GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 1. Chicago, Illinois, Czwartek 2-go Stycznia, 1896 roku. Rok 24.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



ŻEGNANIEC.

Wszystkim abonentom i czytelnikom "Gazety Polskiej w Chicago" i "Tygodnika Powieściowo Naukowego" jako i Rodakom w ogóle przesełamy szczere życzenia Szczęśliwego „Nowego Roku".

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Caracas, Venezuela, donoszą, że rząd venezuelański nie chce dać Anglii najmniejszego odszkodowania. Milicya cała została powołaną pod broń, co znaczy, że każdy obywatel musi pełnić służbę wojskową. W Boże Narodzenie miała się odbyć największa demonstracya skierowana przeciw Anglikom, lecz także, aby Stanom Zjednoczonym wyrazić dzięki za standwisko zajęte w sporze Anglii i Venezuelę. W pochodzie czyli procesyi urządzonej w tym celu przeszło 30 000 osób brało udział, pomiędzy nimi arcybiskup i inni kapłani.

Każdy kupiec w Venezueli postanowił boykotować towary angielskie.

* * *

Z Wiednia donoszą 24 grudnia: Coraz bardziej rozpowszechnia się tutaj przekonanie, że prezydent Cleveland wielki popełnił błąd. Prasa staje się coraz ostrzejszą zwłaszcza od czasu "krachu" na bursie wiedeńskiej, który był bezpośrednim wynikiem orędzia prezydenta i żadne czasopismo w całej Austryi nie popiera stanowiska Clevelanda.

* * *

Z Londynu donoszą 25 grudnia, że w Wielkiej Brytanii i Irlandyi wciąż się sroży burza, której ofiarami się stają zwłaszcza mniejsze statki. Nad całem wybrzeżem znajdują się szczątki okrętów.

* * *

Z Konstantynopola telegrafują 25 grudnia, że istotnie miasto Zeitun zostało zdobyte przez Turków, lecz mieszkańcy uszli w sąsiednie góry.

Rosya nie chce brać udziału w jakichkolwiek krokach, jakieby inne mocarstwa przedsięwzięły przeciw Turcyi.

* * *

Z Londynu donoszą 26go grudnia że Anglia, Francya, Hiszpania i Hollandya chcą zawrzeć przymierze, aby bronić ich posiadłości amerykańskie przeciw Stanom Zjednoczonym.

* * *

Londyńskie czasopismo "Times" dowiaduje się dnia 26 grudnia z Konstantynopola, że tureckie wojsko w ubiegły poniedziałek posunęło się ku koszarom zajmowanym przez buntowników w Zeitun i zażądało, aby Armeńczycy się poddali, czego ci uczynić nie chcieli. Przyszło do bitwy, w której Turcy doznali porażki i się cofnęli. W wtorek następny przyszło znów do potyczki podczas której buntownicy i ci, którzy nie chcą walczyć, się ulotnili i Turcy zajęli miasto.

— W Yildiz Kiosku panuje od poniedziałku przestrach z powodu wystrzału, który padł w pałacu. Przywołano ministra wojny, który od tego czasu prawie zawsze w pałacu się znajduje. Uwięziono wielu urzędników i służących lecz tajemnica wystrzału nie została jeszcze rozjaśnioną. Sułtan przestraszył się tak, że kazał podwoić straże i policyę pałacową.

* * *

Z Petersburga telegrafują dnia 26 grudnia: Podczas tygodnia kończącego się z dniem 21 grudnia wydarzyło się w tem mieście 9[illegible] wypadków cholery, z których 36 miały śmiertelny wynik. W gubernii wołyńskiej zachorowały 74 osoby na tę zarazę, a 40 z nich umarło.

* * *

Z Algieru donoszą 26 grudnia: W tutejszym porcie zderzył się brytański parowiec "Bellerophon" z francuzkim parowcem "Emile Heloise", wskutek czego ostatni się za topił z 30 pasażerami, z których 25 było krajowcami.

* * *

Z Yokohama w Japonii donoszą 26 grudnia, że krzyżowiec "Kwa Ping", który zabrano podczas wojny Chin z Japonią zatopił się w pobliżu jednej z wysp rybackich. Z nim zatonęli prawie wszyscy oficerowie i 60 majtków.

* * *

Z Petersburga donoszą, że rząd amerykański wywiadywał się u rządu rosyjskiego pod względem sporu z Anglią. Rząd rosyjski popiera zdanie Clevelanda w kwestyi Venezueli i jest gotowy popierać go dyplomatycznie. Rosya chce podobno także poprzeć Stany Zjednoczone finansowo.

* * *

Z Caracas donoszą, że Anglia widząc iż Stany Zjednoczone na seryo myślą o wojnie, chce się znów pogodzić z Venezuelą i zawiązać z nią na nowo stosunki dyplomatyczne.

Rząd Venezueli zaś chce jedynie przez Stany Zjednoczone rozpocząć na nowo rokowania.

* * *

Z Konstantynopola donoszą 27 grudnia urzędownie że Turcy musieli zaciętą stoczyć bitwę, nim zdołali zabrać Zeitun.

Półurzędownie donoszą z Zeitun, że Armeńczycy stracili 2500 ludzi, podczas gdy Turcy mieli mieć tylko 250 zabitych. Istnieje obawa, że Turcy zabiją także Armeńczyków, którzy wraz z kobietami i dziećmi ubiegli do wąwozu prowadzącego z miasta w góry.

Posłowie Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francyi, Rosyi, Włoch i Austryi, wysłali swych dragomanów (tłómaczy) do pałacu sułtana, aby zaprotestować przeciw rzezi Armeńczyków. Mało jednakże jest nadziei, aby przedstawienia posłów miały skutki i istnieje obawa, że wszyscy Armeńczycy żyjący w Zeitun lub sąsiedztwie są już zarzezani.

* * *

Zwłoki śp. kardynała Pawła Melchers, który umarł dnia 14 grudnia w Rzymie zostały przywiezione do Kolonii w Niemczech i umieszczone nasamprzód w kościele św. Gereona i dnia 27 grudnia przyprowadzone do katedry w Kolonii, gdzie je złożono w sklepieniu. Oprócz całego duchowieństwa miasta było obecnych wielu biskupów z różnych miast. Kardynał Filip Krementz, arcybiskup Kolonii celebrował sumę pontyfikalną a biskup z Trewiru miał kazanie.

* * *

W okręgach Orense, Viana, Puebla de Trivas, Lugo i Valdolen w Hiszpanii wydarzyło się 27 grudnia silne trzęsienie ziemi.

* * *

Przegląd gazet starokrajskich okazuje nam, że nawet i w Niemczech zmienia się opinia na rzecz proklamacyi Clevelanda, co do doktryny Monroe'a.

Między rządem amerykańskim i niemieckim istnieją rokowania dyplomatyczne co do zmiany praw dotyczących się odstawiania ludzi takich, którzy coś wykroczyli przeciw prawu — czy to się dotyczy zwykłych lub politycznych spraw. Rząd Stanów Zjednoczonych jest zdania, że prawa te powinny być zrewidowane.

Z NIW POLSKICH
W AMERYCE.

W Panna Maria, Tex., obywatel Wojciech Kniejewski podarował dla miejscowego kościoła polskiego dzwon, ważący 930 funtów.

— W Niagara Falls, N. Y., otwarty został w tych dniach hotel polsko-litewski.

— W Smithville, Pa.; 26letni Wojciech Witowski idąc do kościoła do Avoca w pobliżu Smithville został na śmierć przejechany kołami pociągu towarowego.

— W Wilkesbarre, Pa., Litwin Jaksztys został oddany pod sąd kryminalny za zabicie Litwina Jamajtisa.

— W Scranton, Pa., J. F. Fabrowski odniósł ciężkie uszkodzeuia w kopalni węgla. Wyzdrowienie jego ma być bardzo wątpliwem.

— W Baltimore, Md., Adam Mądrowiecki zaskarżył kolej B. & O. o $10,000 odszkodowania za utratę nogi przez przejechanie.

Sułtana tureckiego nierozsądne rozporządzenie.

Rozkaz sułtana tureckiego, aby Mustapha Remzi pasza miał na czele 10,000 żołnierzy udać się do Zeitun, i zarzezać 12,000 Armeńczyków tam się znajdujących, jest jednem z najbardziej dzikich i okrutnych rozporządzeń w naszym wieku. Jest to nadwerężenie wszystkich zwyczajów teraźniejszego prowadzenia wojny jako i dla uczucia ludzkości i cywilizacyi. Sprawa dotycząca się miasta Zeitun jest odmienną od wszystkich innych spraw, jakie w miejscowościach Armenii zaszły. Sprawa miasta Zeitun różni się zupełnie od miast armeńskich, w których się wydarzały rzezie. Armeńczycy wogóle nie stawiali oporu. Gnano ich na [illegible]ź jak owce. Przedstawiła się jednakże alternatywa: przejść na wiarę mahometańską lub umrzeć, który to przypadek wydarzył się tysiące razy bez szemrania ofiar. Sto tysięcy Armeńczyków, którzy zostali zamordowani przez krwiożerczych Kurdów byli męczennikami swej religii. Armeńczycy zaś przebywający w Zeitun, mieli, o ile się zdaje więcej odwagi, niż ich pobratymcy. Skoro wojsko tureckie usiłowało wypełnić wyroki rządu czy też sułtana tureckiego stawili oni opór, a ponieważ byli liczniejszymi od załogi, powstali w swej obronie i zabili swych prześladowców. Istnieje jeszcze inne przedstawienie tej sprawy. Z 400 Turków miało zostać zabitych tylko 9. Reszta została wprawdzie pojmaną lecz puszczoną na wolność. Niech więc to będzie, jak się stało, to w każdym przypadku nie zostaje zmienionem rozporządzenie nieludzkie sułtana. Armeńczycy w Zeitun mieli prawo bronić siebie samych, chociażby zabili każdego Turka, którego im nadesłano. Sułtan turecki miał naturalnie pretensyę, iż może uderzyć na Zeitun, zdobyć to miasto i ustanowić tam napowrót swą władzę, lecz, gdy rozkazuje swemu wojsku, aby ono zgwałciło pierwsze zasady ucywilizowanego prowadzenia wojny, to on zajmuje stanowisko, które musi wywołać protest całego świata i uwiadomienie przez inne mocarstwa, że on będzie odpowiedzialnym, gdyby jego nieludzkie rozkazy zostały wykonane. (Chicago Tribune).

Czas to pieniądz.

P. Izydor. Panno Regino! Kocham panią, czy pani mi jest wzajemną?

P. Regina (milczy chwilkę).

P. Izydor. Ach, tak długo pani każe czekać na odpowiedź a mój czas taki drogi, bo w kantorze zostawiłem tylko ucznia!

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41½	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53½	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch	18⅘	25

W. DYNIEWICZ'

KALENDARZ TYGODNIOWY.

STYCZEN.

2 C. Markaryusza, Fulgencyi.
3 P. Genowefy, Izaaka,
4 S. Tytusa, Izabeli, Eliasza.
5 N. Telesfora, Seweryny.
6 P. Świętych Trzech Króli.
7. W. Walentego, Łucyana.
8. Śr. Seweryna, Fortunata.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Z Warszawy donoszą, że ukazem carskim zniesiono sześć żandamskich zarządów powiatowych, a mianowicie: w gubernii łomżyńskiej w Kole i Szczucie, w gubernii płockiej w Prasnyszu i Ciechanowie, w gubernii kaliskiej w Koninie i Słupcy, w gub. radomskiej w Opocznie i Konskiem i w gub. siedleckiej w Radzyniu i Włodawie. Natomiast powiększono liczbę podoficerów w warszawskim okręgu żandarmerskim o siedmiu.

— Przenosiny katedry biskupiej. Dnia 17 zm., jak donosi "Wiel. Wiestnik", w kowieńskim kościele katedralnym odbyły się przenosiny katedry biskupiej z miasteczka Wornie do Kowna. Faktycznie przenosiny te odbyły się już dawno, lecz kanonicznie nie były jeszcze formalne, brakowało bowiem odnośnej buli papiezkiej. Dla dokonania związanych z tą ceremonią obrzędów i odczytania buli papiezkiej jeździł do Kowna ks. biskup Symon, administrator dyecezyi mohylewskiej.

POD PRUSAKIEM
W. KS. POZNAŃSKIE.

Frekwencya w poznańskich łazienkach ludowych zmniejszyła się znacznie w stósunku do miesięcy dawniejszych; podczas gdy w miesiącu październiku odwiedziło je 3349 mężczyzn i 557 kobiet, razem 3904 osób, zredukowała się liczba ta w miesiącu listopadzie na 2348 mężczyzn i 327 kobiet, czyli razem 2675 osób; obecnie uczęszcza tam przeciętnie 90 osób. — Szkoda tylko, że z łazienek tych nie korzystają w dostatecznej mierze ci, dla których zostały właściwie urządzone, przez co cel właściwy został chybiony!

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

W Tczewie (Dirschau) w Prusach Zach. wysłużony nauczyciel i organista p. Marcin Milanowski obchodzić będzie z małżonką swoją Charlottą z domu Kraynicką 11 stycznia 1896 złote wesele.

— Kowalewo. Miasteczko nasze liczy teraz 1964 dusz: 955 płci męzkiej a 1006 płci żeńskiej. Ludność wzrosła w ciągu ostatnich 5 lat o 10½ procent.

— Gdańsk. Dnia 2 grudn. zliczono tu z przedmieściami 125,700 dusz; przed 5 laty było 120,338.

— W Elblągu przed tamtejszą izbą karną stawała w piątek wyrafinowana oszustka 19-letnia Wincentyna Kowalska z Poznania, która mianowicie księży starała się wyzyskiwać. W Toruniu udała się do jednego z nich, przedstawiła się jako ewangieliczka, mająca jednak szczere zamiary przejścia na wiarę katolicką, do czego się już przygotowywała. Sztuka jej się udała, gdyż otrzymała na swą prośbę żądane wsparcie. W Elblągu udała się do kapelana Kranicha i przedstawiła się jako Marya Graska, przyczem znowu udało jej się wyłudzić od niego 18 marek. Mieszkała tam w hotelu właściciela S., który wyłożył na nią 15 marek za suknię, którą kazała sobie uszyć, a których nie otrzymał z powrotem. Z Elbląga udała się, zabrawszy pewnej służącej parę trzewików, do Sztumu, gdzie pod przybranem nazwiskiem zamieszkała w pewnym hotelu i przedstawiła się jako krewna tamtejszego kapelana. Znikła naturalnie znowu, nic zapłaciwszy ani fenyga. — Kowalska skazaną została na 1½ roku więzienia karnego, utratę praw honorowych na 2 lata i zapłacenie 450 marek lub miesiąc więzienia.

SZLĄZK.

"Postęp Rolniczy" wychodzący w Raciborzu pisze:

"Rzecz naturalna, że judaszów i zdrajców jako też denuncyantów nie brak nigdzie, tak też nie brak ich i na Górnym Szlązku; byli oni już w tym czasie, kiedy naród polski posiadał byt polityczny a cóż dopiero po tylu czasach rozbioru Polski?

Widzimy dziś jasno i dobitnie jak bardzo zatarł się patryotyzm w sąsiednich prowincyach oprócz Górnego Szlązka. Gdzież to są ci panowie patryoci, którzy mogliby dla Górnego Szlązka coś uczynić a jednakże nic nie robią? Czy ambicya połączona w parze z ironią czy obojętność i oziębłość już zatarła w nich wszelkie poczucia narodowego obowiązku? Pracuj dla ludu na Szlązku, urządzaj zgromadzenia kosztem własnym przez długie lata, oświecaj lud opuszczony, odgrzebywaj z pod gruzów germanizmu zaginionych Braci twoich, wystawiaj piersi twoje na wszelkie pociski i prześladowania za naród, narażaj zdrowie twoje na fałszywe i podłe denuncyacye, osiaduj więzienia, płać kary i koszta sądowe. Niech cię wyfantują a w dodatku i księża germanizatorzy niech cię krzywdzą i szkodzą, jak to się praktykuje u nas, czy ci kto z patryotów pomoże i zapyta się, potrzebujecie pomocy materyalnej w ciężkiej walce waszej około obrony oświaty narodowej?

Byłoby inaczej na Górnym Szlązku, gdybyśmy posiadali kochaną szlachtę polską, jak to posiada ks. Poznańskie, Galicya, Królestwo Polskie.

Ten kto obrał sobie zawód redaktora pism polskich na Górnym Szlązku, stał się prawdziwym męczennikiem dla narodu, dla sprawy św.

Każdy naród ocenia zasługi i zapatruje się poważnie na prace poważne, ponieważ każda narodowa czynność dla rozumnego człowieka jest prawdziwym przedmiotem wszelkiego zastanowienia i oceny. Cóż mówić o formach estetycznych wychowania owej "poważnej reprezentacyi górnoszlązkiej!" którą ma przedstawiać zniemczałe duchowieństwo zepsute na akademii duchownej komersami? a które nie widziało jeszcze ani Krakowa ani Waszawy, ani zamożnej inteligencyi w miastach wielkiej naszej Polski.

Reprezentacya górnoszlązka co do oświaty polskiej przedstawia nam się też w pisemku "Kuryerze Górnoszlązkim" w Raciborzu wychodzącym a osławionym z listów ks. Rosochowicza pod tytułem "Do redaktorów Polaków Nieszlązaków na Górnym Szlązku, gdzie w artykułach powyższych obrzuca błotem redaktorów i Polskę!

Komitet "Kur. Górnoszl." stanowią księża: Strzybny, Engel, Neumann i Loss, jako dawniejszy odpowiedzialny redaktor od kozy. Ks. Strzybny ma być podobno papiezkim prałatem. Jego branie się i zachowanie wobec redaktora Polaka nie daje podstawy do tego tytułu. Żądamy coś więcej Prałata, który przeczytawszy powyższe wyrazy przypomni sobie o co chodzi.

Redaktor "Kur. Górnoszl." ks. Loss niejednokrotnie zaznaczał istnienie jakichś prądów jakiegoś przewodnictwa na Górnym Szlązku. Przewodnictwo to nie ujawniło się jeszcze w faktach jak dowiódł wybór Radwańskiego, na czem "Kuryer" wiele stracił, bo któż go teraz czyta?

Reprezentacya komit. "Kuryera" widzi sama, że trzeba kapitulować i z redaktorami pism polskich żyć w zgodzie i słuchać ich rady a z pewnością lepiej na tem wyjdzie.

POD AUSTRYAKIEM
GALICYA.

Uczczenie Matejki. Krakowska rada miejska uchwaliła na swem posiedzeniu postawić kosztem 4000 złr. marmurową płaskorzeźbę Matejki w kościele Maryackim. Wydatek będzie pokryty w dwóch ratach, a mianowicie z budżetu r. 1896 kwotą 2000 złr. i z budżetu r. 1897 kwotą 2000 złr. Warunki konkursu ułoży komisya, do której weszli pp. Asnyk, Jakubowski, Knaus, Borowski, Kohn i Paszkowski.

Siedziba Reszków.

Jan de Reszke zdawał się byćznużonym, pisze korespondent do "Chicago Daily News", wskutek jego muzycznej podróży w tym kraju, gdy go żegnałem 1go maja na pokładzie amerykańskiego parowca "New York". Ukończył właśnie sezon opery, podczas którego śpiewał 70 czy 80 razy. Oprócz tego miał on prawie wszystkie główne role tenorowe w francuzkich, niemieckich i włoskich operach, a piękność jego głosu i ukończony gust okazywany w jego glosie okazywały widocznie długość czasu i pracy, jaką musiał poświęcić na prywatne repetycye, aby módz osiągnąć tak wspaniały wynik.

Lecz wielki tenor, chociaż może być znużonym posiada miejsce dla odpoczynku i rozrywki, jakiem się jeden człowiek z miliona nie może cieszyć. Mało kto z wielkiej armii jego wielbicieli wie, że posiada zamek z włością w Europie, który jest odpowiednim dla wszystkich mrzonek artysty. Craig-y-Nos własność Adeliny Patty jest pięknem miejscem w Walii, wyspa Sary Bernhardt w morzu Śródziemnem jest romantyczną a rancho pani Langtry w Californii jest położone w ogrodzie "złotej bramy", lecz żadne z tych miejsc nie może się równać z piękną Borówną, siedzibą Jana de Reszke w Królestwie Polskiem. Co do rozmiaru jest większą, niż powyższe trzy miéjsca razem je wziąwszy a co do piękności nie może być przewyższoną.

Zamek i włość obejmują około 16,000 akrów. Aby mieć wyobrażenie o rozmiarach tej włości, powiemy tylko tyle, że z Borówny możnaby wykrajać prawie 20 Central parków, tak wielkich i pięknych, jaki się znajduje w wielkiej metropoli Ameryki.

Siedziba Reszków leży w Polsce, około pięć godzin jazdy na południe Warszawy, w jednej z najpiękniejszych i najromantyczniejszych części kraju. Właściwy zamek był budowany przy końcu czasów Ludwika X i stoi w środku pięknego ogrodu. Co do widoku jest on cokolwiek dziwnym, będąc mięszaniną francuzkiej i rosyjskiej architektury. Mury są z kamieni i bardzo grubemi, przez co pokoje są bardzo wygodnemi podczas upałów i dają się łatwo ogrzać zimą.

Wchodząc pomiędzy wpółokrągłemi silnemi filarami człowiek wstępuje do czworobocznej sieni. Wielkie drzwi prowadzą wprost do bankietowej hali, w której niezawodnie się odbywały uczty szlachty przed podziałem Polski. Wysoko sklepiony sufit wznosi się na dwa piętra, w tyle znajdują się wielkie okna. Ściany są utworzone z tafli i zawierają płaskorzeźby, przedstawiające sceny łowcze i obrazy dawnych Polaków, którzy mieszkali w zamku, nim się dostał w ręce familii Reszków.

Podwójne schody po każdej stronie wielkich drzwi prowadzą do galeryi przeznaczonej dla muzykantów podczas uczt i zabaw. Schody te prowadzą także do pokojów znajdujących się na drugiem piętrze. Po prawej stronie wchodu do zamku znajduje się jadalnia, śniadalnia i czytelnia.

Po prawej stronie właściwego zamku wychodząc na podwórze, znajdują się kawalerskie pokoje używane przez Jana i Edwarda Reszków i ich przyjaciół; naprzeciw tych znajduje się kwatera służących, których jest 60 lub więcej.

Po za zamkiem ku zachodowi znajduje się kilka akrów używanych za ogród warzywny, a za nim znajduje się wielki ceglany mur, który otacza cały zamek i ogród. Przechodząc przez bramę człowiek znajduje przed sobą niski, płaski grunt uprawiany. "Syn Erinu" wyobrażałby sobie, że znajduje się w "old Ireland" gdyby spostrzegł 10,000 akrów obsadzonych kartoflami. Kartofle te bywają używane przez dystylacyą znajdującą się na miejscu, która głównie wyrabia spirytus.

Po za ogromnem polem kartoflanem znajduje się piękny las dębowy i kasztanowy.

To miejsce zostawił sobie Jan Reszke na łowy. Tu można znaleźć małą zwierzynę każdego rodzaju, jako i dużo jeleni i saren. Zające i przepiórki utrzymują się pomiędzy kierzkami kartoflanemi.

Za tym lasem, obejmującym około tysiąc akrów znajduje się ulubione miejsce wielkiego tenora — jego stadnina. Ma on tam koni dosyć, aby brać udział w wyścigach w kilku miejscach naraz. Tu znajdują się angielscy "grooms", którzy wraz z polskimi stajennymi zajmują się tymi końmi dobrej rasy. Wielu z tych koni ma nazwy charakterów z ulubionych oper wielkiego tenora, jak np. Kindry, który był zwycięzcą w petersburgskim "Derby". Konie Reszki wygrały w r. 1892 przeszło $30,-000.

Jeżeli gość u Reszków przechodzi przez Borownę, mężczyźni, kobiety i dzieci przystępują do niego i całują go w rękę. Ten nieprzyjemny sposób witania powtarza się za każdym razem, gdy się spotyka wieśniaka i gość musi się poddać kilku set pocałunkom podczas dnia. Mężczyzni i kobiety pracują w polu i zdaje się że kobiety wykonują tyle pracy co i pierwsi.

Gość w Borownie może użyć wszelkich zabaw i "sport'u", jakiego serce jego tylko zażąda. Program dzienny jest zwyczajnie, jak następuje: Kawa zostaje podawana o godzinie 7:30 przed południem w pokojach, a natenczas konie zostają przyprowadzone przededrzwi. Gość wtenczas może użyć jednej z najprzyjemniejszych przejazdek, jakie kiedykolwiek zaznał, przez pagórki i doliny, przez las i pola, wzdluż śmiejących się strumieni i stawów, tak iż gość myśli że jest w raju, gdyż okolica jest tak piękną. Przejażdka kończy się o godzinie 9tej, gdy podają śniadanie.

Wprost przed frontem domu znajduje się tor koński "oval" około 200 stóp długi w kierunku bramy, gdzie niektóre z koni po śniadaniu zostają ćwiczone.

Na południe służba stawia na stoły drugie śniadanie, i każdy gość pomaga sam sobie, jeżeli czuje się głodnym. Cokolwiek później nadchodzi do drzwi wielki wóz rosyjski wyścielany sianem w braku sprężyn i Jan i jego goście wyjeżdżają w nim, aby się przyjrzeć sąsiedztwu. Czterech do pięciu koni jest zaprzężonych a gość ma przywilej jechać konno lub na dnie tego polskiego "prairie schooner."

Człowiek, niech wybiera drogę, jaką chce, napotyka wieśniaków udających się do cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Niektórzy z tych ubogich ludzi szli 200 do 300 mil boso i żebrali na swe utrzymanie chodząc od drzwi do drzwi. Niech będą ludzie jak najbogatsi, to jednym z warunków pomyślnej pielgrzymki jest, iż muszą odbyć pielgrzymkę do cudownego obrazu bez pieniędzy i bez zapasu. Wszystkie domy polskiej szlachty są zaopatrzone w kopiejki, a te rozdawa "butler" wszystkim tym, którzy przybywają do jego drzwi. Często się spotyka długie procesye składające się ż 20 do 30 ludzi, którzy nierzadko noszą ze sobą obraz lub statuę cudownej Matki Dziewicy.

Nawiasem powiemy tutaj, że wszystkie drogi naokoło Borowna są wspaniale utrzymywane. Nietylko są one makadamizowane, lecz po stronach znajdują się majestatyczne topole i bujne kasztany. Pomiędzy włościanami tamtejszymi istnieje dziwny zabobon i to taki, że aby być zabezpieczonym przed "złem okiem", trzeba w nocy ściąć siedem młodych drzew stojących nad żwirówką. Nie potrzeba chyba dodać, że młode topole cierpią wskutek tego zabobonu.

W sąsiedztwie własności Jana znajdują się posiadłości i pałac księcia Lubomirskiego z Kruszyny. Stary książe liczy około lat 80 a on i Reszkowie są najlepszymi przyjaciołmi. Pałac jest silną budowlą, z wałami 8 stóp grubymi. Z wyjątkiem hali bankietowej, która ma mocne tafle dębowe, nie ma żadnego pokoju, w którego konstrukcyi użyto drzewa. W ogrodzie pałacu w głębokości 25 stóp pod ziemią znajduje się rodzaj jamy, w której mieszkał kiedyś jako pustelnik kardynał Denhoff, który umarł w Rzymie w r. 1860. Mieszkał on tutaj przez 25 lat. Wyobraźcie sobie wysokiego dygnitarza kościelnego, któryby dzisiaj chciał w podobnej jamie przebywać przez ćwierć roku!

Po powrocie do Borowny Jan przeprasza gości i udaje się do salonu, do swej siostry, pani Michalskiej, gdzie ona przygrywa, podczas gdy on śpiewa; obydwaj studyują nowe opery dla przyszłego sezonu muzykalnego. Kilku z jego amerykańskich przyjaciół odwiedziło go niedawno i znalazło go przy pracy nad operą "Werther", w której się wydoskonalił w przeciągu 10 dni.

Gdyby ktoś wszedł do tego salonu, toby nie tylko słyszał piękną muzykę, lecz widziałby zgromadzone w gabinetach i kanapach wspaniałomyślne dary i trofie, jakie Jan Reszke odebrał od potentatów Europy, jako i od muzycznych towarzystw, nie wspominając już o laurach złotych i srebrnych od jego licznych czcicieli po całym świecie.

Stuletnia rocznica pożycia małżeńskiego.

Według gazet finlandzkich, na wyspach Olandzkich mieszka sędzia powiatowy Olaf Lindeman, który w tych dniach obchodził 100 letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Małżonkowie cieszą się znakomitem zdrowiem i pamięciu. Lindeman dotychczas pełni swój urząd.

Uczony profesor.

Na pewnem uniwersytecie któregoś ze względu na powagę samej instytucyi wymienić nie możemy zdarzył się dość śmieszny wypadek. Profesor tamtejszy, lekarz specyalista chorób piersiowych miał w szpitalu wykłady. W tej chwili zjawia się jakiś niepoczesny chudy człowieczyna z prośbą o poradę. Pan profesor bada go wobec słuchaczów i wniosek swój streszcza w następujących słowach, kierując je do uczniów: „Oto moi panowie, macie przed sobą człowieka chorego, ramiona skrzywione, klatka piersiowa zapadła, cera, wzrok, budowa wszystko świadczy o tem że ten człowiek od lat wielu pcświęca się mozolnej pracy biurowej, wysila oczy przy piórze, słowem przesiedział całe swoje życie i brak ruchu doprowadził go do tego stanu". A zwracając się do pacyenta zapytuje profesor jakie jest jego zajęcie: „Jestem listonoszem od lat trzydziestu!" była odpowiedź. Wyobrazić sobie łatwo jakie to zrobiło wrażenie na panu profesorze i na jego uczniach. —

Niezbadane kraje.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa geograficznego w Londynie omawiał przewodniczący Markham kwestyę, jakie jeszcze kraje podróżnicy i geografowie zbadać powinni. Wielu słuchaczy dowiedziało się ze zdziwieniem, że prawie czwarta część Canady dotąd nie jest zbadaną i że obszaru Stanów Zjednoczonych dotąd jeszcze dokładnie nie wymierzono. Wiele do spełnienia pozostaje także w Alpach europejskich. W badaniach okolic podbiegunowych pozostała Anglia obecnie w tyle. W Afryce — mówił prelegent — są trzy wielkie obszary, które za zupełnie nieznane uważaćby można; puszcza Sahara, kraj na południe od niej do Wadai i wyżyny nad górnym Nilem do Oceanu indyjskiego. Nie znam jeszcze stopnia długości geograficznej, pod którym leży Chartum, a położenie wodospadów Wiktoryi na rzece Zambez, lubo przez wielu zwiedzanych, jest również nieznane. W Azyi niezbadano jeszcze południowej Arabii; całe doliny nad Eufratem, całe obszary w Persyi Napolu, Birmie, Korei itd. są dla nas zagadką. Także co do fizycznej geografii morza brakuje nam wiele wiadomości. —

Ubiory robione ze szkła.

Przedmioty potrzebne do ubierania się bywają obecnie robione ze szkła. Pewien wenecki fabrykant wyrabia tysiącami czepki z materyi szklannej która ma ten sam połysk i wspaniały kolor, jak jedwab, która to rzecz jest wielce ważną, i jest nieprzenikliwą dla wody. W Rosyi istniała od dawnego czasu materya fabrykowana z fibry włóknistego kamienia z kopalń syberyjskich, który przez tajemny proces drobno pokrajany i przędzony w materyę bardzo miękką i giętką, jest tak trwałym, że nigdy się nie zużeje. To prawdopodobnie przedsiębiorczej firmie podało ideę fabrykowania przędzonego szkła w długości sukien.

Materya moskiewska zostaje, gdy jest poplamioną, rzuconą w ogień, jak asbest, przez co zostaje zupełnie oczyszczoną; lecz jedwab z przędzonego szkła zostaje tylko oszczotkowany twardą szczotką przy użyciu mydla i wody, co mu bynajmniej nie szkodzi. Materyą taką można dostać w barwie białej, zielonej, lilakowej, bladoróżowej i żółtej; zdaje się, że stanie się modą dla sukien wieczornych. Austryak jest wynalazcą tej materyi, która jest dosyć kosztowną. Robią z niej także obrusy, serwiety i firanki. Odkryto także, że z szkła można zrobić bardzo delikatną materyę, którą można nosić tuż na ciele bez najmniejszej przykrości.

Wan w Armenii.

Ze względu na rzezie, o których niedawno doniesiono, nie zaszkodzi może, jeżeli podamy niektóre szczegóły o tem dziwnem mieście armeńskiem. Wan, położone nad jeziorem Wan, liczy przeszło 30,000 mieszkańców i jest siedzibą arcybiskupa. Wysokie góry otaczają wspomniane jezioro a tam gdzie leży miasto, znajduje się mała płaszczyzna. Tam też nad brzegiem znajduje się odosobniona skała z prostopadłemi prawie ścianami, 100 metrów wysoka a na niej leży zamek miasta. Z drugiego wybrzeża wita wygasły wulkan Sipan (4000 metrów wysoki), z zachodniej strony także wygasły wulkan Nimrod Daah, daleko z północnego wschodu śniegiem pokryty Ararat. Wulkaniczna natura okolicy tłómaczy niezawodnie, dlaczego tak wysoko (około 1700 metrów nad poziomem morza) położone jezioro, do którego wpadają potoki słodkiej wody, zawiera wodę słoną. Nie ma widocznie odpływu. Na skale, na której znajduje się zamek, znajdują się mury z niezmiernych brył kamiennych. Legenda opiewa, że asyryjska królowa Semiramis kazała wznieść te mury, a starzy armeńscy historycy nazywają Wan "Shemiramagerd" (gród Semiramidy). Może być, że królowa ta nigdy nie żyła, lecz napisy pismem klinowem udowadniają, że kultura asyryjska bardzo rychło znalazła drogę do Wan. Najwięcej tego pisma klinowego znajduje się na skale zamkowej, zwłaszcza na stronie zwróconej ku miastu, lecz znajdują się takowe też na ścianach sąsiednich skał, na różnych punktach brzegu jeziora i dziwnem jest, że spostrzegamy je zwyczajnie na miejscach niedostępnych, gdzie z wielką sztuką zostały na pięknie wygładzonych kamieniach wyrzeźbione i doskonale się zachowały.

Że owa stara, nad jeziorem Wan kwitnąca kultura miała jeszcze więcej wspólnego niż pismo, dowiadujemy się przez asyryjskie pomniki. Tak okazuje wzniosła rzeźba w pałacu w Chorsabad, która przedstawia zdobycie armeńskiego miasta, architekturę i ornamentykę, zgadzającą się zupełnie z asyryjskiemi. Znajdują się tam napisy asyryjskie z czasów króla Tiglath Pilesas Iszego (1130 — 1110) przed Chr., które wspominają o wojnach pomiędzy Asyryą i Armenią. Kraj Wan jest tam nazwany "Mat Vonnai", który leży obok kraju Urarti (Ararat) i że nad niem panujc krajowy książę. Czy autorami zagadkowych owych napisów byli Armeńczycy, czy inny naród, historya dotychczas jeszcze nie wyjaśniła. Najgłówniejszy z perskich napisów jest najobszerniejszym i opiewa w trzech narzeczach, i dla tego zajmuje trzy kolumny, czyny Xerxesa, syna Daryusza i jest prawie słowo w słowo takim samym, jak napisy w Hamadran i w Persopolis. I ten napis znajduje się na miejscu, do którego trudno się dostać, na środku prostopadłej ściany przy stokach góry skierowanej ku miastu. Gdy napis kopiowano, trzeba było użyć dalekowidza, aby go przeczytać. Dziwnemi są też jaskinie znajdujące się w skale, która na stronie zwróconej ku miastu są głęboko wydrążone i wobec twardości skały wykazują, że ludzie, którzy je wydrążyli, dokładnie znali technikę. Wysoko tam, gdzie ściana skały się cofa wstecz i tworzy terasę, prowadzi 4-roboczny wchód do 8 metr. wysokiego, 10 metrów długiego i 6 metrów szerokiego drzedsionka ze sklepieniem okrągławem. Za przedsionkiem znajdują się 4 zupełnie ciemne komory także w skale wykute. Trzecia grupa "Khorkhor" (jaskinia) Mugara lari, do której tylko po niebezpiecznych schodach się można dostać, ma przedsionek z płaskim dachem i 10 wielkiemi niszami i 4 komorami z pięknie wygładzonymi ścianami. Przy jednej z tych komor znajduje się jeszcze jedna głębsza; w ścianach przedsionków są dziury jakoby na nich znajdowały się tabliczki metalowe, jak w niektórych przedhistorycznych budowlach Grecyi. W jednej z tych komor skalnych nie znaleziono napisów lub obrazów; wszystkie były zresztą próżnemi. Niezawodnie są to starodawne groby i owe napisy na skale odnoszą się niezawodnie do osobistości pochowanych przed dawnemi czasy; prawdopodobnie były to groby starych książąt w Mat Bannai, w kraju Wan.

ROZMAITOŚCI.

Praktyczne rady.

Naftaliny, znanego powszechnie środka zapobiegawczego przeciwko molom, zaczęto w Anglii używać z wielkim skutkiem do konserwowania drzewa. Międzynarodowe biuro patentów Heimanna i Spółki w Opolu w ten sposób opisuje użycie tego środka:

Drzewo zanurza się w basenie, napełnionym stopioną naftaliną, utrzymywaną stale w temperaturze około 90° Celsiusza za pomocą przepuszczania pary wodnej przez żelazne rury, przeprowadzone przez basen. Drzewo pozostaje przez 2 do 12 godzin w takiej kąpieli, stósownie do zanurzonych kawałków, a naftalina wstępuje na miejsce soków drzewnych do tkanek. Drzewo w ten sposób nasycone naftaliną okazuje się nietylko na długi czas zabezpieczone przed gniciem i butwieniem, ale nie ulega uszkodzeniu od owadów i daje się bardzo łatwo polerować, gdyż pocieranie drzewa suknem wystarcza do wywołania silnego połysku.

Brodawki na rękach.

Tworzeniu się brodawek zapobiegać można przez należyte pielęgnowanie całej skóry, (co zaleca się tem więcej, że nietylko płucami ale także skórą oddychamy) jako też przez wstrzymywanie się od pożywania potraw drażniących a szczególnie przesolonych i zbyt korzeniami przyprawionych. Skoro w ten sposób krew zostanie oczyszczoną, także zwolna brodawki same zginą. Środków żrących jak: kamień piekielnego lub kwasu saletrowego, za pomocą których to zwykle brodawki się wypala, użyć nie należy. Zamiast tych zastósować można środek następujący: Złożywszy grubą płócienną chustkę we troje albo we czworo, macza się ją w wodzie gorącej (około 50 stopni R.), przykłada na miejsce brodawkami pokryte i obwija inną chustką suchą. Po 10—15 minutach robi się nowy taki okład. Powtarza się to 4—5 razy, rano i wieczór; na noc robi się także w ten sposób okład, ale tylko z letniej wody. Chcąc zniknięcie brodawek przyspieszyć, można na noc przyłożyć zaparzonych liści dziewanny wielkiej. Brodawki często już w 4—8 dniach rozmiękną i dadzą się lekko paznokciem usunąć bez pozostawienia jakiegobądź śladu po sobie.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZUPY.

Ogólne uwagi o zupach.

Ponieważ zupa wstępem jest do każdego obiadu, i służy poniekąd na przysposobienie żołądka do przyjęcia innych pokarmów, powinna być starannie i zdrowo przyrządzona, a tak zastosowana do mających po niej nastąpić potraw, aby zaostrzała apetyt i pomagała trawieniu.

Aby zupa była essencyonalna i klarowna, powinna się gotować z początku na wielkim, potem na powolnym (to jest małym) ogniu; inaczej przez zbyteczne parowanie ulotni się i przeszkodzi odłączeniu mętów, które i kolor nieczysty robią i smak psują.

Najlepszy buljon czy rosół, tak z mięsa wołowego, cielęciny, kury lub indyka, gotowany w polewanym garnku; jeżeli się używa do tego rądel, powinien być jak najstaranniej pobielany.

a) Zupy gorące mięsne.

1. Buljon z mięsa wołowego.

Chcąc mieć mocny buljon, trzeba brać funt mięsa na osobę; na lżejszy pół funta dostatecznie.

Wymyć czysto mięso w gorącej wodzie, zalać zimną i gotować kwadrans ciągle szumując. Wyjąć mięso, opłókać, buljon przecedzić, i znowu w nim mięso gotować z różną włoszczyzną, z początku na wielkim, potem na wolnym ogniu Na wydaniu, odstawić, ostudzić, włożyć kilka rozbitych białków, i znowu powoli ogrzewać. Skoro białka ściągną, przecedzić przez serwetę, a będzie buljon klarowny. Przy uważnem gotowaniu można się obejść bez białków, wystrzegać się tylko należy aby nie zbiegł, przez co będzie mętny i niesmaczny.

Dając do stołu można wsypać do buljonu ugotowane białe sago, pokroić w talerzyki cytrynę, wrzucić garść ugotowanych osobno na pół pokrajanych liści szczawiu, oraz ugotowanych i w kostkę pokrajanych amoretek.

Dla odmiany dać grzanki z podsuszonej bułki, kaszę z ryżu gęsto z masłem ugotowaną, lub kluski zaparzane i inne lekkie, o których w osobnym rozdziale. Paszteciki z mózgu lub mięsa najwłaściwszym są dodatkiem do buljonu.

2. Buljon rumiany z jarzynami.

Włożyć do rądla kilka pokrajanych cebul, trochę marchwi i świeżego łoju, na wierzch tyle funtów mięsa w kawałki pokrajanego ile jest osób, (jeżeli się dołoży trochę cielęciny, lub kawałek szynki obernziętej ze skóry, to dosyć mięsa pół funta;) wlać trochę wody, i gotować aż mięso się zarumieni. Potem zalać wodą, dodać angielskiego pieprzu, soli, odrobinę majranu, rozmaitej w pęczkach włoszczyzny i gotować godzin parę. Przecedzić, zebrać tłustość, sklarować białkiem i znowu przecedzić przez serwetę do naczynia, w którem powinny być zgrabnie pokrajane jarzyny, jako to: marchew, kalafiory, kapusta włoska, szparagi, galarepa, kartofle, drobno usiekana zielona pietruszka. Wszystko to należy ugotować w buljonie aż do miękkości, poczem wydać do stołu.

Dla odmiany można mniej użyć jarzyn do tego buljonu, lecz osobno ugotować na cztery części przekrajaną kapustę włoską lub zwyczajną, farszem mięsnym pomiędzy liściem przekładaną, i na wydaniu włożyć ją do wazy.

3. Bulion rumiany kwaskowaty.

Zarumienić mięso jak zwykle na buljon, zalać wodą i zagotować. Włożyć półkwarty kapusty kwaszonej, wlać trochę z niej rosołu i gotować jak każdy buljon z włoszczyzną. Skoro gotowy przefasować przez sito, sklarować białkami i przecedzić do wazy, w której powinny być oliwki lub kapary.

Dać do tej zupy paszteciki.

4. Buljon po francuzku (au naturel.)

Podsuszyć aż do zarumienienia funt skórki chleba podsitkowego, i zalać to taką ilością buljonu, aby ją objęło i rozmoczyło. Na wydaniu zebrać tłustość z ugotowanego mięsnego buljonu (którego częścią chleb namoczono), zmieszać wrzący z buljonem nalanym na chleb, przecedzić przez sito, i zalać do wazy na osobno ugotowaną i pokrajaną jarzynę. Tego buljonu nie można grzać z chlebem, bo zupełnie smak się popsuje.

5. Zupa francuzka (à la Julienne.)

Nastawić zwyczajnym sposobem buljon, biorąc po pół funta wołowego mięsa na osobę. Pokroić jak makaron marchew, galarepę, lub młodą rzepkę, trochę selery, pory, szczawiu, dołożyć trochę pokrojonych w kostkę szparagów, zielonego groszku, wymyć to wszystko, wrzucić do przecedzonego buljonu, i gotować godzinę na małym ogniu. Mieć rozmoczony buljonem chleb suszony sposobem wskazanym w poprzedzającej zupie, przecedzić i zalać go buljonem z jarzynami, mieszając.

Przed włożeniem jarzyn do buljonu, można je pierwej w maśle na pół-miękko podsuszyć.

Ciąg dalszy nastąpi.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzyczki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski,
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, W. S. Bobkiewicz.
— LA SALLE, M. Brzeziński 635 Penenpin St.
— LASALLE, ILLS. Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Wożniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2458 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn. C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chudyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Sachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Auast. Gołata.
— WINONA MINN M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku....$2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 2 Stycznia, 1896.

☞ Z powodu Święta noworocznego wysełamy "Gazetę Polską w Chicago" o jeden dzień naprzód i to w liczbie 15,000 egzemplarzy.

— **Abonenci "Gazety** Polskiej" jak i Tygodnika w Hammond Ind., i Sobieski mogą składać prenumeratę panu A. Stachowiczowi, pocztmistrzowi w Sobieski, Ill., jako też mogą zamawiać książki i t. d.

Niniejszy numer "Gazety Polskiej" składa się z 16 stronnic.

Spis książek czyli katalog na wybieranie sobie premii za opłacenie Gazety naprzód, znajduje się na stronicach 12, 13 i 14ej.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

„GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę a cały 1896 rok to jest do 1 Stycznia 1897 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały rok przyszły aż do 1-go Stycznia 1897, mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej niż $1.00, to abonent odciągnie sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę przyśle z prenumeratą.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Kto nie ma w domu 1go Rocznika „Tygodnika" a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika". Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expressem. Który z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok i I-szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca.— Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo, VIgo, VIIgo, VIIIgo i IXgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

Jeszcze jedną znaczną korzyść przeznaczamy dla naprzód płatnych za "Gazetę Polską" na rok 1896.— Każdy abonent "Gazety Polskiej" od teraz i na cały rok 1896 ma prawo do zapisywania sobie lub innych dla w mniejszej ilości książek za pół ceny,— oprócz książek szkólnych — (dołączając do każdych 10 centów **jeden cent** na koszta przesyłki). Inni zaś nie trzymający Gazety Polskiej muszą koniecznie przysełać najmniej $5.00 a odbiorą za $10.00 książek i opłacą sami koszta przesyłki.

Kto więc chce korzystać z tej sposobności, nabyć sobie pięknych dzieł i książek a i po kilka centów od swych znajomych zarobić sprowadzając dla nich książki lub też im się przysłużyć, niech opłaci Gazetę Polską do 1 Stycznia 1897 roku i książki w małej ilości sprowadza.

Kto zapłaci za lata ubiegłe i na rok 1896 do 1 stycznia 1897 roku, niech sobie wybierze książek za każdy rok za **jednego dolara.**

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50c., za 3 nowych abonentów 75c., za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Do Szan. Czytelników.

wydawnictwem "Biblioteki Pisarzy Polskich" wstrzymamy się do późniejszego czasu. Przedpłatę przysłało tylko kilkudziesięciu, lecz zgłosiło się kilka tysięcy takich, którzy upraszali aby im wysełać "Bibliotekę" a później zapłacą — bo obecnie wypłacają to co pozadłużali się w ubiegłych trudnych czasach. Wysełać bez pieniędzy nie możemy, wolimy zaczekać aż do pory stósowniejszej. Po później wyślemy No. 1 "Biblioteki" wszystkim abonentom Gazety na okaz o czem powiadomimy w "Gazecie Polskiej." Życzących sobie być abonentami "Biblioteki" upraszamy przysełać przedpłatę a skoro będzie kilkaset przedpłacicieli, natychmiast rozpoczniemy regularnie wydawać "Bibliotekę," zatem upraszamy tych panów czytelników, którzy pisali o zaczekanie im z przedpłatą, aby przysłali abonament a skoro przynajmniej kilkaset będzie abonentów, rozpoczniemy wydawać miesięczną "Bibliotekę."

Każdy numer „Biblioteki" składać się będzie z 128 stronic i w roku wyjdzie 1536 stronnic. Pierwszą powieścią będzie dzieło 4-tomowe pod tyt. "Ogniem i Mieczem" przez Henryka Sienkiewicza. Dzieło to sprowadzane z Europy kosztowało od 4 do 6 dolarów a w "Bibliotece Pisarzy Polskich" całe to dzieło skończy się w przeciągu 7 do 8 miesięcy. Przepłata czyli abonament "Biblioteki Pisarzy Polskich" wynosi 2 dolary na cały rok. x

NA NOWY ROK.

"Chociażeś ty Warszawianka, a ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapki schylał aż do twoich kolan!"
Taka piosnka brzmiała niegdyś u lechickiej Warty,
Bajże baju, bracia moi, tożto puste żarty!
Wolno było na wiatr rzucać jakieś płoche słowo,
Kiedy Boże nam słoneczko świeciło nad głową.
Gdy się nasze nadwiślańskie zieleniły lasy,
Kiedy skrzypki rzępoliły, przygrywały basy!
Dzisiaj Wisła tak nie szumi, jak szumiała z młodu,
Mazurowie przymierają z pragnienia i głodu.
Tylko wietrzyk, gdy w poranku od Warty powieje,
Jakieś dawne Nadwiślanom przypomina dzieje.
On nam mówi, jak przed wieki my dzicy i ślepi
Dzięki braci wielkopolskiej przejrzeliśmy lepiej,
Jak od Gopła w wilcze knieje przyszły stare Piasty,
Przetrzebiły na pustkowiach ciernista i chwasty.
W ślad za nimi szedł apostoł — i chrztu świętą strugą
Spędził z powiek naszych ojców noc pogaństwa długą,
A gdy wiarę szczepi w serca i miłość w nich budzi,
Wnet warchoły mazowieckie przeistoczył w ludzi!
Pamiętamy to Mazury — i nic już nie zaćmi
Takich wspomnień, my wam będziem na wiek wieków braćmi.
Więc serdeczne moje słowo — ja wam ślę na gody:
Niech Bóg dobry wasze chaty strzeże od przygody,
Niech poczciwym trudom waszym błogosławi z nieba,
Da wam miłość, zgodę bratnią i obfitość chleba.
Niech wam zdrowo przy ognisku rosną dziatki hoże,
Chłopcy istne dęby w lesie, dzieweczki jak zorze.
Niechże pola nie ulękną słoneczka i rosy,
Niech zagony podzwaniają złocistemi kłosy;
Niechaj pszczółka wam do ula przynosi miód słodki,
Niech w stodołkach walą cepy, niechże kołowrotki
Pod stopami rześkich prządek przy kominie warczą,
Niech Bóg waszą błogosławi pracę gospodarczą!
Za życzenia te nie żądam od was, Wielkopolan,
Byście mieli schylać czapki aż do moich kolan!
Dla śpiewaczki mazowieckiej dość będzie zapłaty,
Gdy jej piosnka zakołacze w progi waszej chaty,
Tedy rękę waszą ścisnę od pługa stwardniałą,
Bo was kocham, boście Polski nadzieją i chwałą!

WSKRZEŚ JĄ BOŻE.

(Dla "Gazety Polskiej").

Boże! Ojcze, Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli
Rok po roku marnie leci
My w niewoli, my w niewoli.
Słowa Twoje nas st rzyły
Każdy włos nasz poli ny
Boże! policz te mogiły
Te płaczące Matki żony.
My już tyle krwi przelali
Że nią zmyte Ojców grzechy
My już tyle łez wylali
Że nie stanie łez pociechy.
Boże! Patrz, my na kolana
Ścielem ci się dziś w pokorze.
Polska łzami krwią zalana,
Krwią i łzami wskrześ ją Boże.

J. Klimontowski,

Hazle Brook dnia 23 Grud. 1895.

KORESPONDENCYE

"GAZETY POLSKIEJ."

SOUTH OMAHA, Nebr., 22 grudnia, 1895 r.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Prawie we wszystkich amerykańskich miastach gdzie tylko Polacy są zamieszkali, łączą się w Towarzystwa tak też i Polacy w South Omaha, Nebr., nie chcąc być gorszymi od innych braci Polaków, a idąc za ich przykładem, założyliśmy i my Towarzystwo Polskie Tadeusza Kościuszki, pod opieką Matki Bozkiej Częstochowskiej. Towarzystwo to ma na celu: a) Bratnią Pomoc; b) Krzewienie oświaty pomiędzy bracią. Urzędnikami tego Towarzystwa zostali obrani następujący obywatele:

Feliks Piątkowski, Prez.
Józef Guszak, Wice prez.
Fr. Madura, Sekr.
Wojciech Boruch, Kasyer
Jan Kociołek } Opiekunowie kasy.
Paweł Guszak }

Radzimy wszystkim obywatelom, mieszkającym w poblizkiem polskiem przedmieściu Silis, jakoteż i tym, co w South Omaha mieszkają, aby się zapisali do naszego Towarzystwa.

Franciszek Madura, Sekr.

NB. Wszelkie listy mają być adresowane do:

Frank Madura,
28 & I Str., S. Omaha, Nebr.

MUNHALL, Pa., 24 grudnia 1895 roku.

Proszę umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyę:

W styczniu przypada rocznica ostatniego powstania. Aby uczcić ten dzień pamiętny dla nas wszystkich rodaków, kółko amatorskie w Homestead urządza obchód, przedstawienie i bal. Odegraną zostanie sztuka "Majster i czeladnik". Dochód przeznaczony na korzyść nowo założonej parafii w Duchesne. Zapraszamy szanownych rodaków do licznego udziału w dniu 18 stycznia 1896 roku. Zabawa odbędzie się w Opera Hall 5th ulicy, Homestead.

W imieniu kółka amatorskiego

Karol Zientarski,
Munhall, Pa., LB. 51.

WILMINGTON, Del., 19go grudnia, 1895 r.

Kochany Łaskawy i Szanowny Panie Dyniewicz!

Kopę lat jak nie mamy o sobie żadnej wiadomości i tą razą musi mi Pan wybaczyć że piszę bardzo krótko, pomijam wszystko (dla braku czasu) a przystępuję wprost do pilnego interesu. Po powrocie mojem z Europy gdzie długi czas byłem, otrzymałem nie wielką parafią w Wilmington, —gdzie równie jest i szkoła prowadzona dotąd przez dwie siostry Benedyktynki lecz Niemki. — Polacy nie chcą ich i płacić nie chcą. Ja dotąd pisałem już do wszystkich zakładów Sióstr aby otrzymać Siostry polskie, lecz napróżno — nie ma. Są dwa oddziały w szkole, mały i duży, czyli niższy i wyższy. Jeden niższy musi objąć Organista miejscowy a do wyższego oddziału w braku Sióstr, chcę koniecznie mieć Nauczycielkę, bo dziewczyn jest więcej jak chłopców. Otóż udaję się do Pana kochany Panie Dyniewicz jako do dawnego i starego kolegi i przyjaciela. Pan tyle lat mieszka w Chicago, więc pan musi znać dobrze i mieszkańców tegoż Polaków czyli Polki. — Może się znajdzie jaka, która zna język Angielski gruntownie że może czytać, pisać i udzielać tegoż dzieciom, aby tylko była nie bardzo młoda, panna czy wdowa, z energią i cierpliwością. — Parafia jest nie wielka i w długach. Lecz to co postanowiłem na mityngu zwołanym święcie będzie wypełnionym. 20 dolarów miesięcznie, mieszkanie porządne i wikt u mnie (a ja lubię jeść wprawdzie po polsku ale dobrze i smacznie) oprócz tego naturalnie światło i opranie; i zdaje mi się że te warunki są lepsze, niż czysta tylko wyższa pensya. Na wszystko przeto pana proszę i błagam postarać się o taką osobę a będę wdzięcznym do śmierci. I to najdalej do 3 Króli chciałbym aby już była na miejscu, koszta podróży będą zapłacone.

Przy tej okazyi przy nadchodzących Świętach życzę serdecznie całemu domowi zdrowia długich lat życia i wszelkich pomyślności.

Z szacunkiem
Ks. A. Michnowski.

Dziesięć prawideł zachowania zdrowia.

1. Czyste powietrze, w dzień i w nocy, jest głównym warunkiem zdrowia, a zarazem najlepszą ochroną przeciw chorobom płucnym.

2. Ruch — to życie. Codzienne ćwiczenie ciała na wolnem miejscu, czy to jaką pracą, czy przechadzką lub gimnastyką, najłatwiej równoważyć może te szkody na zdrowiu, które przynosi siedzący sposób życia i zanieczyszczone powietrze.

3. Umiarkowanie i prostota w jedzeniu i piciu — daje najlepszą rękojmię zdrowego i długiego życia. Kto więc jada zwykłe zdrowe potrawy, a zamiast szkodliwego alkoholu, (zawartego w wódce, piwie, winie itp.,) używa wody, mleka i owoców, ten postępuje z największą korzyścią dla swego zdrowia, swej siły do pracy i swej pomyślności wogóle.

4. Utrzymywanie czysto skóry i roztropne hartowanie się, np. codzienne zmywanie zimną wodą ciała, a co tydzień wzięta ciepła kąpiel, tak latem jak zimą, wzmacniają znacznie zdrowie i chronią najpewniej od wszelkiego zaziębienia.

5. Prawidłowa odzież — nie ma być zbyt ciepła i ciało krępująca; powinna przedewszystkiem służyć do potrzebnej ochrony a nie do stroju, być dla zdrowia i wygody a nie mody.

6. Zdrowe pomieszkanie — musi mieć wiele słońca, a przytem być suchem, obszernem, czystem, widnem, wygodnem i miłem. Czas i pieniądze, zamiast lokalom publicznym, poświęcajmy domowi, a opłaci się to nam stokrotnie, gdyż wtenczas najłatwiej szczęście w domu znajdziemy.

7. Czystość największa we wszystkiem, powietrzu, pożywieniu, wodzie, w utrzymaniu ciała, w bieliźnie, ubiorze, mieszkaniu, ustępach, w ziemi, po której się chodzi i w jakiej się pracuje, tudzież w obyczajach — wspólnie z umiarkowaniem, — jest najlepszą ochroną przeciw cholerze, durowi (tyfusowi, błonicy (dyfteryi), kije (syfilis) i wogóle przeciw wszystkim chorobom zakaźnym.

8. Regularna, pilna i użyteczna praca — jest balsamem dla ciała i duszy, ucieczką i pociechą w największej niedoli, jest prawdziwem szczęściem w życiu naszem.

9. Potrzebne wytchnienie i spoczynek — nie znajduje się bynajmniej w hałaśliwych, ogłuszających zabawach. Noc przeznaczoną jest do spania, a dni odpoczynku i wszelkie chwile wolne poświęcać należy rodzinie, jakoteż zasileniu i orzeźwieniu swego ducha.

10. Życie użyteczne, obfite w pracę, czyny i zadowolnienie, oto cel wszystkich naszych starań o dobre zdrowie. Szczere więc dążenie, ażeby być dobrym ojcem rodziny, mistrzem w swym zawodzie, chlubnym obywatelem swego kraju, niechaj będzie w nas godną pobudką i podstawą zdrowego życia.

Gnomy.

W pieczar głębiach, w grot przepaściach,
Wielkie stoją beczki wina,
A od pleśni, od stuletniej,
Każda beczka jest jak sina.
Skarbów winnych czujnie strzegą
Gnomy małe i chochliki.
Kto ma uszy, niechaj słucha,
A usłyszy śmiechy, krzyki,
Wychodzące z grot podziemnych,
Co sięgają tak głęboko,
Że nie dojrzy dna w przepaści
Ludzkie oko, orle oko.
Gnomy piją sobie wino
I pląsają przy tem winie,
Tak bez chmurki i bez troski
Im wesoło żywot płynie.
Czasem tylko gnomy płaczą,
Ach! Łza tryska im z pod powiek,
Gdy do pieczar po te skarby
Winne chciwy schodzi człowiek,
I zabierze na świat boży
Beczkę jedną, beczkę drugą,
I popłynie napój złoty
Na pożytek ludzi strugą.
Gnomy z czasem się pocieszą,
Nie zapomną jednak chwili.
Gdy trącące myszką wino
Ludzie sobie przywłaszczyli.
Więc gdy spotkasz gdzie pijaka,
Co wciąż pada, ledwie wstanie,
Bądźże pewny, że to gnomów,
Mściwych gnomów jest działanie,
Małe łotry siedzą w trawie,
Do zaczepki wciąż gotowi,
I podstawia każdy gnomik
Ciągle nogę pijakowi.
Aż gdy padnie — co się zdarza —
W rów szeroki i głęboki,
Gnomy śmieją się tak szczerze,
Że ich małe bolą boki.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 24 grudnia. Z Matansas donoszą, że jen. Maximo Gomez na czele wojska powstańców kubańskich, których ma być 12,000, wskutek przebiegłego manewrowania zdołał obejść wojsko hiszpańskie znajdujące się w pobliżu Colon pod dowództwem marszałka Campos i zagraża miastu Havana.

Powstańcy, jak wiadomo, wtargnęli przeszło dwa tygodnie temu do prowincyi Santa Clara, pobili w pobliżu Iguara hiszpańskiego pułkownika Segura i przeszli przez całą prowincyę, chociaż 5000 Hiszpanów stawiało im opór. Po niektórych potyczkach, w których Hiszpanie zostali pobici, jen. Campos przeniósł główną kwaterę do Cienfuegos w celu, aby zastąpić powstańcom drogę. Pomimo to powstańcy posunęli się przez Placatas, Santa Clara, San Juan de Lusyeras, Ranchuelo i inne miejscowości do granicy dwóch prowincyi: Matansas i Santa Clara.

Onegdaj Hiszpanie, gdy powstańcy szli ku Ajuica, miejscowości położonej 15 mil od Colon, posełali coraz więcej posiłków przeciw nim; główna armia nieprzyjaciela zmyliła szyki hiszpańskie przez pozornie podjętą bitwę pod Ajuica, przemaszerowała obok Colon, po za którem to miastem siły powstańcze zostały skoncentrowane i udała się w drogę ku granicy prowincyi Havana. Powstańcy przyzwyczajeni do klimatu i znający wszelkie miejscowości, przewyższają Hiszpanów.

Gomez okrążył więc Hiszpanów i dotarł wczoraj już do Jorellanos, miejscowości położonej po za Colon, a która panuje nad liniami kolejowemi Cardenas, Matansas i Havana. Marsz ten Kubańczyków był wyborną sztuką taktyczną.

Kubańczycy byli podzieleni na trzy kolumny: południową, liczącą 2000 ludzi pod wodzami Lacerete i Laurez północną, liczącą przeszło 3000 ludzi, którą dowodził Antonio Maceo i środkową, liczącą 600 ludzi, którą dowodził Gomez. Każda kolumna miała tylko po 2 armaty przy sobie. Straż przednia, którą dowodził jen. Francisco Perez wynosiła 1000 ludzi.

Powstańcy podpalili stacyę kolejową Quinline położoną na wschód od Jorallonas i powyrywali z toru szyny, aby Hiszpanie nie mogli ich ścigać. Obecnie mają się znajdować na kolei, która łączy miasto Matansas z miastem Havana.

Zdaje się obecnie, że za kilka dni Havana zostanie oblężoną. Wodzowie hiszpańcy, jak się zdaje, utracili rozum; może zresztą być, że Campos umyślnie przepuścił powstańców, ażeby ich wziąść we dwa ognie, t. j. pomiędzy oddział, którym on dowodzi i załoga miasta Havana.

Jen. Campos dał jenerałom Valdez, Alrowa i Navarro rozkaz, aby usiłowali z wszystkich sił uderzyć na powstańców, co jednak będzie bardzo trudnem z powodu przerwania komunikacyi kolejowej.

— Donoszą także, że jen. Oliver w potyczce z powstańcami został śmiertelnie raniony i że jenerałowie Pratz i Godoy zostali ranionymi. Pogłoska ta nie ma być prawdziwą. Jen. Navarro ścigał podobno powstańców, którzy utracili w różnych potyczkach 53 ludzi .

Donoszą także, że Campos pobił powstańców zupełnie i zmusił ich do cofnięcia się do prowincyi Santa Clara. Powstańcy mieli utracić 700 ludzi w zabitych i rannych, podczas gdy Hiszpanie mieli tylko utracić 14 ludzi.

HAVANA, 25-go grudnia. Z Matansas nadeszły wiadomości, które potwierdzają fakt, że powstańcy szybko się posuwają ku miastu Havana. Jest ich 12,000, którzy utorowali sobie drogę przez prowincyę Santa Clara i wtargnęli także do prowincyi Matansas, chociaż jen. kap. Martinez de Campos, mający pod swemi rozkazami 80,000 Hiszpanów, starał się temu zapobiedz.

Bitwa w pobliżu Coliseo nie była tak ważną, jak wczoraj doniesiono. Coliseo leży 12 mil od Cardenas, które jest portem dość ważnym dla Kubańczyków. Leży 21 mil od Matansas, stolicy prowincyi tejże samej nazwy i największego miasta leżącego pomiędzy Cardenas i Havana.

Zdaje się, że wojsko hiszpańskie nie spotkało się, jak doniesiono z głównym oddziałem powstańców, tylko z ich przednią strażą; Hiszpanie doznali porażki.

Zdaje się Martinez de Campos, który jest doświadczonym żołnierzem, nie umie dać sobie rady z powstańcami, ponieważ zmienia wciąż główną kwaterę. Była ona nasamprzód w mieście Santa Clara, zkąd ją przeniósł do Cienfuegos, ztąd do Palmillas, następnie do Colon, ztąd do Jorellanos, potem do Linamore a ztąd do Guanabama. Wszystko to oznacza, że Campos się cofa przed powstańcami.

Przyczyną tego wszystkiego jest to, że wojsko hiszpańskie składa się z młodych, niedoświadczonych ludzi, którzy nie mogą zniesć klimatu, chociaż obecnie panuje najzdrowsza pora roku na wyspie Kuba. Żółta febra, ospa i malarya zdziesiątkowały szeregi hiszpańskie. Kubanie zresztą, dążący za wolnością, walczą z wielkim zapałem i entuzyazmem, a Hiszpanie nacierają na powstańców, ponieważ muszą tak czynić.

Pomimo to jest rzeczą wątpliwą, czy powstańcy, chociaż liczą 12,000 ludzi, mogą zająć miasto Havana i w niem się utrzymać, chociażby je zdobyli. W każdym razie najbliższe dnie okażą, jakim będzie wynik.

HAVANA, 26-go grudnia. Kapitan jeneralny Martinez de Campos powrócił dzisiaj do miasta i miał naradę z głównymi urzędnikami. Prezydent partyi autonomistów, senor Galrez, radził Camposowi, aby się nie wystawiał na ogień powstańców, gdyż prowadzą tylko wojnę z cywilnymi ludźmi i nie narażają się na bitwę z wojskiem. Porównywał armię jenerałów Gomeza i Maceo z wędrującemi hordami Tatarów.

Campos mniemał, że wojsko hiszpańskie zajmuje w prowincyi Matansas wybitne stanowiska i że Kubańczycy będą zmuszeni wdać się w tej prowincyi w rozstrzygającą bitwę lub też złożyć broń.

Wogóle niema w ostatnich dniach wiadomości o powodzeniu lub niepowodzeniu Kubańczyków, a władze, jeżeli posiadają takowe, nie ogłaszają ich. Wiadomem jest tylko, że robią się wszelkie przygotowania dla obrony miasta Havana i przednie straże hiszpańskiego wojska w pobliżu Havana zostają wzmacniane. Dziwnem zdaje się to być wobec twierdzenia Hiszpanów, że powstańcy się cofają.

— W Cienfuegos został dzisiaj rozstrzelany Acebo — jeden z wodzów powstańców.

HAVANA, 27-go grudnia. Wciąż jeszcze panuje tutaj rozgorączkowanie nad wiadomością, że powstańcy z Gomezem i Maceo na czele wtargnęli do prowincyi Matansas. Władze hiszpańskie twierdzą wciąż, że powstańcy się cofają. Maximo Gomez ma się znajdować w okręgu Jaguez Grande, w kraju bagnistym, gdzie znalazłby schronienie, gdyby potrzeba tego wymagała.

Stanowisko Hiszpanów nie jest dokładnie znane; prawdopodobnie zbierają się w pobliżu Union de Ragas.

Powstańcy mieli podpalić plantacye Dolores, Maria, Santa Maria, San Joaquin, Sororno, Santa Filomena, Santa Catharina, Industria i Infanta w okręgu Jaquez Grande. Dalej podpalili wieś Pedroro a w okręgu Guatanamwa spustoszyli plantacye Soleledad las Curras, Santa Cecilia, Remelia, Santa Isabella, San Antonio, San Carlos, Esperanza, Santa Rosa, Confluente, San Miguel, Santa Maria, San Ildefonso, Santa Fe, San Luis, San Sebastian, Santa Anna del Bastillo— ogółem przeszło 15,000 akrów.

WASHINGTON.

WASHINGTON, 24 grudnia. Senat dał dzisiaj południowcom "Gwiazdkę", jak się wyraził senator Hill przez odwołanie uchwały istniejącej od czasu wojny domowej. która nie pozwalała exkonfederatom służyć w wojsku i flocie Stanów Zjednoczonych.

— Przewodniczący Izby niższej przedłożył dzisiaj Izbie telegram z Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, który opiewa: Izba deputowanych rzeczypospolitej Brazylii przesyła Izbie Stanów Zjednoczonych powinszowanie za stanowisko jakie prez. Cleveland zajął w taki szlachetny i stanowczy sposób dla praw i wolności amerykańskich narodów, jakie są zawarte w deklaracyi Monroe'a na wszystkie czasy.

Rosa E. Silva, Prezydent.

— Członkowie tutejszego poselstwa hiszpańskiego śmieją się z wiadomości, jakoby powstańcy mogli zająć miasto Havana, liczące 300,000 mieszkańców. Poseł hiszpański został uwiadomiony, że powstańcy na wyspie Kuba nie zajęli dotychczas ani jednego miasta i palą tylko plantacye trzciny cukrowej.

WASHINGTON, 25 grudnia. Tutejsze poselstwo tureckie odebrało dzisiaj urzędowe uwiadomienie, że w Marasz uwięziono armeńskiego kapłana należącego do komitetu rewolucyjnego. W posiadaniu jego znaleziono obszerną korespondencyę z naczelnikiem powstańców w Zeitun.

AMERYKA.

Także telegram.

New York, 24 grudnia. Ob. George Francis Train (słynny narwaniec) przesłał dzisiaj prezydentowi Stanów Zjednoczonych następujący telegram lakoniczny: W dniu przed Bożem Narodzeniem. Obywatelu, prezydencie Stanów Zjednoczonych. Washington, D. C. Dwa razy wybrałem cię przez "psychizm". Uczynię to jeszcze raz, jeżeli nie wydasz żadnych "bonds" i zwalisz odpowiedzialność za kryzis na Kongres. Podp. George Francis Train.

Przemysł garncarski

W East Liverpool, O., gdzie głównie kwitnie przemysł garncarski, nie panowały nigdy takie dobre czasy, jak właśnie teraz. Wakacye, które zwyczajnie tam panują w tym czasie, będą bardzo krótkiemi. Nie ma tam ani jednej fabryki garnków i tym podobnych naczyń, w którejby cały personał nie pracował, a zamówienia wystarczają na długi jeszcze czas.

Dostał się do więzienia.

St. Panl, Minn., 25 grudnia. W obecności wielu widzów skoczył dzisiaj Henry Meier z mostu na Wabasha ave. do rzeki Mississippi i popłynął następnie ku brzegowi. Most znajduje się w wysokości 125 stóp nad rzeką. Nad brzegiem rzeki czekała na niego policya, która odważnego skakacza odprowadziła za kratki.

Powodzie.

Jefferson City, Mo., 25 grudnia. Woda w rzekach Jasconade i Moreau zniża się i zdaje się, że największe nieszczęście minęło. W dolinie Osage sama kukurydza została uszkodzoną na $2 500,000; a co powiedzieć o bydle, sianie, płotach, pszenicy i budynkach każdego rodzaju? Cała dolina Osage okazuje na przestrzeni 400-milowej jeden obraz spustoszenia. Setki familii utraciły całe ich mienie. W dolinie Moreau jest spustoszenie także znacznem, lecz farmerzy tamtejsi będą mogli dać sobie radę bez obcej pomocy. Prawdziwy opis o powodzi będzie można dopiero za kilka dni podać.

St. Louis, Mo., 25 grudn. Z Little Rock, Ark., donoszą, że woda w rzece Arkansas wciąż jeszcze przybiera. Komunikacya z Perryville i innemi na południe rzeki położonemi miejscowościami została przerwaną; nawet promy nie kursują. Katastrofa jest taką samą, jaka się wydarzyła w r, 1892. Siloan Springs jest odcięte od sąsiednich miejscowości i Newpart stoi po większej części pod wodą. W pobliżu Red Bluff zostało bardzo wiele domów zabranych, lecz żyć ludzkich nie potrzeba opłakiwać.

Zaczadzeni przez gaz węglowy.

Hummelstown, Pa., 25 grudnia. Dzisiaj rano znaleziono John'a H. Balsbaugh i iego żonę nieżywych w ich mieszkaniu w pobliżu Swatara. Zaczadzili się wskutek gazu, który zapełnił ich dom, ponieważ rura od pieca była uszkodzoną. Balsbaugh był od wielu lat jednym z dyrektorów banku narodowego w Hummelstown.

Nigdy niezawodnie tak nie bywało.

Trzy razy w jednym tygodniu wyszła za mąż w tych dniach niejaka pani Bodge w Yongstown, O., i postarała się w tym samym czasie o rozwód. W poniedziałek przeszłego tygodnia uszczęśliwiła swą ręką Stephan Bodge, lecz już nazajutrz na zdumienie swych przyjaciół, tenże począł się starać o rozwód. Przyczyny tego kroku musiały być bardzo ważnemi, gdyż sędzia przekonawszy się o dowodach, dał rozwód. Zaraz potem dowiedziano się, że rozwódka chce wyjść za mąż za Jerzego W. Scott i ślub odbył się za kilka godzin. Nazajutrz znów dowiedziała się pani Scott, że może być aresztowaną za dwużeństwo, gdyż Bodge nie zapłacił kosztów za rozwód, bo według zdania sędziego rozwód może być ważnym tylko po zapłaceniu kosztów za takowy. Pani Scott udała się jak najprędzej do sądu i zapłaciła koszta, podczas gdy drugi jej mąż postarał się o nowy "license", poczem para poślubiła się ponownie. Bodge grozi obecnie rozwódce, iż ją zaskarży o bigamię i każdy jest ciekawym, jak sprawa ta się zakończy.

Rabuśnicy kolejowi.

Chillicothe, O., 26 grudnia. Pociąg towarowy kolei Baltimore i Southwestern został tutaj wczoraj zatrzymany przez czterech rabusiów. Gdy pociąg już stanął usiłowali wedrzeć się do pociągu, lecz zostali odpędzeni przez konduktora John'a McGraw. Jeden z nich strzelił i konduktor został raniony w głowę tak, że niezawodnie umrze. Ubiegli wprawdzie, lecz aresztowano ich następnie w Graysville.

Zwłoki Hayward'a.

Minneapolis, Minn., 26 grudnia: Trup Henryka T. Hayward, który niedawno temu został tutaj powieszony za zamordowanie Katarzyny Ging został dzisiaj rano wydobyty ze cmentarza w Lakewood i posłany do Chicago, aby tam zostać spalonym. Krewni Haywarda żyli wciąż w przestrachu, że trup zostanie skradziony. Istotnie usiłowano kilkakrotnie tak uczynić. Trup został częściowo ubalsamowany przed umieszczeniem go na cmentarzu, a dzisiaj dokończono balsamowania. Zwłoki zostaną spalone w "crematorinm" na Graceland cmentarzu w Chicago.

Dwadzieścia i pięć dzieci.

Lafayette, Ind., 26 grudnia. Okazało się, że pani Chester Curtis, która w przeszłą sobotę została zamordowaną była matką 25 dzieci, z których 7 par były bliźniętami.

Czwarty trup.

Ashland, Wis., 27 grudnia: Pomiędzy ruinam "Southern Lumber Company" znaleziono dzisiaj po południu zwłoki człowieka. Zdaje się więc, że przy ostatnim pożarze tartaku należącego do kompanii czterech ludzi utraciło życie. Trzy trupy zostały już poprzednio znalezione.

Straszna eksplozya.

Hazleton, Pa., 27 grudnia. Wskutek eksplozyi 150 sztab dualinu i 1000 funtów prochu zostali dzisiaj w domu kotłowym kopalni w Minesville zabici: Bart Torney górnik liczący lat 23, żonaty; Andrew Lawrence robotnik, 25 lat stary; William Girard, palacz 19 lat stary. Przyczyna eksplozyi nie jest znaną.

Straszliwe nieszczęście.

Baltimore, Md., 27 grudnia. Wskutek paniki powstałej przez uszkodzony palacz gazowy i niepotrzebne krzyczenie "gore" w starym teatrze przy Front ulicy zostały 24 osoby zabite, dwie zostały śmiertelnie a 10 mniej niebezpiecznie pokaleczonych.

Większa część ofiar pochodzi z pod zaboru rosyjskiego — są to głównie żydzi. Teatr najstarszy może w mieście był przepełniony; miało w nim być do 3000 ludzi. Krótko przed rozpoczęciem przedstawienia, zgasł jeden płomień gazowy i służący chciał go znów zapalić. Gdy to uczynił, buchł w górę wielki płomień a ktoś na galeryi zawołał "gore". W tej chwili poczęli się wszyscy obecni pchać ku drzwiom przy Front ul. Ktoś padł w pospiechu, co było przyczyną, że i inni padali przez niego, a następujący deptali ich nogami.

Okazało się, że nikomu nie groziło żadne niebezpieczeństwo i że wszyscy byliby się ocalili, gdyby byli spokojnie pozostali na ich miejscach.

Z Kongresu.

Washington, 26 grudnia. Izba niższa odpowiedziała dzisiaj na apelacyę prezydenta przyjęciem wniosku taryfowego, który ma pozostać w życiu przez dwa lata i pół i istnieje nadzieja że przyprowadzi do skarbu $40,000,000. Głosowanie było zupełnie stronniczem. Republikanie głosowali wszyscy za wnioskiem z wyjątkiem Hartmana z Montany, który wcale nie głosował, a demokraci i populiści głosowali przeciw wnioskowi z wyjątkiem Newlandsa (populisty z Nevady), który głosował za wnioskiem.

— W skarbie państwa znajdowało się dzisiaj $175.452,-183, z których przypadało na rezerwę złota $68,085,850.

Washington, 27 grudnia. Izba niższa zajmowała się wnioskiem pod względem wydania nowych "bonds". Demokraci i populiści wspólnie występowali przeciw wydaniu nowych "bonds". Debaty wogóle były zaciętemi.

I w senacie chodziło o wydanie "bonds". Głównymi mówcami byli Hill i Teller. Senator z New Yorku (Hill) stawił wniosek, aby przy przyszłem wydawaniu "bonds" dla obrony rezerwy złota, ma być stawiony warunek, że właściciel takich "bonds" ma odnośnie do swej woli być wypłaconym za takowe złotem lub srebrem.

Nienawiść rasowa.

Dunbar, Pa., 27 grudnia. Słowacy i negrzy pracujący w kopalniach Morrell'a stoczyli wczoraj prawdziwą bitwę, w której jeden Słowak został śmiertelnie raniony a 8 odniosło mniej niebezpieczne pokaleczenia. 6 negrów odniosło także rany. Od kilku miesięcy już istniało między obiema rasami rozgorączkowanie, a wczoraj negrzy, którzy po większej części byli uzbrojeni w Winchester karabiny i rewolwery, uderzyli na słowacką kolonię. Strzelili do chaty, w w której Słowacy właśnie siedzieli przy wieczerzy i ugodzili jednego z nich w plecy. Następnie negrzy ustanowili się za płotem przy drodze, podczas gdy Słowacy ustawili się obok domów kompanicznych. Strzelano kilka set razy, a gdy się amunicya ukończyła bito się na pięście. Później uwięziono kilka negrów.

Podwyższenie myta.

Uniontown, Pa., 27go grudnia. Począwszy od 1go stycznia 1896 ma zostać podwyższone myto robotników zatrudnionych przez spółkę H. C. Frick & Co., i to o 10 procent. Są to robotnicy pracujący przy koksie, a jest ich 16,000.

I myto 2000 robotników pracujących przy koksie dla W. J. Rainey'go w Cleveland, O., mają mieć myto podwyższone o 10 procent od 1go stycznia 1896.

Utonęły podczas łyżwowania.

Milwaukee, Wis., 27go grudnia. Wczoraj wieczorem utonęły: dwudziestoletnia Mabel Harris i szesnastoletnia Lottie Baptist podczas łyżwowania na zatoce Sturgeon.

Czytał "Gazetę Polską" 20 lat temu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Panie Dyniewicz, minęło 20 lat, od kiedy nie czytałem Pańskiej Gazety. Pewnego dnia odwiedziłem mego sąsiada i tam spostrzegłem znów Pańską Gazetę i widziałem, że ona zrobiła w Ameryce największy postęp. Przed 20 laty czytywałem ją w Two Rivers, Wis. Dzisiaj jestem w Minnesocie. Bądź Pan łaskaw i przyślij mi Pan znów Gazetę, skoro ją odbiorę, to natychmiast prenumeratę przyślę.

August Kranz,
Staples, Minn.

Ma złamane serce.

Bradshaw, Nebr., 27go grudnia. Elsie Froid z Bradshaw, kobieta licząca lat 60 zaskarżyła o $10,000 odszkodowania za złamanie obietnicy 70 lata liczącego Nathaniela Simmons, mieszkającego także w Bradshaw. Przez trzy lata "młoda" ta para kochała się, lecz obecnie minęły szczęśliwe te dni. Nathaniel opuścił piękną Elsie, gdyż pokochał którąś nną. Elsie jest bardzo rozgniewaną, że Nathaniel ją opuścił, co okazuje przez to, iż żąda balsamu na swe zranione serce. Simmons ma być dość zamożnym.

Rozbitki. W ostatnich pięciu miesiącach burze były powodem wielu strasznych wypadków na morzu, i wielkich jeziorach. Nie tylko olbrzymi ocean jednak ma swoje niebezpieczeństwa, widzimy je także w kraju wprawdzie w innej formie ale częściej. P. C. L. Rechli Frankfort, Mich., opowiada o następującem zdarzeniu.

„Dyspepsia trawiąca mię przez ostatnich 15 lat zniszczyła mię zupełnie. Faktycznie, nie byłem już w stanie nic przełknąć, gdyż jeżeli się przymusiłem do spożycia czego, natychmiast wymiotowałem. Wielu doktorów próbowało mnie wyleczyć — lecz żadnemu się to nie udało. Dwa lata temu dowiedziałem się o Dra Piotra Gomozo i postanowiłem spróbować je. W owym czasie byłem tak zniszczony, że ważyłem tylko 115 funtów. Zacząłem używać tego lekarstwa. Po użyciu trzech butelek zdawało się, iż stan mego zdrowia się pogorszył; nie przestałem jednak używać Gomozo i wkrótce zaczęło mi się polepszać. Użyłem tylko tuzin butelek i dziś mogę powiedzieć, że jestem zdrów jak nigdy przedtem. Mogę wszystko jeść i trawić. Żadne pieniądze nie są w stanie wyrazić moich uczuć wdzięczności, z radością przeto korzystam ze sposobności, by każdemu polecić Dra Piotra Gomozo, a zwłaszcza cierpiącym na niestrawność. Obecnie ważę 150 funtów".

Gomozo w przeciwieństwie do zwykłych medycyn, nie może być kupionem w aptekach, lecz u miejscowych agentów lub wprost u właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 S. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

Piotr hr. Wodzicki.

W tych dniach zmarł w Chicago Piotr hr. Wodzicki, jedna z postaci znanych w dziejach naszej polsko-amerykańskiej emigracyi.

Urodzony 8 grudnia 1850 r w Olejowie (w Galicyi) ze znanej tam szlacheckiej rodziny, otrzymawszy tam wyczerpujące wykształcenie, w młodym wieku, bo nie mając jeszcze lat 21, gnany wichrem wypadków życiowych, przybył do Ameryki—i wylądował w New Yorku.

Życie jego trudno streścić w paru wyrazach.

"De mortuis out nil out bene"—mówi reguła... Ale niepodobna tu nie powiedzieć, że śp. Piotr uosabiał w sobie typ do niedawna dość jeszcze w naszem społeczeństwie częsty, typ człowieka, który przy największych zdolnościach, przy dobrych chęciach, przy sercu szeroko otwartem, nie potrafi życia ułożyć sobie tak, jakby chciał i powinien.

Miał zresztą stron wiele dobrych; miał zdolności; miał serce — to fakt.

Pracował różnemi czasy wiele dla spraw publicznych.

Zaraz po przybyciu do N. Yorku (około r. 1871) wydawał i redagował jeden z pierwszych w Ameryce polskich tygodników "Swobodę". Brał ruchliwy udział w życiu Polonii nowoyorskiej. Był wicecenzorem Z. N. P. Podczas wspaniałego obchodu 100niej rocznicy konstytucyi majowej w New Yorku, on był jednym z tych, którzy przyczynili się do wywieszenia chorągwi polskiej z ratusza nowoyorskiego.

Jak każdy z nas, miał wady i popełniał błędy, ale odkupił je i miłosierdziem i cierpieniami.... Zmarł po długiej chorobie, pojednany z Bogiem.

Pogrzeb ś. p. Piotra odbył się z kościoła św. Trójcy na cmentarz polsko-katolicki.

Niech mu ziemia lekka będzie.

Kalendarzyk na rok 1896.

1896	Sunday	Monday	Tuesday	Wednes.	Thursd'y	Friday	Saturday	1896	Sunday	Monday	Tuesday	Wednes.	Thursd'y	Friday	Saturday
Jan.	...	...	...	1	2	3	4	July	...	...	...	1	2	3	4
	5	6	7	8	9	10	11		5	6	7	8	9	10	11
	12	13	14	15	16	17	18		12	13	14	15	16	17	18
	19	20	21	22	23	24	25		19	20	21	22	23	24	25
	26	27	28	29	30	31	...		26	27	28	29	30	31	...
Feb.	...	...	...	...	...	...	1	Aug.	...	...	...	...	...	...	1
	2	3	4	5	6	7	8		2	3	4	5	6	7	8
	9	10	11	12	13	14	15		9	10	11	12	13	14	15
	16	17	18	19	20	21	22		16	17	18	19	20	21	22
	23	24	25	26	27	28	29		23	24	25	26	27	28	29
	...	...	...	...	...	...	...		30	31	...	...	...	...	...
March	1	2	3	4	5	6	7	Sept.	...	...	1	2	3	4	5
	8	9	10	11	12	13	14		6	7	8	9	10	11	12
	15	16	17	18	19	20	21		13	14	15	16	17	18	19
	22	23	24	25	26	27	28		20	21	22	23	24	25	26
	29	30	31	...	...	...	...		27	28	29	30	...	...	...
April	...	...	...	1	2	3	4	Oct.	...	...	...	...	1	2	3
	5	6	7	8	9	10	11		4	5	6	7	8	9	10
	12	13	14	15	16	17	18		11	12	13	14	15	16	17
	19	20	21	22	23	24	25		18	19	20	21	22	23	24
	26	27	28	29	30	...	...		25	26	27	28	29	30	31
May	...	...	...	...	...	1	2	Nov.	...	...	...	...	...	...	...
	3	4	5	6	7	8	9		1	2	3	4	5	6	7
	10	11	12	13	14	15	16		8	9	10	11	12	13	14
	17	18	19	20	21	22	23		15	16	17	18	19	20	21
	24	25	26	27	28	29	30		22	23	24	25	26	27	28
	31	...	...	...	...	...	...		29	30	...	...	...	...	...
June	...	1	2	3	4	5	6	Dec.	...	...	1	2	3	4	5
	7	8	9	10	11	12	13		6	7	8	9	10	11	12
	14	15	16	17	18	19	20		13	14	15	16	17	18	19
	21	22	23	24	25	26	27		20	21	22	23	24	25	26
	28	29	30	...	...	...	...		27	28	29	30	31	...	...

Szkodliwe gazy kopalniowe.

Gazy kopalniowe są przestrachem górnika. Chociaż rządy ludów kulturnych zajmujących się górnictwem jak największą na nie zwracają uwagę i ustanowiły komisye dla studyowania ich, chociaż prawo wynik tych prac dla obrony górników i kopalń przeprowadza w praktykę, a przemysł prywatny się stara zapobiedz o ile możności eksplozyom tych gazów, to jednak rok rocznie nadchodzi raz lub kilka razy wiadomość o wielkiem nieszczęściu kopalniowem, przy którem mnóstwo górników przez eksplozyę tych gazów utraciło życie.

Te eksplozye co do ich wielkości nieszczęść można porównać ze zderzeniami naszych nowoczesnych olbrzymów okrętowych; okręt jak i kopalnia stają się w każdym razie grobami mas ludzi. Podobieństwo leży także w zdradliwej nagłości katastrofy. Jak majtek i podróżnik okrętowy nie przewidują, że w najbliższej minucie obcy statek zderzy się z okrętem, któremu powierzyli swe życie, tak też zostaje nieprzygotowany górnik przez nieszczęście zaskoczony. Widzi się nagle w podziemnym ganku przez niezmierną siłę odrzucony na bok i otoczonym morzem ognia. Jeżeli nie zostanie zmiażdżonym przez odrzucenie lub przez kawały skał i drzewa rzucone na niego, lub nie spali się w morzu płomieni, to oczekuje go śmierć przez zaduszenie przez gazy następujące po eksplozyi.

Jeżeli zawód górnika jest wogóle niebezpiecznym, to jest nim tem więcej pod takiemi warunkami, gdyż pojedynczy górnik nie trzyma już sam swego życia w ręku swoim. Nie zważając już na niebezpieczeństwa, które leżą po za obrębem władzy górników, życie wszystkich, którzy udają się do kopalni, gdzie gazy szkodliwe się nagromadzają, leży w ręku każdego jednego. Nieostrożność, niezgrabność i lekkomyślność jedynego jednego, może zgubić wszystkich. Jedyny jeden tylko potrzebuje w chwili nieuwagi nieuwzględniać przepisów bezpieczeństwa, a gazy szkodliwe gotują jemu i jego towarzyszom śmierć i tworzą wdowy i sieroty.

Nietylko ten, który na miejscu widział poszarpane i popalone ciała ludzkie i spustoszenia wyrządzone przez gazy kopalniowe, lecz każdy z pewnością pyta się wzruszony: "Czyż nie masz środków dla usunięcia tych gazów?" A technika górnicza odpowiada: "Nie ma żadnych". Tam gdzie istnieją tak trudnem jest je usunąć, jak dym i płomienie przy ogniu. Jedyną rzeczą co technika potrafi, jest to, że może zapobiedz za wielkiemu ich nagromadzeniu się lub zapaleniu, i to tylko do pewnego stopnia. Aby się o tem przekonać, przypatrzmy się bliżej tym gazom kopalniowym.

Ogólnie prawie jest znanem, że wyłącznie znajdują się w kopalniach węgla kamiennego. Pojedynczo tylko spostrzeżono je w kopalniach węgla brunatnego, lub w kopalniach soli kamiennej. Zauważano je także, chociaż nie często w składach nafty i asfaltu. Częste ich istnienia w kopalniach węgla naprowadza na przypuszczenie, że pomiędzy węglem a niemi istnieje łączność, która musi mieć swe powody. I istotnie jest szkodliwy gaz zwany przez chemików "methan" lub też "methyl" produktem powolnego suchego rozkładu substancyj organicznych, jaki się odbył przy naturalnej zamianie żyjącej materyi drzewnej na węgiel kamienny. Gaz kopalniowy więc utworzył się w węglu lub skałach zawierających węgiel i został zatrzymany w porach i szczerbach węgla i gór, z których uchodzi, skoro mu górnictwo otwiera drogę do wolności. Chemicznie składa się z jednej części węglika i czterech części wodorodu, należy więc do węglikowych wodorodów. Nie ma koloru, nie wydaje odoru ani też nie ma smaku i jest tylko pół tak ciężkim, jak powietrze. Wskutek małej wagi gromadzi się głównie pod sufitem podziemnych ganków i szybów, lecz nie odłącza się od atmosferycznego powietrza, skoro już raz z niem się pomięszał.

Okazanie się tego gazu nie zależy od takiego lub innego gatunku węgla, lecz częściej jednak się wydarza przy węglach głębiej w ziemi się znajdujących, podczas gdy pokłady sięgające do powierzchni ziemi są "zdegazowanemi". Zwłaszcza znajduje się gaz kopalniowy w wszystkich szczerbach węgla i sąsiednich kamieni i skał, a więc w rozpadlinach i szparach gór i pomiędzy miękkiemi poduszonemi węglami. Miejsca te można niejako uważać za naturalne podziemne gazometry, w których gaz się nagromadził i stoi pod wielką presyą.

Jeżeli się więc wybija ganek przez pokład, gaz dotąd zamknięty w węglu, wydostaje się do powietrza panującego w kopalni. Jeżeli węgiel jest wilgotnym, to spostrzegamy trzeszczący szelest, pochodzący od pękania bąbli wodnych, co górnicy z powodu podobieństwa do szelestu, jaki raki robią przy poruszaniu ich nożyc, nazywają "rakowaniem" gazu. Presya, pod którą gaz stoi w szczerbach pokładów węgla okazuje się często przy uchodzeniu go przez znaczne skutki siły: Ciężkie masy węgla bywają rzucane na ganek, sztaby służące do wiercenia wylatują z wierconych dziur, gdy te napotkały nagromadzony gaz, a sąsiednie części kopalni napełniają się szybko gazem kopalniowym, który czasem jeszcze długo uchodzi z otworu jako tak zwany "dmuchacz".

Widzieliśmy już, że gaz kopalniowy dla jego lekkości wznosi się do górnych części podziemnych ganków. Dla tej przyczyny też wszystkie próżne miejsca w kopalni u góry zamknięte stają się niebezpiecznymi rezerwoarami gazu. To się tyczy nasamprzód "starego człowieka" górników tj. już eksploatowanych i dla tego opuszczonych kopalń, w których gaz się gromadzi aby przy zmniejszeniu presyi powietrza lub przy rozpościeraniu się gazu wskutek ciepła przenosić się do części kopalni, w których się jeszcze pracuje i tu tworzy niebezpieczeństwo. Dla tego też powinny zużyte części kopalni być zapakowane materyałem kamiennym a zwłaszcza przez ścisłe gazu nie przypuszczają zamknięcie ze strony kopalni, w której się jeszcze pracuje.

Gaz kopalniowy nie posiada kwasorodu, i dla tego nie wystarcza płucom do oddychania ani dla lamp kopalniowych do palenia. Człowiek dusi się w nim a światło gaśnie. Na powietrzu pali się słabym płomieniem bez eksplodowania. Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero wtenczas, gdy się gaz mięsza z powietrzem. Wprawdzie mała ilość gazu nie pogorsza zbyt wiele powietrza. Lecz niebezpieczeństwo istnieje już; gdy gaz wynosi $1\frac{1}{15}$ powietrza kopalniowego, ponieważ ta mięszanina jest zapalną. Przy $\frac{1}{14}$ ilości gazu płomień przenika już całą masę powietrza. Sposobność eksplozyi, a z nią niebezpieczeństwo rośnie wtenczas wciąż, aż przy mięszaninie jednej części gazu kopalniowego i 10 do 8 części powietrza następują najgorsze eksplozye. Odtąd zmniejsza się ciągle i to powoli siła eksplozyi, aż płomień gdy już zawiera $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{3}$ gazu dla dla braku wystarczającego gazu. Eksplozywne mięszaniny gazu kopalniowego i powietrze tworzą tak zwane "bijące powietrze."

Jeżeli nastąpi ich zapalenie, gdy większe masy powietrza zawierają najniebezpieczniejszą ilość gazu, natenczas skutki są straszliwemi. — Eksplozya wywala wszystko, co się w jej drodze znajduje: ludzie zostają odrzuceni na bok, wagony potrzaskane, żelazne szyny pokrzywione, silne belki podpierające sufity, powywracane, sufit się zawala, jednem słowem następuje chaos zniszczenia, który się czasem przez szyb przedostaje, aż do powierzchni ziemi. Zarazem mogą powstać pożary kopalniowe wskutek gorąca płomienia eksplozyjnego. Szczególowo gwałtowne są eksplozye, które powstają w głębi ganku mającego tylko z jednej strony otwór. W tym przypadku staje się ganek niejako lufą armatnią, przez które płomień eksplozyjny wybiega, jakoby strzał. Po szybkim rozpostarciu się gazów w gorącu eksplozyi następuje szybkie ścieśnienie z powtórnym hukiem. Po eksplozyi napełniają kopalnię gazem, które spowodowują śmierć tam się znajdujących górników przez zaduszenie. Przez eksplozyę bowiem został spożyty kwasoród powietrza a które natenczas pomieszane z gazem kopalniowym rozkłada się na kwas węglowy saletroród i parę wodną, w których oddychanie nie jest możliwem. Niebezpieczeństwo zaduszenia się jest dla górników przez nieszczęście dotkniętych, lecz jeszcze żyjących tem większe, gdyż przez katastrofę zwyczajne przyrządy, które doprowadzają świeże powietrze do kopalni, zostają całkowicie lub częściowo zniszczone i w ten sposób przypływ świeżego powietrza i przybycie oddziału ratunkowego zostaje wstrzymane.

W ostatnich dziesiątkach lat zwrócono w kopalniach baczniejszą uwagę na suchy pył węglowy, na który przedtem nie zważano przy eksplozyach gazów kopalniowych, i uznano go za wielki czynnik przy takich nieszczęściach. Znane były eksplozye spowodowane przez drobny pył mąki unoszący się w młynach a w fabrykach przez pył węglowy. Tak samo ma się rzecz w suchych kopalniach węgla. Kurz węglowy powstający przy rozbijaniu węgla przepełnia częściowo powietrze kopalni, częściowo leży luźno na ziemi i zostaje wzruszany i unoszony przez poruszenie powietrza jak np. rozsadzaniu węgla. Wielu techników kopalniowych jest obecnie tego zdania, że kurz węglowy przy strzelaniu prochem się może zapalić, choćby nie było szkodliwych gazów. Nie ma wątpliwości, że przy eksplozyach gazowych zapalający się miałki, suchy kurz węglowy roznosi płomienie i eksplozyę dalej i że mnóstwo eksplozyi, które się dotychczas wydarzyły trzeba temu przypisać. Nowe górniczo policyjne przepisy nakazują dla tego, ażeby miałki, suchy kurz węglowy w głównych gankach i w miejscach gdzie węgiel bywa rozsadzany, został unieszkodliwiony przez zwilżanie.

Różne podawano i próbowano środki aby usunąć gaz kopalniowy i przez to zapobiedz eksplozyom. Za pomocą "wiecznej lampy" chciano niszczyć gaz w tym samym stósunku, jak się wydobywał, rozkładać go za pomocą chloru gazowego, przez elektryczne zapalniki gazu od czasu do czasu w "masach nic niebezpiecznych" eksplodować, gaz zbierać w odrębnych rezerwoarach i go w nich palić lub też uprowadzać gaz przez rury na powierzchnię ziemi. Jednakże żaden z tych planów nie miał praktycznego wyniku. Jedyny pomyślny skutek miała dobra wentylacya kopalni, przez którą świeży prąd powietrza przez szyb został doprowadzony do najgłębszego miejsca pracy i ztąd do wszystkich miejsc, w których się pracuje, a ztąd znów do góry do powierzchni ziemi. Przez ten prąd powietrza zostaje popsute powietrze i przedewszystkiem gaz kopalniowy w masach ciągle odprowadzany, przyjąwszy naturalnie że się niewydarza nieprzewidziany rozwój gazu bagnistego, i że lekkomyślni ludzie nie zepsują cyrkulacyi powietrza i przez to spowodują nadmierne nagromadzenie gazu kopalniowego w kopalni. Niebezpieczeństwo nie jest wprawdzie usuniętem, ponieważ gaz wciąż wychodzi z węgla.

Z niebezpieczeństwem pozostaje także konieczność środków ostróżności, aby zapobiedz nieszczęściu. Trzeba być nader ostróżnym gdyż każdy do biało rozpalony przedmiot, każdy płomień może zapalić gaz. Dla tego jest górnikom zakazane palenie tytoniu i używanie hubki i zostało zaprowadzone ogólne używanie lamp bezpieczeństwa. Lampy te są wprawdzie robione w rozmaity sposób, lecz wszystkie polegają na zasadzie, odcinania płomienia lampy przez drobnosieciowy dzwon drutowy od otaczającego powietrza. Pierwotnie sięgała sieć drutowa do naczynia zawierającego olej; później zaś, aby mieć lepszy blask światła, umieszczono pomiędzy obydwoma cylinder szklanny i skrócono cylinder drutowy. W tej klatce drutowej pali się światło lampy i nie przenosi się na otaczające powietrze przesiąkłe gazem; jest to zjawisko, dla którego nie znaleziono jeszcze wytłómaczenia: Ochrona lamp bezpieczeństwa staje się jednakże iluzoryczną, jeżeli płomień lampy zostaje przepychanym przez sieć drutową przez silny przeciąg, lub przez szybkie poruszanie lampy. Górnikowi, który musi pracować tam, gdzie się znajdują szkodliwe gazy, służy lampa bezpieczeństwa zarazem za miarę ilości gazu kopalniowego, atmosfery a więc wielkości niebezpieczeństwa. Nizko przykręcony płomień bowiem, jeżeli się znajduje w powietrzu napełnionem kopalniowym, staje się śpiczastym czyli przedłuża się i ma, że tak powiemy niebieską aureolę, której wielkość i kształt się formuje odnośnie do ilości gazu kopalniowego, tak że doświadczony według kształtu płomienia i jego niebieskiej aureoli umie oszacować ilość gazu kopalniowego w jego pobliżu się znajdującego. Jeżeli powietrze zawierające "methan" napełni dzwon drutowy płomieniem i jeżeli eksplozye w nim się stają częściejszymi, to drót dzwonu szybko się rozpala, i światło musi, nim sieć drutowa się stanie białą od rozpalania, lub płomień zacznie przechodzić przez cień zostać ostróżnie zagaszonem. Naturalną jest rzeczą, jeżeli nie ma wewnętrznego przyrządu do zapalania, to nie zapalać na tem samem miejscu, lecz tylko tam, gdzie nie ma gazu kopalniowego.

Niebezpiecznem dla kopalń zawierających gaz jest rozsadzanie węgla lub kamieni za pomocą prochu i dynamitu, i zdaje się być niedorzecznem, że noszenie otwartej lampy kopalniowej jest zakazanem, lecz rozsadzanie z jego niebezpiecznem rozwojem płomieni i ciepła jest dozwolonem. Z jednej strony usiłowano usunąć niebezpieczne przymioty pracy rozsadzania, a z drugiej strony starano się wynaleźć inne mniej niebezpieczne materyały dla rozsadzania. Niebezpieczeństwo używania środków rozsadzających w obecności gazów kopalniowych zostało właściwie tylko zmniejszone przy dynamicie przez dodatek wody, to jest przez zapełnienie dziury wywierconej do naboju wodą, przez co zostało wstrzymane zapalenie się kurzu. Przy innych usiłowaniach zastąpienia rozsadzania przez inne metody widocznie było najlepszem odłamywanie węgla i kamieni za pomocą klinów, lecz to jest połączone z dłuższą pracą i większemi kosztami. Najwięcej widoków ma jeszcze postępowa technika rozsadzania, której celem jest odkrycie środka rozsadzającego, któryby łączył przymioty prochu z niższą temperaturą eksplozywną. Wynalazki na polu techniki rozsadzającej są dość licznemi, i niektóre z nowych substancyj rozsadzających, jak „kientit" i „karbonit" miały dość dobre powodzenie. Prawodawnictwo było wobec tych jeszcze nie ukończonych badań, w trudnem położeniu, lecz postanowiono jednakowoż zakazać strzelanie w miejscach napełnionych gazem częściowo lub całkowicie, a tam gdzie wolno rozstrzeliwać węgle lub kamienie, muszą zostać przedsięwzięte największe środki bezpieczeństwa.

Technika nauczy się spotykać szkodliwe gazy z coraz większem powodzeniem, lecz z drugiej strony nie trzeba zataić przed sobą, że ze zgłębieniem kopalni, rośnie także niebezpieczeństwo, którego nie można usunąć i że żaden postęp techniczny nie przyczyni się do tego, by się można obyć bez ostrożności i sumienności wszystkich tych, którzy w kopalniach pracują.

HUMOR I PRAWDA.

Co cięższe?

— Czy się pani zastanowiła nad tym krokiem. Małżeństwo jest rzeczą bardzo ciężką.

— Tak, ale staropanieństwo jest jeszcze cięższe.

Mógł później powrócić.

— Nie wiem już doprawdy gdzie podziać uwięzionego. Wszystkie miejsca zajęte.

— Niech się pan sędzia o to nie trapi, nie chcę być natrętnym, mogę powrócić przecież w stosowniejszej chwili.

Poznał ją trochę.

— Co ci powiedział?

— Że jestem idyotka.

— No, to nie masz znów czego tak beczyć. Zresztą, już dwa tygodnie po ślubie, to musiał cię trochę poznać.

Musiała odłożyć.

— Daruj, mężusiu, lecz dziś nie mogę się zabrać ani do sprzątania, ani do przejrzenia twych rzeczy. Czuję, że dostaję migrenę; już wczoraj ledwo się do teatru zawlokłam.

— Państwo Józefowie proszą państwo na dziś na herbatę — donosi służąca.

— Ach, ja nieszczęśliwa! muszę znowu odłożyć moją migrenę...

TADEUSZ REJTAN

NA SEJMIE WARSZAWSKIM Z ROKU 1773.

W Stuletnią Rocznicę Sejmu Rozbiorowego.

— OPOWIEDZIAŁ —

Leon Wegner.

I najwyższy rozum — cnota
Zygmunt Krasiński.

Księga przeszłości narodu polskiego zawiera kartę, na której szarem tle, promiennym blaskiem jaśnieje szereg nazwisk, złotemi wytłoczonych głoskami. Są to nazwy mężów, których żywot w ciemnych chwilach niedoli, poniżenia i upadku narodu, jasnym płonął blaskiem cnoty publicznej, odwagi cywilnej i poświęcenia. Pokolenia idące przez smutny podał pokutniczej niedoli, czerpią z przykładu i pamięci ich, jak z źródła świeżem zawsze tryskającego życiem, balzam pociechy, otuchy, nadziei.

W miejscu karty tej najciemniej zamierzchłem, błyszczy wydatniejszą od innych, olśniewającą jasnością, imie Tadeusza Rejtana.

W stuletnią rocznicę strasznego wypadku dziejowego, na którego tle posępnem występuje ta postać o rysach szlachetnych, stosowną zdaje się rzeczą, podnieść wspomnienie wstępu do scen tragicznych pierwszego rozbioru Polski i odświeżyć pamięć męża wielkiej cnoty moralnej, który naczelną odegrał w nich rolę, męża, który nie mogąc ocalić całości kraju, ocalił część narodu; a stawszy się wyrazem zacnej części społeczeństwa swego, w imieniu jego podniósł poważny głos sumienia, głos groźnego upomnienia dla współczesnych, a zbawiennej przestrogi dla następnych pokoleń.

Wiadomości zaczerpnięte z wiarogodnych zapisków równoczesnych, zawierające nie jeden może szczegół, publicznie dotąd nieogłoszony, posłuży nam do uzupełnienia obrazu pierwszych scen ponurego dramatu, i do uwydatnienia wzniosłej postaci dziejowej, występującej z czarnej otchłani przemocy obcych i zbrodni swoich, w znamieniu czujnego stróża i nieustraszonego obrońcy zagrożonego prawa narodu swego, z wyrazem wspaniałego wzoru obywatelskiej odwagi na jasnem obliczu.

Po upadku konfederacyi barskiej, która w czteroletniej bohaterskiej wprawdzie, lecz bezładnej walce, stając w obronie całości i niepodległości narodu, dążyła do odzyskania utraconej ostatecznie w roku 1768 politycznej niezawisłości jego, powstała złowroga cisza na całym obszarze dawnej ziemi polskiej. Czteroletnia zacięta wojna doprowadziła kraj do ostatecznego wycieńczenia, zubożenia i ogromnego zniszczenia. Ludu wojennego, opowiada ksiądz Pstrokoński, rodowitych Polaków zginęło jak wyrachował król, mający o wszystkiem wierne doniesienia, sześćdziesiąt tysięcy. Bezbronnych ludzi tu i owdzie porzniętych, rachowano też na kilkadziesiąt tysięcy. Dziadów, żydów z fałszywego o szpiegostwo podejrzenia, pełno po drogach wisiało, a zaprzedanych za sio, za to konfederatów Prusakom przez Moskwę, na kilkanaście tysięcy liczyć się mogło. Familie najznaczniejsze i wielkich fortun do ubóstwa przychodziły; młódź szlachecka ostatnie kawałki majątków ojczystych potraciła.

Lud wiejski ogołocony z wszystkiego, przez obcych i swoich, opuszczał spalone siedziby i wynosił się tysiącami za granice kraju. Zacni Barzanie, którzy byli treścią wyborową ówczesnego społeczeństwa, polegli w niezliczonych bojach, zaludniali pustynie Sybiru, lub pouchodzili z kraju na zagraniczne tułactwo, które politycznemi rozpoczęli protestacyami, albo też na wygnaniu pędzili smutny żywot tułaczy. Reszta ludzi uczciwych schroniła się do domowego zacisza, gdzie pogrążona w smutku i zgryzocie, tylko na bezpłodne narzekania, łzy i cichą modlitwę dla nieszczęśliwej ojczyzny zdobyć się umiała.

Lepsza część społeczeństwa, jakby rażona paraliżem bezwładności moralnej, umysłowej i politycznej, popadła w stan zgubnej nieporadności, niezaufanie do siebie i niepamięci na położenie kraju. Ludzie poczciwi usunęli się małodusznie z widowni życia i spraw publicznych, a miejsca przez nich opróżnione zajmowali ludzie wątpliwej wartości moralnej, luduchy przewrotne, przedajne i trwożliwe; ludzie, którzy stawszy się czwartą podziałową potęgą, rozdzierali między siebie szaty umierającej rzeczypospolitej.

Kiedy naród polski w takiej niemocy znajdował się stanie, toczyły się w kuźniach dyplomatycznych trzech państw sąsiednich, podziemne knowania o zabór jego dzierżaw.

Głównie w skutek nieutrudzonych zabiegów Fryderyka II. króla pruskiego i brata jego Henryka, stanął w Petersburgu d. 5. sierpnia 1772 r. układ podziałowy pomiędzy Rosyą, Prusami i Austryą. W wrześniu tegoż roku wkroczyły wojska trzech mocarstw sprzymierzonych w granice rzeczypospolitej, zajmując ziemie jej zakreślone układem wzajemnym. Równocześnie przybyli do Warszawy posłowie ich, Stackelberg, Benoit i Rewitzky, przywożąc z sobą deklaracye swych dworów, zawierające zamiar uspokojenia Polski, zapowiedź roszczeń do jej krajów i żądanie zwołania sejmu, w celu przeprowadzenia obu tych spraw naglących.

Król wysłał drogą dyplomatyczną do państw zagranicznych noty z natchnioną wysokim nastrojem ducha protestacyą przeciw deklaracyi trzech dworów, i z prośbą o pomoc. Kiedy zaś zabiegi dyplomacyi polskiej za granicą pozostały bez skutku, ustępując przemocy, zwołał po długim oporze, radę senatu na dzień 8 lutego 1773. Zebrana nielicznie, bo zaledwie w 30 osób rada, z której ambasadorowie wykluczyli senatorów, prowincyi na zabór przeznaczonych, zastosowała się do deklaracyi i uchwaliła zwołanie sejmu na dzień 19 kwietnia.

W skutek uchwały senatu, wysłał król uniwersały z dnia 22 lutego, zwołujące sejmiki na 22 marca, a sejm na 19 kwietnia. W uniwersach tych ułożonych w duchu pojednawczym, do których dołączył oświadczenia trzech dworów, aby pokazać narodowi ucisk, pod jakim zostawał, zdawał on mu sprawę z położenia politycznego kraju, a potępiając nader niewcześnie, konfederacyą barską, ogłoszenie bezkrólewia i zamach na swoją osobę wymierzony, oświadczał się z gotowością przebaczenia uraz doznanych, i wzywał wszystkich do wspólnej z nim pracy nad ocaleniem ojczyzny. Wykazawszy następnie poczynione przez siebie starania i bezskuteczne zabiegi, ażeby zażegnać zawisłą nad krajem burzę i odwrócić zapowiedziany podział jego, wzywał województwa do wyboru posłów, *znających zarówno krzywdy i prawa ojczyzny, którzyby wedle okoliczności i potrzeby chcieli i mogli potwierdzić, poprawić, odmienić, cokolwiek co do ocalenia ojczyzny i ulepszenia rzeczypospolitej służyć będzie mogło.*

Przed narodem stanęło teraz ważne pytanie, czyli brać udział w sejmie, zwołanym w celu potwierdzenia rozbioru kraju i uświęcenia dzieła przemocy, wolą przedstawicieli pokrzywdzonego narodu, lub uchylić się od wstrętnego uczestnictwa i wszelkiej wynikającej z niego odpowiedzialności. Nastręczało się wielkiej doniosłości moralnej pytanie, czyli nie należało stawić się publicznie w oczy mocarstwom, które dodając obelgę do krzywdy, dla upozorowania rozbioru, śmiały zażądać sejmu, stanąć w niedostatku sił, do odparcia napaści sposobnych, przynajmniej z odważnem słowem gronie w obronie praw i całości kraju, lub pozostawić dokonanie dzieła przemocy, dalszej przemocy i ograniczyć się na oporze biernym, mówiącym samem tylko milczeniem?

Błędna i zgubna myśl nieobesłania sejmu i wstrzymania się od udziału w wyborach poselskich, uznaną została przez przeważną część narodu za odpowiednią położeniu kraju. Na Podolu popierał ją Adam Krasiński, w Małopolsce rozpowszechniał ją z właściwą sobie energią nieustraszony Kajetan Sołtyk, wracający z pięcioletniej niewoli moskiewskiej. Ostatni spostrzegł, choć już zapóźno, nieobacność swoją. Kiedy bowiem w kilku miejscach za wpływem jego pierwsze sejmiki wyborcze nie doszły, i rozpisano powtórne, rozesłał d. 29 marca okólnik, wzywający obywateli małopolskich do wyboru mężów z pomiędzy siebie najzacniejszych i najgorliwszych. Lecz złego niepodobna już było naprawić. W wielu powiatach nie wybierano posłów wcale, lub tylko w małej liczbie. W innych ogłaszano wymowne manifesta, zawierające uroczyste protestacye przeciw gwałtom, i usuwano się z miejsca wyborów, pozostawiając wolne pole intrygantom, nikczemnikom, i potrwożonym lub obojętnym na dolę kraju bezdusznikom. Ztąd poszło, że wybrano wszystkich posłów tylko 111, liczbę nie dochodzącą połowy dawnego kompletu, który 242 wynosić miał. W liczbie tej mieściła się część przeważna ludzi słabych, bez charakteru i woli, małodusznie ulegających trwodze groźby; wielu nikczemnych i przewrotnych, obranych pod wpływem moskiewskich bagnetów; a nader szczupła tylko liczba takich, którzy moralną siłą i prawą wolą trudnemu zadaniu groźnego położenia sprostać umieli.

Przekonania o właściwości biernego oporu nie podzielało widocznie województwo nowogrodzkie, które i w następnych czasach wydawało wielokrotnie z łon[illegible] ludzi, odznaczających się niepospo[illegible]życiu publicznem dzielnością. Wy[illegible]no dwóch posłów, znanych z gorącej miłości ojczyzny, prawości charakteru, i odwagi obywatelskiej, Tadeusza Rejtana i Samuela Korsaka. Obaj młodzi jeszcze posłowie stali w kwiecie męzkiego wieku. Rejtan liczył wówczas lat 31, a Korsak o rok prawie był od niego młodszym.

W instrukcyi przepisanej posłom swoim, poleciło im województwo nowogrodzkie, bronić do upadłego całości kraju, obstawać przy prawach jego i na żaden nie pozwalać podział.

Materyał biograficzny do żywota bohatera naszego nader jest szczupły. Opatrzność przeznaczyła mu krótkie widocznie zadanie, ażeby jak świetne lecz znikome zjawisko, zabłysnął przez chwilę na widowni ciemnego przestworza nocy, na znak przestrogi dla narodu, pogrążonego w przepaści, w którą wtrąciła go obca przemoc, zespolona z własną jego winą; i zgasł napowrót w pomroczym cieniu, w którym nie znany żywot poprzedni przepędził.

Tadeusz Rejtan urodził się dnia 20 sierpnia 1742 r, w Hruszowie, w województwie nowogrodzkiem, z ojca Dominika podkomorzego i matki Weroniki Wołodkiewiczownej, której cnoty domowe slynęły długo na Litwie. Wychowany u OO. Pijarów w Warszawie, a wedle innego podania u OO. Jezuitów w Nowogrodku, poszedł z domu wuja swego Wołodkiewicza metropolity ruskiego do konfederacyi barskiej z hufcem Kozaków i wojował z Moskalami na Ukrainie. Jako charakterystyczne rysy młodości jego wspominają, że w szkołach oddawał się z namiętnem zamiłowaniem czytaniu dziejów ojczystych, że bijąc się dla zabawy z kolegami w palcaty, tracił zwyczajną zręczność i siłę, ilekroć mu przychodziło występować w roli Moskala, i że odstąpił od zamiaru pojęcia w małżeństwo córki ziemianina, w którego domu spotrzegł portret Piotra W. zawieszony na ścianie.

Po upadku konfederacyi barskiej schronił się Rejtan z towarzyszami swymi na Wołoszczyznę. Usłyszawszy tu o zwołaniu sejmu, udał się do Nowogrodka, gdzie go poprzedziła wieść o bohaterskich utarczkach jego, i gdzie jednomyślnie wybrano go posłem.

Z silnem postanowieniem ścisłego zastosowania się do instrukcyi, od współziemian swych otrzymanej, przybyli dwaj posłowie nowogrodzcy do Warszawy, dwa dni przed rozpoczęciem sejmu. Widok stolicy przykre na nich sprawił wrażenie. Ulice i place jej roiły się od wojsk trzech mocarstw zaborczych. Komendantem miasta był jenerał austryacki Richecour, załogą pruską dowodził jenerał Lentulus, rosyjską jenerał Bibików. Rzeczywistym rządzcą kraju i panem wszechwładnym był jenerał Stackelberg, który przy pomocy 120,000 rubli rocznej płacy, jaką mu przeznaczono, utrzymywał dwór jaśniejący zbytkiem i przepychem. Wszystko płaszczyło się przed nim i cisnęło z czołobitnością do niego. Król polski, zubożały całkowitem spustoszeniem dóbr stołowych podczas konfederacyi barskiej, i upadkiem wszystkich nieomal dochodów, gasnął w cieniu i osamotnieniu. Panowie polscy, zachowując pozory dawnej wielkości, zadłużeni po uszy, hucznemi balami, grą i rozpustą, odurzali siebie i innych przed widokiem rozpaczliwego położenia kraju.

Złowroga wieść, obiegająca już od kilku dni po stolicy, doszła do wiadomości posłów nowogrodzkich, niebawem po ich przyjeździe do Warszawy. Wieść ta odnosiła się do zawiązanej już przed rozpoczęciem sejmu konfederacyi.

Uniwersałami swemi wzywał król posłów na sejm zwyczajny, wolny. Podług praw kardynalnych, przed pięciu dopiero laty pod naciskiem Moskwy i Prus ustanowionych, potrzebną była jednomyślność do uchwał sejmu wolnego. Zgubne liberum veto, wprowadzone przez zabiegi chytrego Fryderyka II. formalnie do prawodawstwa polskiego; dotąd bowiem istniało tylko jako prawo niepisane, zwyczajowe; miało na sejmie wolnym pełną moc prawa. Jeden lub kilku posłów mogło sejm zerwać lub niedopuścić go do uchwały.

Stackelberg uwiadomiony, że pomiędzy wybranymi posłami znajdują się, lubo w małej liczbie, tacy, którzy w przeprowadzeniu dzieła zaboru, nie zechcą mu służyć za bezwolne narzędzie, spostrzegł, że najzgubniejsza ustawa, zaprowadzona na doszczętne zmitrężenie narodu, teraz, jakby przez srogą ironią losu, stawała się dla niego jedynym środkiem obrony. Postanowił przeto wytrącić z rąk jego tę ostatnią nadzieję odparcia dzieła przemocy sposobem przez prawo dozwolonym. Ażeby uchylić niedogodne mu teraz, a dla Polski w tej chwili zbawienne veto, postanowił na zgubę jej użyć sposobu sejmowania większością głosów, spodziewając się łatwiej pozyskać zatrwożoną i przedajną większość posłów, niż zniewolić jednego lub kilku poczciwych do przyzwolenia na rozbiór ojczyzny. Konfederacyą więc, to jest sposób sejmowania większością głosów, używany w przeszłości w nagłych potrzebach rzeczypospolitej, który bywał dla niej skutecznym nieraz środkiem ocalenia w chwilach groźnego niebezpieczeństwa i z tego powodu uchylonym został pod naciskiem Moskwy, postanowił podnieść Stackelberg teraz jako środek dla siebie dogodny, a dla Polski zabójczy.

Chodziło tylko o wynalezienie człowieka, któryby stanął na czele konfederacyi, i w roli nikczemnego w ręku jego narzędzia, prowadził ją podług jego rozkazów. Marszałek konfederacyi, wybierany z stanu rycerskiego, dzierżył jak wiadomo, najwyższą władzę wojskową, sądowniczą, skarbową i zarządową; posiadał więc dyktaturę w całem znaczeniu tego wyrazu, podczas której władza królewska nawet pozostawała w zawieszeniu; był więc czynnikiem politycznym, szczególnie w tej chwili nader ważnym.

Człowieka takiego nie długo szukał Stackelberg, bo mu się sam bezecnie nastręczał. Był to Adam Poniński, syn Macieja starosty wschowskiego, kuchmistrz w. koronny, obdarzony niegdyś przez Augusta III starostwem babimostskiem i kuchmistrzostwem koronnem, od dawna powolny sługa i żołdownik Moskwy. Człowiek ten bez czci i wiary, szuler, rozpustnik, zbrodniarz wielkich rozmiarów, który miliony otrzymane od Moskwy i miliony wydarte ojczyznie i współziomkom, w krótkim czasie roztrwonił, i w końcu, przegrawszy ostatni grosz w brudnym szynku warszawskim, umarł w nędzy pod drzwiami mieszkania starego sługi, który z litości dał mu schronienie; udał się jeszcze przed sejmem do Petersburga, gdzie ofiarował Moskwie usługi swoje przeciw własnej ojczyznie. Zaopatrzony w polecenia carowej, wrócił do kraju i zaczął się starać o godność poselską. Odrzucony najprzód przez obywateli województwa poznańskiego, a następnie w kilku innych powiatach, dowiaduje on się, że w Liwie, po niedoszłym pierwszym sejmiku, ma się odbyć powtórny sejmik wyborczy. Posuwając cynizm do ostateczności, zabiera on z sobą stojący w Węgrowie pół mili od Liwy, oddział wojska moskiewskiego, udaje się z nim do Liwy, wchodzi z nim zuchwale do kościoła, stawia obok siebie obce żołnierstwo z nabitemi karabinami, i postrachem i groźbą zmusza zgromadzonych obywateli ziemi liwskiej do obrania siebie posłem.

Co większa, ofiarowawszy się w Petersburgu za narzędzie do przeprowadzenia rozbioru kraju, składa publicznie przysięgę, w której wzywa Boga na świadectwo, że stawać będzie w obronie praw, swobód i całości narodu. Skalaną tę istotę wybrała sobie Moskwa za narzędzie do przeprowadzenia szatańskiego dzieła.

Chodziło jeszcze o wynalezienie człowieka z pomiędzy senatorów, któryby się podjął dopełnienia w senacie tegoż samego ohydnego zadania, jakie w stanie rycerskim przyjął na siebie Poniński, i któryby się zajął zniewoleniem senatorów i ministrów rzeczypospolitej, do zawiązania konfederacyi wspólnie z posłami.

I tu niestety, nie doznał Stackelberg najmniejszej trudności. Głównym w senacie poplecznikiem Moskwy i walną posła jej radą przeciw własnej ojczyznie, był niecnej pamięci Młodziejowski, biskup poznański i kanclerz wielki koronny. Nikczemnego dostojnika tego przydał Stackelberg Ponińskiemu za towarzysza i pomocnika w zamierzonem zbrodniczem dziele.

Dwaj ci najęci kaci ojczyzny, już dnia 10 kwietnia rozpoczęli starania swoje nad zniewoleniem posłów na sejm przybywających, i senatorów w Warszawie obecnych, do rozpoczęcia i zakończenia sejmu pod związkiem konfederacyi. Znaczna większość posłów, powolnych Moskwie, zgodziła się od razu na jej życzenia. Ponieważ jednakże zamierzone bezprawie zbyt było widocznem, chodziła przeto wszystkim o to, ażeby je w obec narodu upozorować jakąkolwiek formą prawa. Stanęło więc nasamprzód pytanie, w jaki sposób zawiązać zamierzoną konfederacyą? Jedni radzili, ażeby ją podnieść w chwili rozpoczynającego się sejmu. Inni uważali za rzecz stosowną, korzystać z zwołanego wolnego sejmu, zerwać go za pomocą prawnego liberum veto, i po zerwaniu go, przystąpić bez zwłoki do zawiązania konfederacyi. Inni nareszcie doradzali przeistoczenia sejmu wolnego, jeszcze przed rozpoczęciem tegoż, jak się wyrażano, anticipando, na sejm konfederacki. Po kilku dniach sporów i narad, zgodzono się na zdanie ostatnie.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego kolegę Jana Krzywickiego. Niedawno te nu się ożenił z Martą z domu Koprowską. Ma lat 22, jest ściągłej twarzy; umie grać na harmonice. Podobno ma przebywać w New Britain. Ktoby z Szan. Rodaków nałmiejsce jego pobytu lub on sam niechaj mi raczy donieść pod adresem.

P. Granacki
Delancey, Jefferson Co., Pa. lb 64.

Nie ma lepszego podarunku na czas świąteczny jak gwi zda—, przewodn a gwiazda wschodu" z jej dłużemi promieniami jaką czasopismo „The Youth's Companion w Boston, Mass." wzięła za swoją sprawę gwiazdkową. Treść tego świątecznego numeru jest najlepszym i najwybitniejszym skarbem powieściowym, hi storycznym, humorystycznym i t. d. Pięćdziesiąt i dwa „Companions" kosztują tylko $1.75.

Poszukuję Piotra Lewandowskiego z powiatu Sierp, wsi Blidzewo, który wyjechał z New Bedford, zabierając moje pieniądze. Ktoby z Rodaków podał mi jego adres otrzyma nagrodę

Jan Gruszykowski,
New Bedford, Mass.,
(Jan. 31) No. 7 Hampton Court.

Potrzebujemy 50 polskich lub austryackich "long wall" górników przy węglach w Wenona, Illinois. Także jednego polskiego austryackiego człowieka dla utrzymywania pensyi (Boarding House) Mamy tutaj obecnie 75 Polaków i około 50 Austryaków, którzy są górnikami. Stała praca, dobra płaca i to gotówką. Przybądźcie natychmiast:

WENONA COAL CO., Wenona, Ill. x

Poszukuję moich ciotecznych braci, którzy przed 20 laty razem wyjechali do Ameryki z Polski po zaborem moskiewskim, gub Płockiej, powiatu Lipno, wsi Nowe Malanowo. Nazywają się Jabłonowscy. Ktoby wiedział o nich, lub oni sami raczą mi donieść, jeżeli żyją, gdzie mieszkają.

Władysław Malanowski,
New Castle, Delaware. (Jan. 16)

Mateusz Czarnecki poszukuję swego brata Tomasza Czarneckiego i to jedynego swego brata. Proszę aby przybył do mnie do

Lemont, Cook Co., Ill. (Jan. 9).

Poszukuję Sylwii Bogdanowskiej, która podobno przebywa w Chicago. Z rodziców nazywa się Mejzyberg; pochodzi z Kowalowa, Prus Zach. Ktoby znał jej adres lub ona sama niech mi doniesie pod adresem:

Nepomucena Gulczyńska,
121 McKain str. Pittsburg, Pa. NB. Wychodzi z domu Lewickich i Sendykowskich z Polski.

Poszukuję mej żony Władysławy Malanowskiej, która mię opuściła 18 grudnia; podobno się udała do New York City. Jest średniego wzrostu, ma blond włosy, na czole bliznę. Ma około 22 lat; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, ze wsi Jasien, gub. Płockiej. Ktoby znał miejsce jej pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

Frank Malanowski.
Florida Orange County, New York.

☞ Pan Kolasieński, który żąda premię — niechaj poda swój adres

☞ Do wiadomości podanej na innem miejscu, że H. C. Frick Co. podwyższa od 1go stycznia myto swych koksiarzy, ob. Jan Głowacki dodaje, że myto zostaje podwyższone o 15 procent tak w kopalniach, jak i w koksiarniach, podczas gdy z innego źródła doniesiono, że podwyżka wynosi tylko 10 procent.

☞ Autorom "Matka w Grobie i "Na Nowy Rok". Dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru.

CHICAGO.

Słynny fortepianista Ignacy Paderewski przybędzie do Chicago w pierwszej połowie stycznia. Będzie miał dwa koncerty w „Auditorium".

— **Józef Papka, zamieszkały** pod no. 514 przy Elston ave., a pracujący w garbarni firmy "Ward & Casseman" 306 — 308 Elston ave., jako maszynista, był w wtorek zatrudniony reperaracyą rury parowej, gdy padł i został pochwycony przez główny rzemień tak, że został rzucony o sufit. Nieszczęśliwego, który niezawodnie umrze, lub też już umarł, odwieziono do szpitala Braci Aleksyanów.

— **Józef Wachowski stawał** w wtorek przed sędzią Severson pod oskarżeniem, że odebrał Maryannie Dusza z pod no. 12 Lessing ul. $50 pod fałszywemi pretensyami. Sędzia odłożył termin aż do 3 stycznia, 1896. Wachowski skoro opuścił halę sądową, został na nowo uwięziony za skargą Anny Celińskiej z pod no. 345 N. Paulina ul, którą, twierdząc że jest adwokatem, miał bronić w jakimś procesie, lecz tego nie uczynił.

— **Przed domem położonym** pod no. 1135 przy N. Leavitt ul., został w środę wieczorem Stanisław Łagodziński przez And. Lewandowskiego podczas sporu ugodzony nożem w twarz. Rannego zawieziono do szpitala św. Elżbiety a bohatera nożowego zabrano do ula.

— **Rzeźnicy Nathan i** Jacob Cohn zostali w środę rano w ich składzie położonym pod no. 1155 przy W. 12tej ul. przez jednego z ich kostumerów, J. Williama Dryton, poranieni wystrzałami rewolwerowemi. Nathan Cohn został pokaleczony tak, iż prawdopodobnie umrze.

Dryton brał w ostatnich czasach swe mięso na kredkę i wskutek tego zadłużył się u nich na cztery dolary. W środę wieczorem posłał swego syna po mięso, i ponieważ Cohn'owie nie chcieli mu już więcej dawać mięsa na borg, dał mu pięciodolarówkę, którą Jacob Cohn zatrzymał nie zdawszy chłopcu drobnych lecz oświadczając, że się później obliczy z Drytonem.

Ten zaś w środę rano przybył do składu i żądał zwrotu owych pięciu dolarów. Gdy o tem nie chciano nic wiedzieć, Dryton wydobył rewolwer i strzelił do Cohna, lecz kula ugodziła Nathana, który mu rewolwer chciał wyrwać z ręki. Przyskoczył także J. Cohn i został ugodzony w udo. W tej chwili nadeszli policyanci, którzy uwięzili rozjątrzonego Drytona, podczas gdy lekarz zajął się rannymi i oświadczył, że rana Nathana Cohn jest bardzo niebezpieczną.

— **Na torze kolei Baltimore** i Ohio przy krzyżówce 24tej ul. i Cambell ave. znaleziono w środę rano strasznie pokaleczone zwłoki robotnika Jakuba Jaworskiego. Zdaje się, że Jaworski musiał w nocy przechodzić przez tor i został przez pociąg przejechany i na miejscu zabity.

— **Tajni policyanci Loftus** i Heliński, uwięzili w czwartek rano, o godzinie 2giej, Bernarda Roskowskiego w chwili, gdy wychodził oknem wystawowem M. Posner'a, 374 Milwaukee ave., gdzie ukradł kilka przedmiotów nie mających wielkiej wartości.

— **Złodzieje ukradli w** nocy na Boże Narodzenie na poczcie w przedmieściu Harvey $300 gotówką i zł[...] pocztowe w wartości $2[...] Po złodziejach nie ma śladu. Pocztmistrz, O'Rourke będzie musiał zwrócić wartość skradzionych przedmiotów, jeżeli takowych nie odzyska, co nie zdaje się być prawdopodobnem.

— **Pod oskarżeniem, że** w środę rano ranił niebezpiecznie 22 letniego Gustawa Westphal z pod no. 698 Holt ave. na Dickson w pobliżu Blackhawk ul. został w czwartek uwięziony Juliusz Lebrecht z pod no. 614 przy Paulina ul.

— **W piątek rano kilka** minut po godzinie 4tej wyleciał w powietrze magazyn prochu położony w Romeo nad kanałem drenażowym. Wstrząśnienie dało się uczuć w obrębie 40 mil. W magazynie znajdowało się naówczas 2000 funtów dynamitu. Tam gdzie magazyn stał znajduje się obecnie wielka dziura. Szczęśliwym przypadkiem nie został żaden z 1800 robotników zabity. Wskutek wstrząśnienia powypadywali niektórzy wprawdzie z łóżek, lecz oprócz kilka sińców odniesionych nie stało się nikomu nic złego. W Lemont potłukło się wiele szyb wskutek eksplozyi.

— **W piątek przybył** człowiek, który swe nazwisko podał jako Louis Delafield do "Rush Medical College," i żądał aby go żywcem pokrajano. Oświadczył że życie mu się sprzykrzyło, lecz umierając chciał być jeszcze dla ludzko ści pożytecznym. Przekonano się, że człowiek ów jest obłąkanym i dla tego oddano go w ręce policyi.

— **Rozalia Kempe, zamieszkała** pod no. 57 Hobbie ul. oddawała się od dawniej szego czasu pijaństwu, co nie podobało się jej familii. W piątek upiła się ponownie, wskutek czego jej córka Etta robiła jej wyrzuty i w gniewie jej rzekła, że ma się lepiej powiesić, jeżeli nie może się wstrzymać od pijaństwa. Matka uczyniła tak, jak jej córka radziła: zadumała się na chwilę, poszła i powiesiła się.

— **Dowiadujemy się, że** Wiel. ks. Wincenty Barzyński, który wyjechał do Californii dla poratowania swego zdrowia, ma się o wiele lepiej i myśli o powrocie do Chicago, z czego się parafianie jego cieszą. Miejsce jego przy kościele św. Stanisława Kostki zastępuje obecnie Wiel. ks. Siedlaczek, Zresztą nie brak nigdy księży przy kościele św. Stanisława. Kilka tylko dni temu został tam wyświęcony młody kapłan Wiel. ks. Obyrtacz. Parafia św. Stan. K., pomimo, iż utraciła cokolwiek członków przez zakładanie innych parafii, jest największą w Chicago. Przy kościele św. Trójcy stanęła jak wiadomo piękna szkoła i w ostatnich czasach sprowadzono z Cleveland dwa dzwony, ma jące wdzięczny głos. Pisaliśmy o tem już poprzednio. Przed szczem czyli rektorem jest wciąż ks. Sztuczko mający asystenta. Na tak zwanym Jadwigowie rzeczy stoją na tym samym stopniu co dawniej. Liczba parafian przy kościele św. Jadwigi zmniej szyła się przez założenie tak zwanego "niezależnego" kościoła; parafia nowa ma miano "Wszystkich Świętych," lecz parafianie ci protestują przeciw nazwie niezależnych. Najmniej słychać o kościele św. Józefata w Lake View. Zdaje się że parafianie są zadowoleni z ich proboszcza a on z nich. Mało także słychać o kościołach w South Chicago [...] Najśw. Maryi Panny i św. Michała. O innych kościołach polskich w Chicago nie można także wiele donieść, choć raz po raz przebąkują o nieporozumieniach w tej lub owej parafii pomiędzy dusz pasterzami i częścią parafian.

Notatka literacka.

Jedną z najbardziej zajmujących powieści jaką kiedykolwiek czytaliśmy jest „The Great White Diamond" przez Maxa Pemberton, na styczeń w **Nickell Magazine.** Chociaż bohaterowie powieści są oszustami i łotrami, człowiek śledzi ich fortele z wielkiem zainteresowaniem i spodziewa się że otrzymają $100,000, pomimo że sprawiedliwą pliwa moralność. Jak zwyczajnie, **Nickell Magazine** ma wielką liczbę wspaniałych reprodukcyj słynnych malowideł, z których „Warda dzieci szpitalu" jest istotnie patetyczną. Raymond Blethwayt podaje zajmującą „Rozmowę Jerome z K Jerome" której towarzyszy portret dobrze znanego autora i obraz jego pracowni. Pomiędzy aktorkami ulubionemi widzimy Helenę Modrzejewską, Annę Busby, pannę St Cyri Olgę Nethensole; Mildre'dy Aldrich powiastka jest zawsze zajmującą. Aby okazać ich uznanie dla wielkiego postępu, jaki dwukołostwo uczyniło w łasce ludowej, wydawcy w tym miesiącu poświęcają szczególny wydział temu sport'owi. Oprócz fotografii dobrych ubiegaczy na wyścigach — Zimmerman, Sangar i Bald — znajdują się dobre rady co do jeżdżania kołowcem zimą, o zwrotnikach i t. p. Oprócz tego znajduje się tam kilka krótkich dobrych powieści i artykuły wstępne o sprawach na czasie, także w ogóle **Nickell Magazine** na styczeń jest prawdziwem dziwem, jeżeli zważymy na niską cenę, bo tylko pięć centów.

NICKELL MAGAZINE, 51 Summer str.,
Boston, Mass.

Ostatnie Wiadomości.

BERLIN, 29 grudnia. Opinia publiczna w Niemczech poczęła się zmieniać i zgadza się coraz więcej z orędziem Clevelanda pod względem sprawy venezuelańskiej.

HAVANA, 29-go grudnia. Dowiedziano się dzisiaj, że cały korpus armii powstańczej przeszedł wczoraj granicę pomiędzy prowincyami Matansas i Santa Clara w pobliżu Amarillas; inne oddziały armii powstańczej są w Jaguez Chica w prowincyi Santa Clara, po za granicą Matansas.

W Calabagas, w okręgu Sagua la Grande w prowincyi Santa Clara, Hiszpanie zabili 11 powstańców i wzięli wielu z nich w niewolę, nie wliczając wielkiego mnóstwa rannych powstańców.

W pobliżu Puriab rozbili powstańców Hiszpanie, lecz z drugiej strony rzeki Sagua powstańcy rozpędzili oddział Hiszpanów.

— Jenerałowie powstańców Gomez i Maceo posuwają się ku Cienfuegos i oficerowie hiszpańscy obawiają się, że powstańcy zdobędą to miasto, które jest portem przez nich pożądanym.

W Londynie dowiedziano się, że powstańcy, którzy wkroczyli do prowincyi Matansas, cofają się, ponieważ doznali kilka porażek. Ten sam telegram donosi, że jen. Jose Maceo, jeden z dowódzców powstańców—ułomił się.

— Podobno oddział hiszpański pod dowództwem jen. Canlela stoczył bitwę z powstańcami w okręgu Guantanamo. Powstańcy mieli utracić 50 ludzi, podczas gdy Hiszpanie mieli tylko 9 zabitych.

CARACAS, Venezuela, 29 grudnia. Wszystkie łacińsko-amerykańskie państwa zawarły przymierze tajemne, mające na celu popieranie Venezueli w przypadku wojny z Anglią. Columbia stawi 80 000 ludzi, Brazylia 100 000, Meksyk wyśle fl tę. Venezuela może postawić 250,000.

Rozeszła się pogłoska, że poseł Anglii w Columbia, który w Bogata, zażądał odszkodowania w wysokości $2,500,000; Anglia chce tymczasem zabrać wszystkie biura cłowe, aż do czasu, gdy ta suma zostanie zapłacona.

CAIRO, Ill., 29 grudnia. Wczoraj spalił się tu ogromny skład drzewa "Wolverine Lumber Co." Strata wynosi przeszło $100.000.

HAVANA, 30-go grudnia. Jen. Tejeda dowodzący Hiszpanami, pobił w pobliżu Lamacisgos powstańców i zajął ich okopy w San Prudenio w prowincyi Santiago de Cuba. Powstańcy pozostawili 9 ludzi na polu bitwy i mieli licznych rannych. Hiszpanie utracili 3 ludzi i mieli 10 r nnych.

Oddziały powstańców, któ rymi dowodzą jenerałowie Lacrede i Roloff, znajdują się tuż przy Cardenas a mieszkańcy tegoż miasta są w przestrachu, gdyż obawiają się napadu na miasto. Załoga została alarmowaną i przygotowała się do oporu.

LEBANON, Ky., 30 grudnia. Nielitościwy tłum spalił wczoraj dwie mile ząd kobietę, będącą w ciąży, i zastrzelił jej kochanka będącego w poddeszłym wieku.

CHICAGO, 30 grudnia. Poczta w Highland Parku została w niedzielę wieczorem okradziona o znaczki pocztowe w wartości $1700 i gotówkę w wysokości $500; sejf rozbito za pomocą dynamitu. Złodzieje wtargnęli przez okno w dachu (skylight). W przeszłym tygodniu naprawiano dach, a robotnicy pozostawili drabinę, za której pomocą złodzieje wdostali się na dach, pociągnęli za sobą drabinę, spuścili ją do bióra pocztowego i po niej zeszli na dół, poczem zabrali wszystko, co tylko mogli. Listy i inne przedmioty pocztowe porozrzucali po podłodze. Ma to podobno być ta sama banda, która w przeszłym tygodniu obrabowała bióro pocztowe w przedmieściu Harvey.

HUMOR I PRAWDA.

Nie będzie rozwodu.

Adwokat żony: Wnoszę prośbę o rozwód na podstawie niezgodności temperamentów; mąż tej pani jest ordynarny brutal, zazdrośnik i podejrzliwy.

Adwokat męża: A skarżąca jest Ksantypą kłótliwą, uszczypliwą i mściwą.

Urzędnik: No, jak dotąd, to niezgodności temperamentów nie udowodniono. Sądzę, że sprawę należy odrzucić.

Żałobę.

— Czy byłeś pan także i w tym roku w kąpielach morskich?

— Tak, ale w roku bieżącym nie kąpałem się jak zwyczajnie dotychczas w morzu Bałtyckiem, tylko z powodu żałoby w m o r z u C z a r n e m.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowanej, desłane na tych którzy listy pisali.

322 Abramowicz J.
324 Alaburda B
325 Amiskiewicz J.
328 Andraskiewicz W
336 B g niewski A.
338 Bąk W.
339 B kntys J.
345 B rońcki
348 Błaszczyk W.
350 Borek J.
3 4 Borowski K
364 Burta J.
3 6 Busgierski J.
367 Burek J
368 B l k A.
370 C ck S.
372 Chosonowski H.
373 Chop t M.
375 Ciebski M.
376 Ciszki P.
377 Coulyg B.
379 Cwiek A.
381 Cuba a J.
3 6 Dobr n P.
387 Doloszvcki A.
395 Czeszynska K.
40 Frąckowiak A.
409 G rchwis J
411 God eski M.
412 G dl ski M.
415 Golik S.
416 Go C.
4 7 Go gos K
4 8 G ślimowski C.
420 Grablinski S
421 Graszyk M.
423 Grela S.
426 G ochowski M.
428 Grubacewicz G.
430 Gubaryna A.
42 Guzian J.
36 Ga J
453 Hojnacki J.
454 Horeja J.
456 Ignelski J.
459 Jagolska P.
460 Jankowski J.
46 Ja k wski M.
462 Janos k A.
463 Jawrocka J.
466 Je in k A.
468 Jomkowski M.
470 Jaros F.
471 Jodejko J.
472 Jumarzk J.
479 Kantor M
480 Kaperyk T.
482 Karaszek S.
48 Krapik S
492 Kołokowski K.
493 Kolar
494 Koladzik
495 Kolka D.
496 Komini A.
497 K p e S.
498 Korkasiewicz
499 K szycki R.
500 Kostelni J
50 Krajewski J
502 Krajewski M.
5 2 Kudta J
514 Kunc k K.
516 Kur A.
517 Kuta M
518 Kow lski T.
519 Labu P.
52 Laskowska H.
530 Lichnerowicz T.
531 Lewando s
532 Lipowski J.
533 Lirzewski A.
534 Loud k JA.
545 Ma tinek.
546 Marton J.
5 3 M chalak T.
554 M k lz M.
561 Mocny W.
563 Mu a R.
564 alepke M.
668 N ziotek A.
569 Noga J.
571 Nowak J.
5 2 Nowagrodzki I.
573 Nowak M.
574 Nowakowska K.
576 On ndur ska S.
577 Olejniczak F.
579 Ol wski O.
582 Padto J.
583 Popek S.
58 Panurzki P.
588 Piekalkiewicz M.
589 Pietrusi ski J.
590 Pi ntkowski W.
593 Płuszkowski W.
595 Pokorny F.
604 Rakowski
611 Rogurz W.
6 7 R rzewski J.
620 Sarbiewski A.
637 Schuttowski A.
641 S mski S.
642 S korski T.
643 S m k F.
645 e B.
646 S ar ek J.
647 Skotzki J.
648 Skorubski W.
649 Smolkowski J.
650 Sm l rz M.
651 Sozaj nski
65 Sokołowski C.
653 Sokołowski J.
6 5 Smol nski A.
657 Stanis ewski M.
658 Stankiew cz
66 Stepanski N.
665 Szechtman I.
666 Sacnła A.
667 Świek M.
668 Szrykowski T
669 Szypnarowski A.
670 Tek G.
674 Topolski J.
675 Torchański E.
676 Tr l n D.
6 7 Tryba .
678 Trybuta J.
679 Tarb B.
681 Tyblowski L.
633 Urb nin T.
69 W jczas J.
696 Wazn wis D.
697 Wazocha F.
69 Wejerski S.
705 Wiatowsk T.
709 W rkiew cz W.
714 Wojcik W.
7 5 Wojtalewski J.
716 W jtalewicz W.
719 Wo zynski
720 W źnisk J.
7 1 Woszczynski
722 Zan S.
723 Zdzieołowski A.
725 Z lik J.
728 Zull ski T.
7 9 Zopinski I.
7 0 Zwonar J.
731 Żyła A.

Ceny Targowe.

Chicago, 30 Grudnia, 1895.

Cena pszenicy poszła w przeszłym tygodniu w górę o 1⅛c. W ogóle wysłano w przeszłym tygodniu 1,400,000 tak z portów nadatlantyckich, jak i położonych nad oceanem Spokojnym. W Argentynie przeszkadza deszcz żniwom pszenicy, wskutek czego cena jej się podniosła.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2	55½—56½
" No. 4	48—54
Zimowa No. 2 czerwona	¼58—61¼
" No. 3	57
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	25—25½
No. 2 żółta	26
Owies, buszel	16 19½
Zyto, buszel	
No. 2.	32—36¼
Jęczmień	20¼—36
Winter patents beczka	3.50 3 6
Straights	3.20—3.35
Spring patents	3.10—3.40
Piekarska, worek 196 ft.	2.10—2.25
Żytnia	2.10—2.30
Siemiona, 100 funtów	
lniane	90½—95¾
koniczyna	6.25 7.00
Tymotka	2 00—3.20
Wyborna tymotka	12.50—13 00
No. 1	11.50—12 00
No. 2	7 50—8.00
No. 3	6 50—7.00
Choice prairie	9.00—10 00
No 2	7.50—8.00
No 3	6 50—7.00
No 4	5.00—6 00
Słoma, wagon	6 00
Ospa (bran)	8 0
Kalafiory, beczka	6.00—6.25
Ogórki, tuzin	60—75
Cebula, buszel	20—35
Kukurydza, tuzin	2—5
Kapusta, sto	3.00—5.00
Strączki zielone, pudło	50—1.00
Pomidory buszel	1.00—1.50
Wełna. Piękna nie prana	11—12
Jabłka, beczka	75—3.50
Banany, pęk	1.00—1.25
Kalifornijskie	
śliwki, 16 kwart	50 1.00
brzoskwinie, koszyk	15—22
winogrona koszyk	1.20
Masło: Creamery No. 1	22 24
Dairy — extra	21—22
" packing	1—12
Łój	4—5
Żywy drób:	
Indyki, funt	7½ 10½
Kury, funt	4—8½
Kaczki, funt	10—11
Gęsi, tuzin	5.00—6.75
Ser: Young America	8—9½
Szwajcarski	10½ 1
Limburger	9—9½
Brick cheese nowy	8—8½
Jaja, tuzin	19—21
Cielęcina	4½—9
Bydło, sto funtów:	
Woły	2.70—3.30
Krowy	2.15—2.50
Texaskie	1.75—2 70
Cielęta	3 25—6 25
Żywe świnie, sto funt.	2 00—3 63
Skopy	1 75—3.75
Jagnięta	2.75—4.60
Wieprzowina, 100 f.,	8.80 8 87½
Żebra, 100 funtów	4.45—4.52½
Smalec 100 funtów	5 45—5.47½
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	5¾
No. 2, " "	4¾
No. 1, cielęce	6—7½
Fasola, buszel	1.05 1.10
Kartofle, buszel:	
Burbanks	19—24
Hebrons i Rose	18—22
Mięszane	15—21
Słodkie kart. beczka	1.25—2.00
Zwierzyna:	-
Kuropatwy tuzin	6.00—7.50
Przepiórki	3.75—4.25
Jacksnipe	1 50—1.60
Złote plover	1.50—1.60
Grass	90—1.00
Czarne Niedźwiedzie, skóra 10c. funt	
Sarnina, funt	12—14
Zające, tuzin	75—90
Kaczki dzikie tuzin	1.50 1.75
Dzikie gęsi sztuka	50—60
Wiewiórki tuzin	50

HUMOR I PRAWDA.

Czemu?

Młody małżonek: Czemu ta gęś nie taka smaczna ja ta, którą jadłem w dzień ślubu u twych rodziców?

Żona: Mój kochany, drugiej takiej gęsi, jaką dostałeś w dzień ślubu, z pewnością w życiu swoim już nie dostaniesz.

W sądzie.

— Z czego żyjesz?

— Z chleba, z bułek, mięsa, piwa, sznapy...

— Ale ja pytam: co robisz?

— Przecież pan sędzia widzi, że obecnie nic...

— A zazwyczaj?

— Robię przeważnie... długi...

— Nie odpowiadaj głupio! Ja pytam, na czem założona twoja egzystencya...

Skromny.

— A czego to chcecie?

— Proszę pana dyrektora, chciałem prosić o jaką robotę,

— Obecnie nie mam dla was odpowiedniej pracy.

— Ja tam, proszę pana, nie jestem zbyt wymagający i byle tylko zapłata była porządna, zadowolnę się chociażby i jak najmniejszą pracą...

W sądzie gminnym.

— Dla czego Jacenty ściąłeś tę sosnę w cudzym lesie?

— Gdzie zaś prześwietny sądzie, jabym się takiego grzechu dopuścił? Jeno jechałem bez las i zawadziłem osią, sośnisko było spruchniałe, przewaliło mi sie na furę i tylo a jużem nie zdejmował, bo nie mogłem sobie dać rady.

Niechże tak zostanie.

Sternik pewnego okrętu raz nadto głęboko zaglądnął do kieliszka i nie mógł pełnić służby. Nazajutrz rano kiedy znowu stawił się do służby i do dziennika okrętowego zapisać chciał swe notatki, ujrzał napisane ręką kapitana wyrazy: „Sternik cały dzień pijany.“

— Panie kapitanie — rzekł do kapitana, skoro go ujrzał — potrzebnem to koniecznie było zapisywać.

— A czy to nieprawda — zapytał się kapitan.

— Niestety, prawda.

— Niechże tedy tak zostanie.

Wieczorem kapitan zaglądnął ze zwyczaju do dziennika i z niemałem zdziwieniem wyczytał tam wyrazy: „Kapitan cały dzień trzeźwy“.

Co to znaczy? — zapytał sternika — wygląda to tak, jakbym tylko w tym jednym dniu był trzeźwy!

— A czy to nie prawda, że pan kapitan był trzeźwy?

— Oczywiście, że prawda.

— Niechże tedy tak zostanie.

Pokrzywdzony.

— Czemu płaczesz, Ignasiu?

— Bo moi bracia mają wakacye, a ja nie.

— A ty czemu nie masz wakacyi?

— Bo jeszcze nie chodzę do szkoły.

Granica władzy.

— Czy to prawda, panie profesorze, że pan posiadasz wszystkie żyjące języki?

— Ta jest, z wyjątkiem jednego.

— Jakiego?

— Języka mojej żony; tego nie mam w swej władzy.

Mądra gospodyni.

Młody mąż: Ja widzę, że się kierujesz na coraz lepszą gospodynią, bo w pierwszych trzech tygodniach tego miesiąca ani pół tyle nie wydaliśmy na utrzymanie domu, co dawniej. Jak ty robisz?

Żona: Rzecz prosta: biorę na kredyt.

Z katedry.

— Najwyższem szczęściem, moi panowie — jak twierdzi Sofokles — jest... wcale się nie urodzić. Niestety jednak, szczęście to jest tylko bardzo niewielu ludzi udziałem.

U adwokata.

— Jakież podaje pan przyczyny, zmuszające do starania się o rozwód?

— Moja żona traktuje mię jak psa, i zmusza do tego, że pracuję na nią jak wół roboczy.

— W takim razie powinieneś się pan zwrócić nie do mnie, lecz do Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

U krawca.

Krawiec: Jeszcze pan nie ma pieniędzy? Z powodu jednych głupich spodni muszę do pana co tydzień przychodzić!

Student: Wiesz pan co? zrób mi jeszcze surdut, to się już opłacą tak częste wizyty.

Zbiorki z Życiopisu

P. Jerzego z Ludwinowa.

(OSTATNIEGO CZWARTAKA.)

I OPIS NIEKTÓRYCH WYPADKÓW W CHICAGO OPARTYCH NA PODANIU ŚWIETNEJ "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO, ILLS."

Londonderry, 3 Maja 1895 r.

SPIS RZECZY.

Ręczyński.

Tom XVI.— Życiorysu p. Jerzego z Ludwinowa.

Opis niektórych wypadków w Chicago, Ill., podczas pamiętnej wystawy całego świata, — a czterosetnej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krysztofa Kolumba w 1492 r. — Pisał na mocy podań "Gazety Polskiej w Chicago, Ill."

Ręczyński, A. T.

Obrazek mój własnej ręki.

Nie wchodząc w długie rozpisywanie się na wstępie, — dziewięćdziesiąt letni weteran niegdyś wojsk Polskich w 1830 — 1831, — tak swoją rzecz zaczyna.

Obrazek Iszy.

Patrz, siadł autor z piórem w ręku,
Przy stoliku, z lewej strony,......
Nie jak wrona gdzieś na sęku, —
Lecz jak mędrzec zamyślony! —
Wtem ktoś wrzasnął; — Panie Jerzy! ...
Raz i drugi?.. ... .
.. .. Cóż nowego?...
Kury pieją!—.................
.... Nie dbam o to!
Czas byś spoczął po twej pracy! —
Hola!— bracie!.... z pół robotą
Nie skończoną?........ ... .
.... Gdzież są tacy?
Co się łatwo — zgodzą na to?—
By sen za trud był zapłatą,
Za wstrzymanie, myśl w jej biegu;—
Gdy się zbliża tuż do brzegu?....
Czekaj chwilkę, — nim rzecz skończę;—
Nim znużenie czynnej ręki,
Z twym kogutem, w jedno złączę! —
I wsze skrypty, zwinę w pęki!—...
Idź ty spocząć; — ja zostanę.....
Bo raz drugi myśl nie wraca!....
To zrób notę, dziś na ścianie,
Z niej ci wróci dalsza praca, —
Ot już jestem w mym spoczynku,
Na trzech krzesłach przy kominku! —
A to prawda, bez naciągu,....
Zdać się może — komuś żartem; —
Ja spać mógłbym choć na drągu, —
Z mym wojskowym twardym hartem!!...
Do jutra.—
Więc nazajutrz wstawszy z rana,
Czem się zajął — po śniadaniu? —
Łatwo zgadnąć, rzecz wszem znana, —
Zwykła fajka, — w mojem zdaniu.—
Siadłem tedy przy kominku. —
Użyć fajki bez przeszkody;—
Którąm dostał w upominku,
Wtem służąca, z miską wody,
Z kuchni nazad — powróciła; —
Widząc kredę, — jej się zdało,
Że to czary! — wnet ją zmyła!—
I mój zapis poległ z chwałą! —
Cóż mam począć, po tej stracie,
Próżno trudnić — biedną głowę,—
Nie z twej winy, zacny bracie,
Dam ci w zamian rzeczy nowe!—

Fajki nie używałem w pułku, ale w 1831, będąc w Częstochowie. Byłem zwiedzić kościół Matki Bozkiej, tam Gwardyan poświęcił mój pałasz przed Cudownym Obrazem, przyszedł do mnie jeden z zakonników, przyniósł mi fajkę w formie róży mówiąc że to jest fajka z Anglii, więc on robi z niej prezent, i razem dał mi paczkę tureckiego tytoniu, dla miłości Anglii, pal!— podziękowałem za ten dar szczególny, i zacząłem palić tytoń.

Wstęp drugi (*rzecz natury.*)

Zdarzenie prawdziwe, podług podania "Gazety Polskiej," No. 35 z dnia 10 Augusta 1891 r. w Chicago, Ill., — a w tym zmieniona 25 Lutego 1894 r. — w 63cią rocznicę Bitwy pod Grochowem 1831, dziś już ostatni weteran, z pułku 40, trzy dni 19, 20 i 25 Lutego, Olszynce i pod Grochowem, — powiedzieć ostatnia iskra pułku 40 piechoty Polskiej, boleść jest przypomnienie owego czasu. —

Rok dziewięćdziesiąty nie wiele ma poprzedników dla niego; ale kto z Bogiem to i Bóg z nim! —

Zdarzenie prawdziwe, podług artykułu Gazety Polskiej No. 50, z dnia 10 Grudnia 1891 roku w Chicago, S. Z. A. P.

Papuga więźniem i sędzią!

I.

Rzecz nader rzadka, stała się w Chicago!—
(Wiem to z Gazety; — rok już temu czwarty;...)
Ktoś skradł papugę, co stała w miast warty,
Przed sklepem Sygar: — (ród jej był z Osago,*)
Bardzo rozumna,— czasem szczebiotliwa,—
Bo często wrzasła, Hej! hej! dajcie piwa!!—

2.

A gdy ów sklepik był z rana otwarty,
Jej Pani, Miller, — miała w tem uciechę,
Że w miast tablicy wzniosła żywą cechę,—
Bo jej papuga — codzień jakby z karty,
Głosiła towar — przechodniom, swym krzykiem!
"Come Johnny dear come,"— pół szkockim językiem.

3.

Potem słuchała, czasem przez dzień cały.—
Nim kto z przechodniów, czy stary czy młody,
Dał jej pochwałę, wyrazem swobody.—
Że Dzak jest piękny;— miły — i wspaniały!—)
(Choć kropkę piwa, lubił on w upały!)
Jako Papuga;— potem chwilkę spała, —
Przeto jej Pani, nie często tam stała!—

4.

Lecz się zdarzyło, iż tam dnia jednego,
W czas targu w mieście; (a nie w dzień Niedzieli,)
Zjazd był tam wielki; Dzak spał na kordzieli!
Zeń go porwano,— bez szmeru żadnego,
Ktoś miał nań oko;— baczył sposobności,
W końcu pochwycił Dzaka, bez trudności.—

5.

Ale gdy Imość tę stratę spostrzegła,
Smutkiem przejęta, natychmiast bez względu,
Poszła na ratusz, i tam wśród sług rzędu
Dała znać o tem, skoro w izbę wbiegła,
I tam sędziemu zliczyła wsze ceny,
Swoich towarów, mój Dzak spał bez żeny.

6,

Tuż, tuż, przed sklepem, jakby świętość jaka;—
Sędzia poważnie czekał skargi końca! —
I w tem zapytał, kto jest jej obrońca, —
Czy wiesz gdzie złodziej?— jaka jest poszlaka?!!—
Imość odrzekła, niech sąd jej przeznaczy,
Kogo sam chce, co mnie bronić raczy?

7.

Żal mi twej szkody, bo w tak wielkiem mieście,
Nie łatwo będzie, znajść rzecz ukradzioną,
Zwlaszcza papugę;— kolorem zieloną;—
Gdzie równych onej jest więcej niż dwieście,
Jednak to zrobić, czego jestem pewny, —
Ale mi powiedz, czy twój Dzak był śpiewny.

8.

Nie! Imość rzekła, ale był mówiący,
"Come Johnny dear come?" czasem inne słowa,
Głosił z osobna, — jak jest papug mowa,
I czasem więcej, — gdy był dzień gorący!—
Mawiał wyrazy, jak mowa prawdziwa,—
Wołał,— "Hej kelner!" daj mi sztofik piwa!—

9.

A czasem wołał, na uliczne żaki,
Co się tam kręcąc,— różne słowa bredzą
Chcąc ptaka zgniewać, — krzyk mu gwizdem cedzą,
Ptak czasem rzekł im, — "Sygar?— czy tabaki?—
Co wy żądacie?— Dzak ma dla każdego, —
Lecz bez dolara, nie idźcie do niego!—..

SCENA DRUGA.

10.

Po tej rozmowie, z panią z Sygurnicy,
Rozkaz burmistrza był wydany taki —
Aby policya zebrała wsze ptaki, —
Jakiebądź w klatkach, z każdziutkiej ulicy!—
Bez względu na to, jakie onych piórka,—
Czy drozd, czy gołąb, wróbel czy wiewiórka!

11.

Co kręci młynek, wśród druciannej klatki,
Sędzia był pewny, że w jego urzędzie,
Ów ptak skradziony — odszukanym będzie!—
Choć trudno zebrać — te pierzaste kwiatki,—
Ze wszystkich ulic, sąd zarządził zbiorem
Aby nikogo, nie szczędzić faworem!—

12.

POSTAĆ SĄDU.

Tuzin pisarzy, i trzech adwokatów.
I onych służki, innych sług bez liku,
Kuchnia i kucharz, i z Centnar Bifsztyku
Plum Puding, szynki i Rampsztick bez gnatów,
Każden ciekawy — co ten zbiór wytoczy,—
Wszyscy z podziwu otwierali oczy?—

13.

W tymże momencie nastąpiła zmiana,—
Urząd był czynny, zgiełk, wrzask i krzyki
Gdy przeglądano wszech ptaków metryki,
Ratusz się mrówił i każdziutka ściana,
Okryta w ptaki, z ptakami bez liku
Gdzie każden wołał, we własnym języku.

14.

I bez patrona, głosił swą obronę,
Hałas ztąd wielki, pół tysiąca ptaków,
Papug, i sojek, wróbli, drozdów, szpaków,
W rzędach jak były, matki ustawione,—
To drugi Babel, był za naszych czasów,
Skrzydlatych mówców, z różnych step, i z lasów.

15.

Każden co siły, w wszystkich klatek rzędzie,
Twierdził,— dowodził — jak mógł swym językiem,
Ręczył honorem, że się nie bił z nikiem;
Ze tym aresztem, on splamiony będzie, -
Sędzia był kontent, nie baczył na krzyki,
Aż nim on przejrzał wszechpraw wielkie pliki!

16.

Wtem ucichł rozruch; wyszli urzędniki;—
A jednak sprawa, nie przyszła do końca,
Dzak cicho siedział, słuchał nim obrońca, —
Zawezwie — jego, pod prawne rubryki.
Z pięciuset ptaków różnego rzemiosła,—
Głos Dzaka nie był, choć sprawa wciąż rosła.—

*) Góry Osago, w Missouri, 835 mil □, ludność 8000.

17.

Dzak pilnie zważał, gwarzył coś pod nosem; —
Wtem drzwi roztwarto, weszła jakaś dama,
Gdy Dzak ją spostrzegł, wrzasł:— to moja mama.
Sędzia się zdumiał,— Dzak wołał swym głosem,
"Here comes my mamma!"— ucichli urzędnicy,—
Dzak poznał Imość, ze łzą w jej źrenicy!"

18.

Sędzia rzekł tedy, z wyrazem uciechy,—
Ptak sam dał dekret, wołając: "my mamma!"
Ptak jest jej własność; ona jest taż Dama,
Co mi doniosła — kradzież ptaka z cechy!—
Na tych wyrazach sprawa jest skończona!
Natura świadczy,— rzecz była skradziona!—

19.

Chodźmy na obiad, rzekł sędzia radośnie—
Wszyscy przyjęli jego zawezwanie, —
Obiad był raczej spóźnione śniadanie,
Dzięki ci sędzio,— głosił Dzak donośnie!
Imość wróciła do domu z uciechą,—
Mając napowrót Dzaka pod swą strzechą!
Finis Coronat Opum.

Ręczyński.

P. S. Ale ta Imość co Dzaka kupiła,
Cały koszt sądu i obiad do tego,
Prawym sądowym ciężko opłaciła
Pewno nie kupi Dzaka drugiego.—

9go Augusta, 1894 r. No. 2 Princes Street, Londonderry, w Północnej Irlandyi.

CZĘŚĆ DRUGA.

Część druga nie jest ciągiem rzeczy poprzednich, ale odrębna, — nie przez brak własnych utworów. Nie! tego mam tomy, lecz jedynie dla zmiany jednostajności, która być może w stylu pisania, i dźwięku wyrazów więc wsuwam tu to, co jest piękne i przykładne, w obcych językach, a przelane na język polski i tym sposobem tworzę polskie, "Co kto lubi."—

Parę wyrazów o przyczynie następnego utworu.— Mam w pugilaresie z roku 1893, pod dniem 17 Octobra tę uwagę.— List z Edynburga stolicy Szkocyi, od pana (Mr Roberta Machardy,) i któren mię prosi, ażebym uczynił mu łaskę, i przetłumaczył na język polski Odę do polskiego fijołka, do którego on skomponował śpiew przy fortepianie, i radby mieć wyrazy polskie do tego; ponieważ on chce ofiarować Milady F. Wielobyckiej, której on jest przyjacielem i przez to chce okazać głęboki szacunek, i poszanowanie.— Ja przeczytawszy zaś i drugi ów poemacik z czterech strof, wziąłem się do pióra; i w parę godzin, utworzyłem jak mi się zdało, niezły kawałek poezyi Polskiej, i mam tak w pugilaresie, pod dniem 18go Octobra zapisane. Dziś odpisałem na list Mr. Roberta Machardy z Edynburga,— i włączyłem tłómaczenie z jego poematem,— a zrobiłem bardzo zwięzły utwór. Nic więcej. Ale mając list ośmiostronowy do Milady Felice Wielobyckiej we Francyi, która dla zmiany powietrza była od jakiegoś czasu w Dieppe, mój list do niej i do Mr. R. M., w Edynburgu, oddałem razem na pocztę, dnia 19, Octobra, (z tego mój czytelnik dojrzy jak stary wojownik z ludźmi postępuje.) Po oddaniu listu na pocztę nie myślałem dłużej o tem! i nie wiedziałem, co począł ów Szkocki artysta z mojem tłumaczeniem, — z dnia 18go Octobra 1893 r. aż do 19go Marca 1894 roku, [illegible] mam zapisane w pugilaresie.— (Pogoda.) List od Milady Felice Wielobyckiej z Dieppe.

A że jej wyrazy zdziwiły mię, i ucieszyły dla tego, że mój tłómaczony poemat uznała być wartem porównania z Mickiewiczem i Petrarhem; na dowód tej prawdy wpiszę tu początek listu Milady F. W. pisany z Dieppe, jak następuje:

Dieppe 24 Xhra 1893. Kochany Kapitanie!

Za list i śliczną poezye bardzo dziękuję, (to był list i poezya z 17go Octobra 1893 r.,) a tu mi dziś donosi o liście pana R. M. i o mojem tłumaczeniu a więc dziękuję za dwa listy razem.— Tak dalej mówi, Mr. R. Machardy przysłał mi kilka tygodni temu arcydzieło kapitana, i jego godny (Mickiewicza i Petrarcha.) Polski "Fijołek". Ja zapomniałem zupełnie o tem żem tłomaczył coś podobnego; bo kopię czy oryginał na żądanie pana R. M., odesłałem razem z mojem tłumaczeniem od ręki, więc nie mogłem sobie przypomnieć w żaden sposób co to było!— Gniewałem się na siebie za mój pospiech.— Aż dziś dopiero znalazłem mały urywek z koperty z drukowanym adresem na jednej stronie (With J. J. Pollock, Dr. Co.'S. Compliments—) chciałem go już wrzucić do ognia, ale przypadek zdarzył iż spojrzałem na drugą stronę,— i tam znalazłem kilka plamek atramentu, i cały zapisany pospiesznym charakterem z góry do dołu, i po bokach.

Nareszcie zacząłem czytać, i na moją pociechę odkryłem pierwszy zarys żądanego dokumentu, o którym nic nie wiedziałem że mam, choć to nie jest poprawna; bo poprawna kopia jest w ręku Milady F. W... jednakże dość piękna, i warta przepisania.

17ty Października (Octobra) 1893.

Nr. 2gi Princes Street Londonderry w Irlandyi.

Tłómaczenie z Angielskiego, na żądanie (Pana) Mr. Roberta Machardy. Autora "Polish Violet", Edymburg w Szkocyi. —

Polski Fijołek. (*Śpiew.*)

Szczytny Polski — kwiatku miły;
Tyś Fijołek, — woń twe siły:
Nazwan Xeda,(*) — sercem cenny,
Wciąż nieś ten sam, nieodmienny;
Skromnyś, słodki z każdej strony,
Tyś król kwiatów, — bez korony.
Gdy Bóg z niebios dojrzy ciebie,
Zechce Polski kwiat mieć w niebie!—
Byś tam wiecznie kwitł — bez troski,
Boś na ziemi zwan kwiat Boski.
Z niebios zwołan, w ten rym złoty!..
Będąc wzorem wszelkiej cnoty,
Sercom niewiast, miłym jak ty,
I wszem tworom milszym jak my!

Ręczyński. Tłómacz.

(Abbazia nad Adryatykiem.)

Graphic z dnia 3go Marca, 1894 roku.

Jestto pierwszorzędny Tygodnik malowniczy Londynu, podał nam doniesienie o podróży politycznej, kilku niedołęgów świata. Pan Jerzy z Ludwinowa, sądząc że to był rodzaj bardzo żarłocznych ptaków, dał im nazwę sępów, i tak się wyraził, — 5go Marca (1894 r.)

*) Xeda, jest to skrócone imię Pexada.

Podróż wiosenna Sępów — na zwiady.

(A jeźli chcesz — możesz dać i cesarskie insygnia.)

1.

Trzy sępy w locie; — każden z innej strony,
Ruszył za węchem, gdzie krew stęchła cuchnie,
Widzim ich w dali, — błyskoczą im szpony; —
Jakby już czuli, że krew świeża buchnie!....
Czwarty za niemi; — lot swój jakoś zwleka; —
Baczy gdzie siądą? — tego li on czeka! —

2.

Dziób ma roztwarty; — skrzydła w pół wzniesione,
I chciwem okiem, każden ruch — ich śledzi,
Aż nim dolecą, gdzieś w nad morską stronę.
Tam mieszkać sześć dni; — oto się nie biedzi!
Wie on że zlecą; ojciec, matka, dzieci!
Wtenczas on do nich, z wizytą poleci!..

3.

I wnet zeń ruszą; — może gdzie na łowy!?
Potem, — biesiada; na sarny karkasie,
Albo jelenia; — doń, ma dziob gotowy,
Jednakże krukom, kawkom, wronom, zasie;
Choć je tam zwabi, taż sama zwierzyna!...
Aż ot, naprzekor.... kogut piać zaczyna!...

4.

To — dureń rzekli, — próżne jego krzyki!
Głos nie odstraszy nas od cnej zwierzyny!
Każden — Ja! — ma dziób, ostrzejszy od piki,
Od ości rybackiej; — niż kolce tarniny, —
W nas czterech siła: Siła! niech Galla wytłumaczy
Co te ohydne — "Kikiriki!" — znaczy?...

5.

Ot — już w podróży! — ale na wpół drogi....
Zoczyli karkas, nieżywego osła!...
Hej! hej! słuchajcie! ot kąsek nam błogi!
Tu możem spocząć; chęć pokarmu zrosła,
Wzięli się tedy, szczerze do roboty;
Dziobem i szponem, nie brakło ochoty.

6.

Ale wnet potem.... sen zaczął ich morzyć,
A i pragnienie, przytem srodze bodło,
Cóż mieli począć; aby sił przysporzyć...
Jeden z nich dojrzał, gdzie go oko wiodło,
Strumyk rzeźwiący; — siedli tam w ordynku,..
I wnet usnęli; — jak pijacy w szynku!

7.

Lecz jeden we śnie, jak mu się wydało,
Że on z kogutem, bił się na świetniku; —
Kogut się broniąc, poranił mu ciało! —
A więc wśród wrzasku; wszech kokosz krzyku
Nagle się zerwał, i skrzydła rozszerzył,
I końcem lotek, w gniazdo O-s, uderzył.

8.

Co tam wisiało, pod cienistym krzewem; —
I zbudził osy, do wylotu w pole,
Nie w czas zwyczajny! — Osy wpadły z gniewem
(Wiemy jak srodze, osa w zemście kole!)
Obsiadły sępom, na wpół nagie szyje,
I z wszech stron bodły, jak skorpion i żmije!

9.

Wołając, wskażcie! czem kogut zawinił? —
Że czterech durni idzie na jednego?!
On wam swem pianiem, krzywdy nie uczynił!
Głód was tu przywiódł: czyż w tem wina jego? —
Że was głód palił, to mu było niczem, —
Wzięliście — cięgi, — waszym, własnym biczem!

10.

Osy nie były, nam tu na przeszkodzie!
Gniazdo ich małe, — nie było wam w drodze, —
Wyście szukali, spoczynku w ich chłodzie?
Gniazdoście zbili, — osy wstały w trwodze
Dały wam cięgi, za wasze wybryki,
I naszą stratę, i kogucie krzyki.

11.

Żadna wam osa, nie psuła spoczynku,
Choć bez ich woli, usiedliście w chłodzie,
Pod cieniem krzewów, przy naszym budynku; —
I co najlepsze, — tuż przy chłodnej wodzie!..
Cieszcie się z tego, coście otrzymali!
Aby raz drugi, przy osach nie spali!

12.

A gdy to sępy, zrana posłyszeli
Już nie czekali, nim się słońce zbudzi!
Ciszkiem bez echa, szybko odlecieli!
Daleko od os, a bliżej do ludzi; —
Kogut się zbudził; zbudził wszystkie żony! —
By go słyszały! w śpiewie swej obrony!

Ręczyński.

5ty do 13 Marca 1894 r. Londonderry w Irlandyi.

Włoch Koguta zabił w Lyonie.

Tu po krótce wyjaśniam naturę Sępów podług historycznych opisów ich natury. Opis Sępa 10 Apryla, 1894 r.

1.

Sęp w swej naturze, ma odrębne znaki,
Od rasy orłów, we wszech częściach świata;
Lot on ma szybszy, nad wsze inne ptaki,
Mil sto pięćdziesiąt, w godzinę ulata!..
Ciałem potężny, stóp czternaście skrzydła,
Gdy je rozszerzy; — lecz postać obrzydła!

2.

Dziób ma potężny, wejrzenie ponure, —
Ciężki na nogach, gdy jest przesycony! —
Ale gdy głodny? wznosi się pod chmury.
I z tej to wyży, baczy na wsze strony, —
Tkwiąc tam bez ruchu, jak gwóźdź w chmurę wbity,
Gdy śledzi poziom, gdzie śpi zwierz ukryty?

3.

A skoro dojrzy, przedmiot pożądany, —
Czy ten jest w polu, czy pod drzew opieką?
Już mu nie ujdzie, żywiec raz dojrzany
Z pod chciwych szponów, choć zwierz śpi daleko;
W ciepłej kotlinie; ale raz dojrzany,
To już z pewnością, będzie zeń porwany!

4.

Ta jest przyczyna, że ledwie zwierz padnie,
Sępy są przy nim, chociaż wpierw nie było;
Ostrość ich wzroku, ich szybkością władnie,
Spadają nagle, — za chciwości siłą;(*)
Która ich wznosi, głodnych pod obłoki,
Codziennie zrana, a czasem z opoki!...

Uwaga!

Podług ożywionej natury *Goldszmitha*, *Caviera* i innych twierdzeń, że Condor wznosi się do wysokości *20,018* stóp nad poziom. Ale człowiek dosięga wyżej; bo podług podania tejże Historyi, jest opis z 6go września 1804 roku; że niejaki Guy Lussac z Paryża, podniósł się w *Balonie*, aż 23,100 stóp nad poziom, wyżej nad Sępa; — a podług Gazety Polskiej z Chicago, Ill., nr. 13, z dnia 29 Marca 1894 r., która podaje, że niejacy Aeronauci Coxwell i Glaisher w r. 1862, wznieśli się w balonie do wysokości 37 tysięcy stóp nad poziom. (Ale nieba niedosięgli, jaka szkoda byliby ze skórą i kośćiami u podnóża Boga.)

Skrzydła miały stóp *18*, w rozwinięciu. (Patrz *Goldszmitha* "Animated Nature, *Vol. II*, *page 39*, *verse 41*, *second column.*)"

Sęp Condor, największy z mięsożernych ptaków w locie w górze, krąży w powietrzu tak, jak my naokoło góry, robim drogi ze stopniowym wzrostem, ileż to on takich krążeń potrzebuje na 20,018 stóp, — ileż on czasu używa do tego? pewno kilka godzin, a jednak w dół spada jak wystrzał w prostej linii w parę minut czasu. — Balon zaś podnosi się bez żadnych krążeń. — J. R.

Przyczyna tego utworu!

1.

Po ujściu Sępów, chętka mię w bok bodła,
Abym poskoczył z "Abbaz", do Berlina! —
Nie na Dwukolcu;**) lecz w oklap bez siodła;
To, mej podróży, była chęć jedyna,
Abym tam odkrył, — kto był w tym humorze,
Co z jednej strofy, miał biesiadę w borze!?

2.

Piękny to utwór; duszą, sercem czysty, —
Lecz w jednej strofie; — tego dojść niezdołam,
Może ten utwór, nie był z rąk artysty? —
W pomoc poetów; — doń w kłopocie wołam!?....
Aż ot! Gazeta Polska dziś z Chicago —
Dała mi opis Berlina; z uwagą? —

3.

Duszne powietrze, latem wśród Berlina; —
Zmusza mieszkańców, wyjeżdżać do lasu;
I tam się cieszyć piwem, zamiast wina —
W chwilach niedzielnych, w krzewach bez szałasu,
To mi wyjawia, *krótkość* tego rymu,
Świeżość powietrza; w jeden dzień bez dymu!

4

Bór ich zachwyca; ujść miasta hałasu; —
Bór ma woń kwiatów; — chóry śpiewnych ptaków;
I *butter sznitę!* — małą dają czasu
Pisać poezye, dla ciężkich Prusaków;
Więc w jedną strofę wsze czucia obwinął,
Byś raz na zawsze potem w świecie słynął! —
"In dem Walde moecht ich gehen!"

Tu następuje ów śpiew tłumaczony z oryginału co mnie od roku 1880, ciągle niepokoił.

Dziś dnia 16 Maja 1895 roku odkryłem prawdziwy powód Niemieckiego Śpiewu jednej strofy "In dem Walde moecht ich gehen!" Autor. — To musiał być jakiś organista co wyrwawszy się raz z Berlina — ze śmierdzącego powietrza podczas upałów, wszedł poraz pierwszy do czystego i wonią kwiatów tchnącego powietrza; całem sercem wyraził swoją uciechę w czterech wierszach, chór po dwa razy powtórzył do sześciu wierszy śpiewu. — Przejęty wielkim uczuciem naturalnego rymu, wziął się do koszałki, by pokrzepić siły, zjadłszy puttersznitu i napiwszy się do lagierbieru, dalsza poezya znikła, — rad był z jednej strofy którą wydał. J. R.

Spiew. (*Przekład polski.*)

1.

O! jak miło jest mi w borze,
Radbym mieszkał wśród onego,
Gdy w majowej słodkiej porze,
Kwiaty k'sobie dnia każdego, —
Wabią ptastwo z głębi cieni,
Do czarownej łąk zieleni!

CHÓR.

O! piękny, miły bór!
Słodki byt jest mi w nim! —
Kwiatów woń, ptaków chór,
I bez troski, onych rym.

2.

O! piękny, piękny bór!
Słodki byt, jest mi w nim! —
Kwiatów woń, ptaków chór,
I bez troski, onych rym.

Uwaga!

Tu pomimo woli robim następujące zapytanie? dla czego, — jakoby Cyklop powstał z jednem okiem, — aby schwycił Ulissesa w jaskini; ale gdy Ulisses wybił mu oko, on dalej iść nie mógł. Tak ów utwórca jednej strofy, musiał mieć przeszkodę, a której nie mogąc pokonać, osiadł na jednej strofie.

Przypuśćmy że po tak pięknym początku, na któren poświęcił kilka godzin; i dla uświęcenia tak świetnego utworu, roztworzył koszyk w którym mógł mieć zapas zwyczajny podróżnym tego rodzaju; co po raz pierwszy odwiedzają lasy i bory; — położył pióro i instrument muzyczny na bok; — a wziął się całem sercem głodnego podróżnika, do roztwarcia kosza z wiktuałami i może na posilek — najprzód wziął się do butelki; a potem na zakąskę użył puttersznitt i smażone — Bratwurst; — poczem parę szklanek lagerbieru, — a potem fajkę, — i tak zakończył swoją samotną biesiadę — ruszył do domu, i zapomniał o dalszym ciągu swej pieśni! — Ten mógł być powód. — To jest li przypuszczenie; a nie rzecz stanowcza. — Niech tak będzie jak jest — my pójdziem z naszą myślą dalej. Oryginał Polski — autora tłumaczenia jednej strofy — Niemca czy Prusaka.

———

Słowo do Autora jednej strofy.

1.

Prawdęś wyrzekł w twoim rymie,
Że ci miło jest żyć w borze,
W dniach majowych! — ale w zimie
Cobyś wyrzekł — w twoim chórze;
O jej szponach, — wmiast uciechy?
Rzekłbyś — niczem! — bór bez strzechy!!

2.

O! my wielbim — myśl twej pieśni!
Jako wypływ z czystej duszy; —
Ale w grudniu? to się nie śni, —
Zwłaszcza gdy szturm, trąbi w uszy!
I wir kręci — bór dokoła, —
Aż wsze drzewa — gną w dół czoła!

3.

Czybyś usiadł, z twym koszykiem,
Na obszernie lśniącym śniegu, —
Czybyś krajał twym nożykiem —
Putersznittę? tuż przy brzegu
Twych zasobów, w lód zmienionych!?
Czybyś mógł ty, — użyć onych?

4.

Rzekłbyś smutkiem obarczony,
O! nieszczęsny — cóżem zrobił?!!
Sam wśród lasu! mróz szalony,
Kosz mój z wiktem, w lód przerobił!...
Ziąbłem, głodny, — szturm podrasta,
Cóż mam począć?! — wróć do miasta!

5.

Ot — już w sankach, — a w pół chwilki,
Koń się kopnął, — aż śnieg zgrzyta —
I gdzieś w kniei — grają wilki! —
Słysząc ich głos, — rzekłbyś, — kwita
Dziś z mym borem! — śpieszmy do dom,
Rzućmy wikt nasz, wilczym trzodom! —

6.

Wtem, kosz prysnął w tył za sanki;
I w nim pokarm, jak kość twardy
Jękły — w śniegu, dzban i szklanki; —
(Resztę pieśni, skończy każdy!)
Sanki lżejsze, szybciej płużą
Śniegu zwały, — już przed burzą! —

7.

Szturm już wprzodzie, — kruszy dęby,
Mróz cię przeszył aż do kości, —
I co gorsze, — wilcze zęby(*)
Radbyś nieznał — takich gośći!
Schimmel parska pełen trwogi,
A w dom jeszcze kawał drogi. —

8.

Z ulgą w sankach szybciej w błoni
Schimmel pędzi w cwał do miasta;
Czuje wilków dech w pogoni, —
Bo strach jemu, również — wzrasta!
Wpaść im w zęby to śmierć sroga, —
Jednak coraz krótsza droga. —

9.

O! wnet ujdziem! — ranek świta! —
Schimmel parsknął, rad z widoku,
Wnet z wilkami, — będzie kwita, —
Rwie ćwierć mili w każdym skoku,
Pędź mój siwku, pędź co siły,
Wszak i tobie, żywot miły! —

10.

O! raz drugi pókim żywy
W bór nie pójdę dla uciechy!
Cóż znów? Schimmel? — Traf szczęśliwy!
Nagle stanął, — pod straż — strzechy!
Zarżał w stajni swej z radości,
Żem cię wrócił — twej Imości! —

11.

Lecz Frau Wirthinn! — mars na czole,
Gdzieś był rzekła! — bez ogródki! —
Kajzer braten, zmarzł na stole!
Bułka skrzepła, — nie masz wódki, —
Prócz schwartz bieru dzbanek duży,
Na zawiązkę — twej podróży.

12.

Głód i zimno, — poszły w nogi,
Weszła lulka i poduszka! —
Po wszech trudach, moment błogi,
Widok kurtyn, widok łóżka, —
Dom, to kąsek bardzo miły, —
Sen odnawia męzkie siły! —

13.

Bądź zdrów Schimmel i me sanki,
Jakbyś wyrzekł — z za firanki! —
Choćby z gniewem — ciężkiem w oku
I Frau Wirthinn przy twym bokn, —
Gute nacht Herr Autor! —
Frau viel besser — niźli bór!

———

W dodatku kilka strof na korzyść zimy.

1.

Bo i zima, ma swe cnoty, —
Mimo srogość jej natury, —
Ma i ona cne przymioty! —
Dnie pogodne, noc bez chmury.
Lecz bez męża czas ją nudzi,
Rada widzi, tłumy ludzi! —

2.

Ja bym zimą, dał z mej strony,
Wsze wybryki, wsze kłopoty, —
Żadnych śpiewów, oprócz wrony —
Wrzask codzienny, — z szumem słoty! —

3.

Bo ta Imość, — duch kobiety,
Obok srogich zmian bez końca; —
Jednak czasem ma zalety! —
Miłe jakby promień słońca!

4.

Patrz gdy Grudzień ryczy w złości,
Nim bór płaszczem swym okoli;
Szle ich różnych — dzikich gości, —
Wilków, lisów, bez jej woli! —

5.

To ją gniewa, to ją zżyma,
Aż nim zwoła w pomoc człeka, —
Tem się staje, miłą zima!...
Człek, jej prośby nie odwleka.

6.

Wnet w bór spieszy uzbrojony, —
Dźwiękiem trąbki, swój byt głosi,
Strzela z rusznic — na wsze strony, —
Wilków, lisów, dzików, łosi! —

7.

Z chórem gączych — przez bór goni,
Grzmi las wrzaskiem przebudzony,
Aż nim uśnie — szał pogoni! —
I człek wróci, — w dom znużony! —

8.

Lecz zwierzyna, dnia każdego,
Choć z mozolem mu nabyta, —
Jest nagrodą za trud jego —
Nie rad wyrzec, — z lasem kwita! —

*) Jeden z tych Sępów był zastrzelony we Francyi.

**) Bicykle nazwałem "Siodło-kołem" a podwójny nazwałem Dwókoł, lub Dwókolec. Autor.

*) Gdy to piszę w Węgrzech, wilcy zjedli dwieście osób powracających z wesela, kilka osób uszło szukać pomocy, lecz z powrotem gdy pomoc przyszła, znaleźli kości tylko.

Ciąg dalszy na 11 str.

Kąpiele w starożytności i dzisiaj.

Jeden z dzienników niemieckich podaje ciekawe szczegóły, dotyczące używania kąpieli w starożytności i w naszych czasach. Gdy termy Dyoklecyana zajmowały przestrzeń 125.000 metrów kw. i mogły pomieścić jednocześnie 5.200 kąpiących, największy zakład kąpielowy, jaki istnieje obecnie, zajmuje obszar 5.000 m. kw. W termach owych samo „frigidarium" obejmowało 1.700 m. kw., gdy największa w Niemczech sadzawka z zimną wodą, znajdująca się w Dortmundzie, ma tylko 300 m. kw. W epoce Konstantyna istniało w Rzymie 15 termów i 856 kąpieli ludowych, a codzienna konsumcya wody wynosiła 700 mil. litrów. W Berlinie, pomimo nowoczesnych udoskonaleń kanalizacyi i wodociągów, konsumcya wody wynosi tylko 100 milionów litrów dziennie. Obliczono, żeby wziąć jedną kąpiel na tydzień, co stanowi minimum, trzebaby jednego zakładu kąpielowego z 10 wannami na 1000 mieszkańców. Na całe Niemcy trzebaby zatem zakładów kąpielowych około 45.000. Tymczasem, według najnowszych danych statystycznych, mają Niemcy zakładów zaledwie 2000. W Prusach na 117 miast, mających po 10.000 mieszkańców istnieje zakładów kąpielowych 238; na 340 miast z 3 do 10.000 ludności 219 zakładów; na 397 miast, posiadających mniej niż 3000 mieszkańców, 90 zakładów. Co zaś do ludności wiejskiej, ta nie zna niemal wcale kąpieli. Na 360 okręgów 97 nie ma wcale zakładów kąpielowych.

Jak długo spać należy?

Według znanego lekarza nerwów, prof. Ktafft-Ebinga, powinno niemowlę spać na dobę godzin dwadzieścia, dziecko starsze do dwóch lat — dwanaście, później do lat siedmiu — dziesięć, do dziesiątego roku — dziewięć i pół, do trzynastego zaś — ośm i pół godziny. Pracujący umysłowo powinni spać dłużej, aniżeli pracujący fizycznie.

Księża polscy w Brazylii.

1) Ks. Franciszek Soja z Galicyi jest proboszczem w Iguassu (Arancaria) w obrębie którego parafii objął obecnie duspasterstwo na kolonii polskiej Thomas Coelho.

2) Ks. Jędrzej Dziatkowiec z Galicyi.

3) Ks. Michał Słupek z Galicyi jest koadjutorem kościoła katedralnego i parafii w stolicy Parany, Kurytybie, z obowiązkiem spełniania duszpasterstwa szczególniej na koloniach polskich Abranches i przyległych: Lamecha, Candipa itd., oraz na Campo Camprido i przyległych.

4) Ks. Kazimierz Andrzejewski z Krakowa jest proboszczem w Campo Largo.

5) Ks. Ludwik Przytarski z Wielkopolski zamianowany duszpasterzem w S. Matheus z obowiązkiem dojeżdżania na ogromną kolonię polskę w Rio Claro, oraz Agua Branca.

6) Ks. Władysław Smołucha z Galicyi jest proboszczem w St. Jose dos Pinhaes.

7) Ks. Jan Peters z Galicyi jest proboszczem w Rio Negro; w obrębie tejże parafii jest ogromna kolonia polska Lucena, ciągle jeszcze wzrastająca, gdzie też objął duszpasterstwo.

8) Ks. Aleksy Iwanow, przybyły wraz z emigrantami z Galicyi na wiosnę tego rogu.

Jeszcze znajduje się jeden ksiądz, Polak, a mianowicie ks. Chyliński z Krakowa; ten jest ustanowiony dla spełniania czynności kapłańskich szczególniej dla Polaków w Tubarao, w Stanie St. Catharina.

Piosnka Redaktora.

Jestem ja redaktor
Piórem sobie orzę
Różne artykuły jednej chwili
Chwała Tobie Boże?

Mam głowę na karku
I nie od pozłoty
A kto tylko mnie zaczepi,
Będę z nim darł koty.

A choć na mnie łają
Niekiedy koledzy
Potrafię ich wstrzymać,
Nie przekroczą miedzy.

Czy mnie tam kto zgani,
Albo mię pochwali,
Nie zważam w gadanie,
I rżnę sobie dalej.

Choć wszystkim dogodzić
Rzadko mi się zdarza,
Nie chcę by mnie spotkał,
Los z osłem młynarza.

Prawdzie ja buduję
Mem pismem ołtarze
A kto się sprzeciwia,
Tego chłostą darzę.

Skrzyp pióra już ustał,
Warczą prasy koła
A foreman strapiony
„Co na jutro" woła.

Ale nie ukończył
Wołania połowy
Ściskam kręgi mózgu
Artykuł gotowy.

Bogini hołduję,
Którą zwią oświatą,
Nie zawsze się spotkam
Z dostatnią zapłatą.

A choć nieraz braknie
Drzewa na ognisku
Wiem że tak się zdarza
Na ziemskim kulisku.

Nieraz me pisanie
Wywoła na usta
Wdzięczny uśmiech; inny powie
„Oj to głowa pusta".

Ale się na świecie
Taki nie urodził
Co mową lub pismem
Wszystkim by dogodził.

Kasper Karliński.

OBRAZEK HISTORYCZNY
z drugiej połowy z XVI wieku
— napisał —
Henryk Nowakowski.

Takich Polska miała synów
Taka wodzów wola święta
A w nagrodę takich czynów
Dziś ohydne dźwiga pęta.
J. U. N.

I.

Dnia 12 Grudnia 1586 roku umarł Stefan Batory w Grodnie.

Zgon tego monarchy znamienitych zdolności, dzielnego w boju i w rządzie, zamyka okres dziejów Polski kwitnącej, potężnej na zewnątrz, swobodnej i szczęśliwej wewnątrz. Los Ojczyznie naszej zawistny wydarł jej wielkiego Stefana w chwili, gdy po zdobyciu Połocka i Infland, rzuciwszy potężnym orężem swoim postrach na sąsiednich mocarzów i zapewniwszy Polsce pokój zewnętrzny, zamierzał poprawić zgubne wady rządu Rzeczypospolitej, jej byt i potęgę ustalić. Między innemi ważnemi zmianami, chciał on także za wpływem Jana Zamojskiego albo następstwo tronu ustanowić, albo przynajmniej poprawić sposób elekcyi i położyć tamę wyuzdanej swawoli szlachty i niecnym możnowładztwa frymarkom z dworami zagranicznemi w czasie bezkrólewiów, które już nie mało klęsk na Polskę ściągnęły, a po śmierci Stefana jeszcze więcej ściągnąć miały.

Jeszcze bowiem nie ostygły zwłoki Batorego, odgłos jęków żalu i boleści po tak ciężkiej stracie rozlegał się jeszcze po całej Polsce, gdy przytłumione tylko surowością zmarłego króla namiętności, gdy pycha, nienawiść i zazdrość zaczęły wybuchać tem zuchwalej, ile że zawieszone w czasie bezkrólewia władze i prawa niczem już nie powstrzymywały złośliwych i zbrodniczych zapędów.

Dwa szczególnie możne wówczas domy, Zborowskich w Małej a Górków w Wielkiej Polsce, żywiące od dawna niechęć ku Batoremu, a zawiść ku Zamojskiemu dopuściły się zbrodni zaburzenia Rzeczypospolitej.

Dom Zborowskich liczył jeszcze trzech żyjących braci: Krzysztofa, Jędrzeja i Jana; czwarty Samuel za zabicie Wapowskiego podczas panowania Henryka Walezyusza z Polski wygnany, gdy później ze wzgardą wszelkich praw do kraju powróciwszy, wichrzył i umysły przeciw Stefanowi podburzał, a nawet na życie króla godził, został wyrokiem Zamojskiego na śmierć skazany i na zamku krakowskim mieczem ścięty. Krzysztof, który także należał do sprzysiężenia na życie króla, uszedł do Morawy i znalazł przytułek i wsparcie u domu rakuskiego. Zaraz tedy po śmierci Batorego przywołali Zborowscy Krzysztofa do kraju i powzięli zamiar elekcyi arcyksięcia Maksymiliana rakuskiego, w nadziei wyniesienia się do najwyższych w kraju godności, a obalenia Zamojskiego, któremu jego wielkich zasług i dostojeństw zazdrościli, a śmierci Samuela darować nie mogli.

Do Zborowskich przyłączył się liczny zastęp ich krewnych i przyjaciół, a jeszcze liczniejszy owych występnych wichrzycieli, jakich nam niestety nigdy nie brak, którzy pod pozorem miłości Ojczyzny, kierują się nadzieją własnych korzyści i widokami zysków osobistych; owych wyrodków, którzy własną fortunę przez nierząd i zbytki strwoniwszy, w przedłużeniu gwałtów bezkrólewia, w nadziejach wojny domowej i bezkarności zupełnej obiecywali sobie przyjść do znaczenia i majątku.

Dom rakuski (habsburgski) zagarnąwszy już pod berło swoje Czechów i Węgrów usiłował także rozciągnąć panowanie swoje nad koroną Polską. Ubiegał się więc o nią wszelkiemi środkami na elekcyach po śmierci Zygmunta Augusta i po oddaleniu się Henryka. Lecz najżarliwsze były usiłowania jego po śmierci Stefana. Panujący podówczas cesarz Rudolf II znalazł silne poparcie zabiegów swoich w nuncyuszu apostolskim Annibalu z Kapuy i w całym niecnym rodzie Zborowskich, których sobie w czasie ich wygnania wnet hojnemi datkami, wnet obietnicami dostojeństw, wnet nadzieją zemsty nad Zamojskim zobowiązał.

Lepsza wszakże większość narodu, a na jej czele Jan Zamojski, najżarliwszy swego czasu obrońca praw i swobód narodowych, przeciwną była wyborowi księcia rakuskiego.

Już bowiem samo imię Germanów podejrzanem było Polakom, jak pisze Piasecki. Najpierw dla tego, iż Niemcy od dawna pałali wrodzoną nienawiścią przeciw narodom słowiańskim, a powtóre, że świeże gwałty, jakich się na wolności ościennych narodów dopuścili, utkwiły żywo w pamięci wolnego i szlachetnego narodu polskiego. Wszak Niemcy to rozległe aż po rzekę Elbę krainy, niegdyś Słowian dziedzictwa zaborem posiedli, obyczaje swoje tamże zaprowadzili, a nawet mowę ojczystą wykorzenić usiłowali. Oni to wtłoczyli jarzmo poddaństwa na wolne królestwo czeskie, a opanowawszy ziemię węgierską wydarli jej swobody i prawa, przywłaszczyli sobie jej berło, i mowę swoją, a nawet obyczaje, prawa i imię swej szczupłej krainy rakuskiej wielkim i potężnym narodom narzucić chcieli.

Te to groźne przykłady trwożyły prawych Polaków, a przedewszystkiem Zamojskiego, który okropne dla kraju przewidywał skutki, gdyby arcyksiąże rakuski za sprawą przewrotnych Zborowskich koronę polską uzyskał.

II.

Ta powszechna niechęć narodu polskiego ku domowi rakuskiemu, połączona z zabiegami i usiłowaniami królowej Anny, wdowie po Stefanie Batorym, torowała drogę do tronu ubiegającemu się także Zygmuntowi, królewiczowi szwedzkiemu. Nadewszystko zaś pociągała ku niemu rozrzewniająca w sercach narodu pamięć, że ten młody książę pochodził z krwi Jagiellońskiej, że był wnukiem Zygmunta Augusta i królowej wdowy, że wychowany przez matkę Katarzynę Jagiellonkę, pierwsze słowa w dzieciństwie swoim wymawiał w języku ojczystym, pierwszą cześć oddawał Bogu w języku polskim i obrządkiem katolickim.

Zamojski przeto z całem potężnem stronnictwem swojem, popierany przez królowę i posłów króla szwedzkiego usiłował przeprowadzić wybór królewicza Zygmunta, Zborowscy zaś i Górka, wsparci intrygami nuncyusza papiezkiego i hojnie sypanem złotem, tudzież obietnicami posłów cesarskich, chcieli koniecznie wywołać wojnę domową w nadziei, że znużeniem i anarchią rozproszą obrady narodowe i wśród tego zamętu królem Maksymiliana ogłoszą. I byłoby przyszło do bratniej krwi rozlewu, gdyby sędziwy Prymas Karnkowski, z początku także po stronie Zborowskich będący, nie był powstrzymał zbliżających się już przeciwko sobie nieprzyjacielskich szyków Zamojskiego i Zborowskich.

Te zbrodnicze atoli wichrzenia fakcyi Zborowskich nie tylko nie przywiodły jej do pożądanego celu, lecz przeciwnie przyprawiły ją o stratę wielu najmożniejszych zwolenników, a w końcu skłoniły także Prymasa do otwartego przejścia na stronę Zamojskiego.

Widząc to Zborowscy i posłowie rakuscy, przekonani, że bez wpływu i przyjaźni Zamojskiego nadziei swych spełnić nie zdołają, zaczęli wchodzić z nim w układy i wykazywać mu wybór Maksymiliana jako korzystny Polsce i jemu, nieszczędząc obietnic ze strony cesarza.

Ale nieugięty w swem postanowieniu Zamojski, mając jedynie dobro Ojczyzny na oku, ze wzgardą odrzucał wszelkie na rzecz domu rakuskiego porozumienia, mimo nawet własnoręcznych Maksymiliana listów. Obawiając się w końcu bliskiej Maksymiliana od granic odległości i wtargnięcia z siłą zbrojną do ziem Rzeczypospolitej, skłonił Prymasa do przyspieszenia elekcyi Zygmunta. Jakoż dnia 19go Sierpnia 1587 roku został królewicz szwedzki przez prymasa Karnkowskiego jako Zygmunt III królem polskim ogłoszony.

Gdy wieść o tym wyborze doszła do obozu Zborowskich i Górki, zwołali oni swoje stronnictwo na walną naradę i po kilkunastodniowych burzliwych zajściach i gorszących sporach mianowali Maksymiliana królem polskim, do przekroczenia z wojskiem swojem granic Polski i do koronowania się w Krakowie zapraszali.

Tymczasem Zamojski postępujący zawsze z wielką przezornością i porządkiem, chcąc usprawiedliwić swe czynności w czasie elekcyi i wystawić popełnione bezprawia burzycielów, wydał do całego kraju obwieszczenie pod tytułem "reces", w którym oznajmując wybór Zygmunta III zdał przed narodem sumienną sprawę ze swoich i strony przeciwnej działań i przytoczył powody, które go do tego wyboru skłoniły.

Posłowie szwedzcy zaprzysięgli w imieniu króla Zygmunta III warunki, które na publicznem przed Senatem posłuchaniu obiecywali, a Zamojski wysłał do Szwecyi sekretarza królewskiego Piotra Cielińskiego z listami do obydwóch królów i oprócz tego kilkunastu posłów z senatu i ze stanu rycerskiego do Gdańska dla przyjęcia nowego króla, oddania mu dyplomu i odebrania od niego przysięgi na "pacta conventa".

III.

Teraz szło już głównie o to, ażeby granice od najazdu Maksymiliana, który naglony od posłów Zborowskiego, że wszystko od pospiechu zależy, ze znaczną siłą ku Polsce się posuwał, ile możności zabezpieczyć.

W tym celu polecono Hetmanowi, ażeby z kwarty i innych dochodów koronnych szczególnie twierdze pograniczne jak najlepiej opatrzył.

Na granicy od Szląska, między Bytomiem i Olkuszem leżał zamek Rabsztyn, którego straż z małą załogą powierzono Gabryelowi Hołubce, a nieco dalej znajdowała się twierdza Olsztyn, jeszcze przez Kazimierza W. przeciw najazdom pogranicznych Szlązaków wybudowana. Na utrzymaniu tej twierdzy tem więcej zależało, ile że położona na wzniosłem i skalistem wzgórzu i mocno obwarowana, była ona niejako przedmurzem Krakowa, a panując nad całą rozległą okolicą, służyła za ważny punkt strategiczny już dla tego samego, iż mogła była dłuższe oblężenie wytrzymać, złamać tem samem siły nieprzyjacielskie, a siłom zbrojnym Zamojskiego dozwolić zebrać się i wzmocnić. Szczególniejszą tedy uwagę zwrócił Hetman na tę warownię, a będąc pewnym, że Rakuszanie pokuszą się o jej zdobycie, poruczył jej obronę walecznemu, z męztwa, odwagi i poświęcenia w licznych bojach wsławionemu KĄSPROWI KARLINSKIEMU.

Jakoż nie mógł Hetman obrony Olsztyna w lepsze i niezawodniejsze oddać ręce. Karliński bowiem zebrawszy szlachtę okoliczną, która pomna jego świetnych na polu chwały czynów, poddała się z największą gotowością pod rozkazy sędziwego wodza, oczekiwał z bohaterską odwagą rakuskich najezdców. Po odprawionem uroczystem nabożeństwie w kaplicy zamkowej dla uproszenia pomyślności orężowi polskiemu, ustawił całą załogę w szyku bojowym i tak do niej przemówił:

"Panowie Bracia, zacni i waleczni towarzysze broni! Bóg, Naród i wielki nasz Hetman poruczył nam w imieniu najmiłościwszego króla Zygmunta III obronę tej twierdzy przeciw najezdniczym Cezaryanom. Chlubny to, Panowie Bracia, obowiązek dla nas, chlubnie więc z niego wywiązać się mamy. Miejmyż odtąd przed oczyma, że życie nasze, nie jest naszą, lecz Ojczyzny własnością, i bądźmi gotowi przelać ostatnią kroplę krwi w jej usługach. Dajmy uczuć wrogowi, że nikt nie śmie bezkarnie naruszać granic świętej ziemi naszej. Co do mnie postanowiłem bronić tej twierdzy do ostatniego tchu żywota mego i dać się raczej w jej gruzach żywcem pogrzebać, niż oddać ją z hańbą w rakuskich najezdników ręce. Liczę na Was Panowie Bracia, ufam Waszemu męztwu i poświęceniu i pewny jestem, że równym ze mną ożywieni jesteście duchem wiary i miłości Ojczyzny. Gdyby się jednak znajdował kto między Wami, coby nie czuł w sobie dość siły i wytrwałości, to niechaj wystąpi z tych szeregów i wraca do domu. Nie będziemy mu złorzeczyć, lecz owszem wdzięczność nasza towarzyszyć mu będzie, bo lepiej mieć stu walecznych i nieustraszonych wojowników, niż tysiące słabych i zniewieściałych tchórzów. Kto zaś gotów do walki na życie i śmierć, czyja pierś nie zadrzy na odgłos huku dział nieprzyjacielskich, ten niech wzniesie rękę do Nieba i zawoła wraz ze mną: 'Przysięgam Ci wielki w Niebiesiech Boże, że wytrwam do ostatniego tchu życia mego w obronie Olsztyna i dam się raczej w gruzach tej twierdzy pogrzebać, niżbym miał głosować za jej oddaniem w ręce wrogów rakuskich! Niech żyje Ojczyzna!'"

I z piersi kilkuset walecznych dobyła się jakby z piersi jednego bohatera święta w obec Niebios przysięga i doszła nieskalana do stóp Tronu Najwyższego ku chwale polskich wojowników, a ku zgubie rakuskich wrogów. I cieszyli się Aniołowie w niebie, a hymn pochwalny niebiańskich lutnistów zmięszał się z okrzykami walecznych obrońców Olsztyna na cześć nieustraszonego wodza swego.

"Niech żyje Karliński! Niech żyje nasz wódz waleczny!" grzmiało jeszcze w powietrzu, gdy wystrzały alarmowe oznajmiły zbliżanie się nieprzyjaciela pod twierdzę. Oko Karlińskiego błysnęło nagle ogniem młodzieńczego zapału, wyniosłe czoło jego olśnił promień radości, a mężna prawica ujęła żwawo za kord, który niedawno hulał pod Połockiem na karkach moskiewskich.

"Panowie Bracia! to chwila stanowcza!" zawołał dowódzca. "Niech każdy spieszy na swoje stanowisko, i pomny przysięgi wytrwa na niem do końca. Bóg z nami!"

IV.

Z okrzykiem "Bóg z nami! Śmieć wrogom!" rozeszli się wszyscy na miejsca od wodza wyznaczone i we wszystkich wzrastała odwaga w miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Tylko Karliński zatrzymał się chwilkę z swym namiestnikiem Pieniążkiem, przyjacielem i towarzyszem lat młodzieńczych i głosem uroczystym, z głębi duszy pochodzącym tak się doń odezwał: "Posłuchaj mnie stary przyjacielu. Wiesz, że siedmiu dorodnych synów straciłem w różnych potrzebach na polu chwały. Pozostał mi tylko najmłodszy Zygmunt, sześcioletnie pacholę, jedyny spadkobierca imienia mego, którego na włościach moich z piastunką i starym giermkiem zostawiłem. Ufam pieczołowitości starej Marty, rozsądkowi doświadczonego i wiernego sługi, a nadewszystko dobroci Boga i opiece Przenajświętszej Bogarodzicy, że mu tam włos z głowy nie spadnie. Ale my tu, panie bracie, nie wiemy, czyje jutro. Dlatego proszę was najusilniej, ażebyście jedyne, ukochane dziecię moje w ojcowską opiekę swoją wziąć raczyli, w razie, gdyby mi Pan Bóg hańby wrogów naszych przeżyć nie dozwolił. Czuwajcie nad niem, jakby nad własnem, kształcie duszę i hartujcie ciało, a nadewszystko podsycajcie i utrzymujcie w nim święty ogień miłości Ojczyzny, ażeby z czasem stał się jej pożytecznym obywatelem, dzielnym w boju i radzie obrońcą praw i swobód Rzeczypospolitej."

I wielka łza błysnęła w oku sędziwego ojca obywatela i ze łzą w oku uścisnął podaną sobie dłoń zacnego Pieniążka, który zapewniając go uroczyście, że gdyby się podobało Bogu nagrodzić cnoty jego zaszczytną śmiercią na murach Olsztyna, może być spokojnym o Olsztyn i o dziecię swoje.

Gdy waleczny namiestnik ostatnich słów domawiał, zer-

wało się nagle całe stado kruków z przyległej baszty zamkowej i przeraźliwie zakrakało nad głowami bohaterów.

— "Malum omen!" zawołał Karliński.

— To wrogom na bezgłowie!" odparł Pieniążek i pospieszył na stanowisko swoje.

Karliński ukląkł, wzniósł oczy i ręce ku Niebu, a odmówiwszy "Pod Twoją obronę" poszedł rozkazać, ażeby ze wszystkich dział dano ognia na rozwinięte nieprzyjaciół szeregi.

Po kilkugodzinnym nieustannym ogniu z obydwóch stron silnie utrzymywanym, zamilkły działa nieprzyjacielskie nie wyrządziwszy twierdzy żadnego prawie uszkodzenia. Przeciwnie zaś kule nieustraszonych Olsztyna obrońców tak znaczną klęskę zadały Rakuszanom, tak mocno przerzedziły ich szeregi, że rada wojenna gońca z wezwaniem o posiłki do wodza naczelnego wysłać, a z Karlińskim parlamentować postanowiła.

Niebawem przyszedł parlamentarz z obozu; był to szlachcic polski ze stronnictwa Zborowskich. Przypuszczony przed wodza oznajmił mu, że naczelnik rakuskiej siły zbrojnej wzywa go do poddania twierdzy, korzystne ofiarując warunki, nie szczędząc namowy i obietnic. Karliński nie dawszy mu dokończyć, rzekł z oburzeniem: "Powiedz wyrodny synu Ojczyzny naczelnikowi żołdaków cudzoziemskich, obok których nie wstydzisz się walczyć przeciw braci swojej, że dopóki tu tylko jeden z nas żywy pozostanie, dopóty twierdza się nie podda. Powiedz podłym odszczepieńcom Zborowskim, że szczupła wprawdzie garstka obrońców Olsztyna, ale ufna w Bogu i męztwie swojem, poprzysięgła bronić twierdzy do ostatniego tchu życia swego."

W kilka godzin przyszedł drugi parlamentarz z groźbą ze strony dowódzcy, że jeźli Karliński do rana dnia następnego nie namyśli się i twierdzy nie podda, zdobędzie ją szturmem, a załogę całą w pień wytnie. Ta zuchwała mowa wywołała tylko szyderczy uśmiech politowania na ustach Karlińskiego; nic nie odpowiedziawszy kazał mu zdjąć zasłonę z oczu, zaprowadzić do magazynów i pokazać liczne zapasy żywności, broni i amunicyi. Potem powołał całą załogę pod broń i następującemi do niej przemówił słowy:

"Panowie Bracia! Wódz rakuski grozi nam, że jutro szturmem Olsztyn zdobędzie, a nas wszystkich w pień wytnie. Jam nieugięty, — ale jeźli kogo z Was ta groźba przeraża, to uwalniam go od danej mi w obliczu Boga przysięgi, i pozwalam odejść pod zasłoną wysłannika cezaryańskiego."

Wyraz niewymownej boleści odbił się na twarzach bohaterów polskich, lecz nagle domyśliwszy się zamiarów wodza, zawołali wszyscy z największym uniesieniem: "Walczyć do ostatniego tchu życia — to hasło nasze! Śmierć wrogom! Niech żyje Karliński!"

"Nie wątpiłem o tem," odrzekł Karliński, "chciałem tylko przekonać wysłannika Rakuszan, że jeden duch żyje między nami, którego żadna ziemska potęga złamać nie zdoła. Wracaj więc do wodza swego," mówił dalej obróciwszy się do parlamentarza, "opowiedz mu coś tu widział i słyszał i oświadcz odemnie, że pierwej woda w Wiśle wyschnie, nim Karliński Olsztyn w ręce jego odda."

W chwili gdy parlamentarz opuszczał twierdzę, dzwonek kaplicy zamkowej wzywał do modlitwy wieczornej, a Szpartanie olsztyńscy z Leonidasem swoim na czele padli na kolana i śpiewali chórem hymn do Bogarodzicy, którego odgłos rozlegał się aż po niedalekie bramy kościoła na Jasnej Górze.

Niebawem spostrzeżono w obozie Rakuszan jakiś ruch niezwyczajny i dowiedziano się, że Lichtenstern, naczelny dowódzca wojsk Maksymiliana ze znacznemi nadciągnął posiłkami z rozkazem arcyksięcia, ażeby Olsztyn ze wszech stron obsadzić i szturmem jak najprędzej zdobyć.

Jakoż nazajutrz przypuścili Rakuszanie szturm do Olsztyna, ale odparci każdą razą z niemałą stratą, musieli się aż po za lasy cofnąć. Ku wieczorowi już nie było widać rot rakuskich i wszyscy byli przekonani, że po tak dotkliwej klęsce wróg nie pokusi się już o Olsztyn i że cała okolica uwolniona już od dalszych jego napadów.

Z tą otuchą zawiódł Karliński dzielnych rycerzy swoich do kaplicy, ażeby Panu Zastępów złożyć dzięki za odniesione zwycięztwo i pomodlić się za dusze braci w obronie Olsztyna poległych. Po nabożeństwie zaprosił wszystkich do mieszkania swego na skromną ucztę, po której udali się wszyscy na pożądany po tylu trudach spoczynek.

Tylko niezmordowany wódz nie spoczął ani na chwilę. Odwiedzał rannych, wypytywał każdego o stan zdrowia, zachęcał do cierpliwości, i pocieszał wyrazami anielskiej dobroci i serdecznego współczucia. Doglądał nakoniec, czy jeńce z partyi Zborowskich doznają ludzkiego traktowania.

"Wszakże i oni bracia nasi," tak mawiał do swoich rycerzy, "synowie jednej Matki-Ojczyzny. Obłąkani, dali się użyć za narzędzie przewrotnym Zborowskich i Górki zapędom. Zamiast jednak pastwić się nad nimi, starajmy się szlachetnością ująć ich sobie i na lepszą naprowadzić drogę."

Nadewszystko zależało mu na tem, ażeby znajdującemu się także w niewoli krewnemu Stanisława na Zmigrodzie Stadnickiego, który był zaciętym nieprzyjacielem domu Karlińskich, osładzano ile możności przykrość niewoli. Chciał on w ten sposób zemścić się wspaniałomyślnie nad przeciwnikiem swoim.

V.

Około północy wrócił goniec wysłany na zwiady do pobliskiej wsi Karlińskiego z złowrogiem doniesieniem, że banda rajtarów rakuskich ze Stanisławem ze Zmigroda Stadnickim na czele, napadła dwór jego, a zniszczywszy wszystko ogniem i mieczem, uwiozła syna jego wraz z piastunką. Stary giermek poległ w mężnej obronie poruczonego mu dziecięcia pańskiego

Nikt nie miał odwagi uwiadomić o tem nieszczęściu sędziwego, trudami wojennemi i nieustannem czuwaniem znękanego wodza. Ale nie uszło to jego uwagi, że smutek zasępił czoło walecznego Pieniążka. Nalegał więc nań dopóty, dopóki stary wiarus nie odkrył mu wszystkiego. Wahał się zrazu Pieniązek, ale znając moc duszy i silną wiarę Karlińskiego był pewnym, że nie ulegnie pod ciężarem tej nowej boleści.

— "O wielki Boże!" zawołał Kasper, dowiedziawszy się o tem nieszczęściu, "za cóż tak srogie zsyłasz na mnie kary! Ostatnie dziecię, jedyną pociechę i nadzieję zgrzybiałego wieku wydarł mi wróg szatański! O bracie, to straszne, to okropne dla serca ojcowskiego! Niewinne pacholę, czyste i dobre jak anioł, oddane na pastwę wroga!"

— "Uspokójcie się panie bracie," pocieszał Pieniążek. "Wszak Bóg czuwa nad waszem dziecięciem. Cudowna Matka Boska Częstochowska zmiękczy serce wcielonego Djabła ze Zmigrodu, że nie zrobi nic złego waszemu chłopcu, a Stróż Anioł osłoni go skrzydłami swojemi. Zresztą jam pewny, że Stadnicki porwał dziecię Wasze tylko dla tego, żeby Was mieć w ręku. Wszak wiecie, że w niewoli u nas jest blizki krewny jego, otóż on chce pewnie syna Waszego jako zakładnika za tamtego!"

Ta ostatnia uwaga uspokoiła nieco stroskanego starca — jęk długo tłumionej boleści dobył się z bohaterskiej piersi jego, a kolana ugięły się do kornej modlitwy. Po chwili wstał i prosił Pieniążka, ażeby natychmiast rozesłał na wszystkie strony zbrojne poczty na zwiady, co się z najdroższem dzieckiem jego dzieje. Gdy Pieniążek wyszedł wydać potrzebne rozkazy, Karliński udał się do kapelana zamku, prosił go, by nazajutrz odprawił mszę św. na intencyą Zygmunta i złożył w ręce jego ślub uroczysty, że jeźli mu Bóg dopomoże wydrzeć z rąk nieprzyjaciół najukochańsze dziecię, odbędzie z niem pieszo pielgrzymkę na Jasną Górę, złoży Matce Najświętszej w ofierze dwa szczerozłote serca i ufunduje na wieczne czasy dwie wotywy, w rocznicę odparcia wrogów z pod Olsztyna, i na pamiątkę ocalenia syna odprawiać się mające.

Resztę nocy spędził nasz bohater wśród zadumy i złowrogiego przeczucia.

Nazajutrz zrana powrócił jeden z oddziałów na zwiady wysłanych z wiadomością, jako udało im się przekupić sierżanta rakuskiego i dowiedzieć się od niego, że syn wodza wraz z nieodstępną piastunką znajduje się w obozie rakuskim pod ścisłą wprawdzie strażą, że mu jednak na niczem nie zbywa, jest zdrów, bawi się, a wesołością swoją i rozumem nad wiek rozwiniętym, zjednał sobie nawet miłość wrogów swoich.

Dowiedziawszy się o tem Pieniążek, wysłał jednego z Chorążych twierdzy do obozu rakuskiego, z listem do Stanisława Stadnickiego, w którym go prosił, ażeby wyjednał u naczelnego wodza rakuskiego oddanie syna Karlińskiego w zamian za swego krewnego, który wzięty w niewolę przez rycerzy polskich, w twierdzy tej osadzony. Chorąży nie powracał.

VI.

Dwie doby upłynęły wśród tęsknych oczekiwań, dwie doby — pełne trosk i boleści dla strapionego serca ojcowskiego. Tylko głucho złowieszcze pogłoski o nowych ruchach i przygotowaniach wojsk nieprzyjacielskich dochodziły do twierdzy i przerywały prawie grobową ciszę i żałośny smutek, w jakim się cała załoga pogrążyła, chcąc uszanować głęboką boleść uwielbianego wodza swego.

Ale ze świtem dnia trzeciego, rozległ się w dali z pod lasów sąsiednich dziki dźwięk kotłów, szczęk broni i szelest zbrojnych zastępów. Gdy gwar ten coraz więcej zbliżał się i wzmagał, a rozstawione wedety polskie dały sygnał umówiony, powstał ruch w twierdzy i każdy wojownik pospieszył na stanowisko swoje.

Karliński, luboć z troską w oku i boleścią w sercu wydawał silnym głosem rozkazy, rozstawiał i urządzał z największą przytomnością.

Nagle zaczęły się rozwijać pod lasem roty rakuskie, jak czarne burzą brzemienne fale. Nikt w twierdzy nie mógł pojąć, dla czego wróg tyle razy odparty i zgromiony poważa się znów próbować szczęścia pod murami twierdzy. Rycerze polscy z silną wiarą w opiekę Boską i gorącą miłością Ojczyzny w mężnych sercach gotują się żwawo i ochoczo do oporu — tylko wódz zposępniał, tylko na jego pięknem i wyniosłem czole zaległ ciężki smutek. Kapelan zamkowy zaintonował: "Kto się w opiekę" i z całej twierdzy wtórowały mu silne głosy walecznych.

Tymczasem wróg posuwa się ciągle naprzód i już można rozróżnić hufce rakuskie, już liczbę ich okiem ogarnąć. Cudowny Jezu! Jakiż to widok uderza obrońców Olsztyna gromem podziwu! Oto na czele hord najezdniczych, jakaś biaława postać posuwa się naprzód, jakby Anioł-niszczyciel wskazywał im drogę do zagłady. Lecz im więcej wróg się zbliża, tem więcej zmniejsza się podziwienie i ustępuje wreszcie uczuciu dręczącej boleści. Nagle pokrywa trupia bladość marsowe lica wojowników polskich i jednym przerażającym głosem rozpaczy woła cała twierdza: **"To syn Karlińskiego!"** Rycerze polscy rzucają broń, puszkarzom wypadają z rąk lonty zapalone i w milczeniu ponurem czeka każdy, rychło legnie od śmiertelnych Rakuszanina ciosów. Karliński spojrzał przed siebie i stał przez chwilę nieruchomy jak posąg z białego marmuru. Lecz nagle zapłonęła twarz jego jakimś nadziemskim ogniem i wyraz okropnej walki wewnętrznej odbił się na szlachetnych licach jego — walki uczuć ojcowskich do jedynego dziecięcia i synowskich do Matki-Ojczyzny. I znów wytężył wzrok w jeden punkt, w miejsce, gdzie skarb jego najdroższy, a wzrok ten zdolny powstrzymać całe tłumy mieszkańców piekła, nie wstrzymał pochodu wrogów rakuskich. Zbliżają się pod mury z dziecięciem wodza. Nie ma chwili do stracenia. Waleczny Pieniążek nadbiega i błaga Karlińskiego imieniem całej załogi, ażeby oddał twierdzę, przedstawiając, że ani Bóg ani Ojczyzna nie wymaga tak strasznej po nim ofiary.

— "Czy widzisz Kasprze," woła Pieniążek w rozpaczy, "własne dziecię swoje? Oni je niosą na strzały armatnie przed chorągwią swoją, ażeby im za tarczę służyło. Kule dział naszych nim ich hufce przerzną, pierwej twemu dziecku piersi pogruchocą. Oddaj im twierdzę, bo próby tak srogiej Ojczyzna od ciebie wymagać nie może!"

Zachwiał się Karliński na chwilę i wziął do rąk podaną sobie przez Pieniążka białą chorągiew, lecz nagle rzucił ją na ziemię i krzyknął całym ogromem boleści: "Ognia!", głosem, któryby najtwardsze serca skruszył, głosem w którym był i tryumf konającego za wiarę męczennika i boleść matki Machabejów i jęk Anioła do piekieł strąconego.

Ale głos ten nie zmiękczył wroga i luboć zatrzymał się na chwilę w zdumieniu, niebawem jednak znowu postępuje.

Rozkaz czcią najwyższą otaczanego i ślepo słuchanego wodza został tą razą niewypełniony. Żaden wojownik polski nie podniósł broni i wszyscy stali jak posągi spiżowe — smutni i boleścią znękani.

Karliński zawołał powtórnie: "Ognia!" lecz znów bezskutecznie, bo każdy wolał był raczej sam zginąć, niż niewinne zabić dziecię!

Rakuszanie postępują tymczasem dalej i już są pod samemi murami. Dziecię Karlińskiego na czele rot nieprzyjacielskich prowadzone poznaje ojca, uśmiecha się do niego i wyciąga ręce w nadziei, że wkrótce już pierś rodzica zasłoni je przed grożącem nieszczęściem.

Ale Karliński odzywa się głosem jak grom silnym: **"Pierwej synem Ojczyzny niźli ojcem byłem!"**, wyrywa lont zapalony z rąk osłupiałego puszkarza i podpala działo.

Wszyscy patrząc nań z przerażeniem zawołali: "Boże, cóż on uczynił!?" a stary Pieniążek jęknął z boleści. Na to hasło dane wszystkie działa twierdzy zionęły ogniem i huk piekielny wstrząsł całą okolicą.

Syn Karlińskiego z piastunką padli zabici odłamkami kuli.

Rakuszanie pierzchli wkrótce w największym nieładzie, zostawiając tysiące trupów pod twierdzą. Ich wódz Lichtenstern został ciężko ranny.

Karliński podpaliwszy działo stał przez chwilę jak nieżywy. Po chwili ocknął się, zawołał z największą boleścią. "Serce mi pęka!" i padł w objęcia Pieniążka. Zaniesiono go do komnat i złożono na łóżku, gdzie dopiero w godzin kilka odzyskawszy przytomność, wyjęknął już spokojniej: "O śpij dziecię drogie, a ja niebawem pójdę przebłagać twą męczeńską duszę!"

VII.

Osłabiony wiekiem, znękany wieloletniemi trudami wojennemi i klęskami domowemi, a nareszcie złamany ostatniem okropnem nieszczęściem zapadł nasz bohater w długą i ciężką chorobę.

Już nieodstępny Pieniążek zaczął wątpić o życiu przyjaciela, już układał sobie do którego klasztoru wstąpi po śmierci jego, by zakończyć resztę dni w żalu i smutku, gdy w kilka tygodni choroba przesiliła się na lepsze i starzec zaczął powoli przychodzić do siebie. A gdy mu 26 Grudnia (1587 roku) powiedziano, że nazajutrz będzie Zygmunt przez Prymasa Karnkowskiego koronowany, zerwał się Karliński na łóżku, jakby cudowną podźwigniony siłą, ukląkł i wśród rzewnego płaczu modlił się gorąco o pomyślność Ojczyzny i króla. Była to pierwsza jego od czasu choroby modlitwa.

W cztery tygodnie później dnia 25 stycznia 1588 roku, pobił Zamojski Rakuszan na głowę pod Byczyną, zniósł prawie całe ich wojsko i wziął arcyksięcia Maksymiliana w niewolę.

Ta radośna dla całej Polski wiadomość przyczyniła się najwięcej do wyzdrowienia Karlińskiego i działała skuteczniej niż wszelkie lekarstwa.

Tego samego dnia wstał z łóżka i był na uroczystem nabożeństwie w kaplicy, odprawionem na cześć tego pamiętnego zwycięztwa.

— "To palec Boży!" wołał w uniesieniu.

— "Teraz o panie mogę już spokojnie umierać, kiedyś mi dozwolił doczekać się tej srogiej naszych wrogów klęski!"

Przez cały czas choroby Karlińskiego dowiadywał się Hetmam jak najtroskliwiej o stan zdrowia jego, a gdy mu doniesiono, że się ma lepiej, zaprosił go na dwór królewski do Krakowa z oznajmieniem że król pragnie go poznać osobiście i dać mu dowód swej łaski i wdzięczności. Ale Karliński przeprosił Zamojskiego, że wezwaniu temu zadosyć uczynić nie może, bo chociaż ma się już znacznie lepiej, nie mógłby jednak podjąć trudów podróży do stolicy bez narażenia się na nową chorobę. Przyrzekł wszakże, iż skoro odzyska siły, pospieszy złożyć Najmiłościwszemu Panu hołd przynależny i podziękować Hetmanowi za jego łaskawe względy.

Lecz nie był w stanie dotrzymać tego przyrzeczenia, bo nigdy już nie odzyskał ani dawnych sił fizycznych, ani owej świeżości umysłu, jaką się mimo podeszłego wieku odznaczał.

"Co im tam po mnie w Krakowie," mawiał do Pieniążka "Dla mnie już tylko cicha cela klasztorna, brewiarz i koronka. Ręka już słaba, korda nie utrzyma, głos już rozkazu donieść nie potrafi, niech więc przynajmniej Boga chwali wiernie i z chwałą jego na ustach na wieki zamilknie."

I kazał się zawieźć do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze, by tam zakończyć życie pełne zasług i chwały dla ukochanej Ojczyzny.

* * *

Już trzeci wiek mija od czasu obrony Olsztyna, już z niezdobytej twierdzy pozostały tylko szczątki czarnych i rozpadłych murów, i dawno już przebrzmiały hymny zwycięztw które w zamkowej wznoszono kaplicy, a imię **Kaspra Karlińskiego** przechowało się dotąd między nami i przekazywane pamięci następnych pokoleń przechowa się tak długo, jak długo naród polski żyć będzie.

Oby czysty i wielki duch bohatera naszego był zawsze między nami, obyśmy wstępując w jego ślady, pomni zawsze, że obowiązki względem Ojczyzny, są wyższe nad wszystkie inne, nie szczędzili żadnych ofiar dla jej dobra, a oprzemy się jak skały olsztyńskie, wszelkim burzom i ciosom i żadna moc piekła nie zdoła nas pokonać!!

KONIEC.

Nadanie kwiatom ciemniejszej barwy.

Chcąc żeby niektóre kwiaty, jak georginie, petunie, hyacynty i inne miały ciemniejszą barwę, trzeba do ziemi, w której rosną, dosypać nieco węgla drzewnego. Siarcian sody w małej ilości domieszany do ziemi sprawia, że kwiaty czerwone, w niej hodowane, mają o wiele żywszy i świetniejszy kolor niż zazwyczaj.

Wspólne znamię.

"Jakie podobieństwo ma gęś z kaczką", pyta nauczyciel. "Że je można obydwie zjeść", odpowiada uczeń.

Trzechsetna rocznica pierwszego ogłoszenia przepowiedni o Papieżach.

Rocznica ta przypada w tym roku, bo właśnie 1595 Benedyktyn O. Arnold Wion w „Lignum vitae" (Drzewo żywota) w Wenecyi ogłosił je, twierdząc, że te przepowiednie pochodzą od św. Malachiasza, Arcybiskupa z Armach w Irlandyi, który umarł r. 1148. Historycy odmawiają temu Świętemu autorstwa i zwykle powiadają, że przepowiednie te dopiero około r. 1595 podsunięte zostały. Na dowód przytaczają to, że ani św. Bernard, który życiorys owego współczesnego Arcybiskupa napisał, ani żaden historyk aż do r. 1595 o tych przepowiedniach nie wspomina. Wskazują też na to, że przepowiednie, odnoszące się do papieży, którzy rządzili Kościołem przed r. 1595, są trafne, odnoszące się zaś do przyszłych mniej trafne.

Kto bezstronnie przypatrzy się przepowiedniom albo raczej godłom i po r. 1595 panujących Papieży, musi przyznać, że przynajmniej niektóre bynajmniej nie są naciągane, owszem podziwiać trzeba trafność wielu. N. p. Papież Innocenty X (1644 — 1655) przepowiedziany jest jako „Jucunditas crucis" (Przyjemność Krzyża) a został obrany 14. września w święto Podwyższenia Krzyża. Jego następca Alexander VII nazwany jest „Montium custos" (Stróż gór), a w jego herbie znajduje się gwiazda nad sześciu górami. Najmocniej uderzają godła przepowiedziane ostatnich Papieży. Pius VI (1775 — 1800) nazwany jest „Peregrinus apostolicus" (Pielgrzym apostolski); on to, co od kilku set lat żaden Papież nie uczynił, udał się osobiście poza Włochy, do Wiednia, aby ówczesnego cesarza Józefa II powstrzymać od zapędów, szkodliwych Kościołowi. „Germania" twierdzi, że owe godło też do jego następcy zastósować można, bo i ten „poszedł do Francyi". Tak nie jest, Pius VI, nie „poszedł do Francyi" lecz gwałtem jakoby zawleczony został, a więc pielgrzymki nie podjął. Pius VII ma godło „Aquila rapax" (Orzeł drapieżny), co wskazuje na działającego z nadzwyczajną szybkością Napoleona I, który owemu Papieżowi tyle dokuczał i też zawlókł aż pod Paryż. Grzegórz XVI (1831 — 1846) ma godło „De balneis Etruriae" (Z kąpieli Etruryi), a pochodził z miejsca kąpielowego Baiae. Pius IX ma znamię „Crux decruce" (Krzyż od Krzyża), a najwięcej krzyżyków (cierpień) mu przyszło od króla piemonckiego, w którego herbie jest Krzyż. Najtrafniej oznaczony jest obecnie Kościołem rządzący Papież Leon XIII, bo „Lumen in coelo" (Światło na niebie), gdyż w jego herbie znajduje się gwiazda błyszcząca na niebie. Choćby więc te przepowiednie dopiero około r. 1595 powstały, to jednak każdego uderza, że ktoś przed trzy stu laty tak trafnie godła przepowiedział. Prawda, że niektóre godła tylko przez naciąganie można stósować do odnośnych Papieży, ale to naciąganie może potrzebne jest dla tego, że nie znamy dość dokładnie wszystkich szczegółów ich życia.

Nie spełnione jeszcze godła następców Leona XIII są:

Ignis ardens (Ogień gorejący).
Religio depopulata (Religia spustoszona).
Fides intrepida (Wiara nieustraszona).
Pastor angelicus (Pasterz anielski).
Pastor et nauta (Pasterz i żeglarz).
Flor florum (kwiat kwiatów).
De medietate lunae (Od środka księżyca).
De labore Solis (Od trudu Słońca).
De gloria olivae (Od chwały oliwy).

Z tego niektórzy wnioskują, że już tylko dziewięciu (albo z Piotrem II dziesięciu) będzie Papieży, i że wtedy nastąpi koniec świata. To nie koniecznie wynika ze słów tej przepowiedni. Kończy się ona następującemi słowy: „In persecutione extrema sacrae Romanae Ecclesiae sedebit Petrus Romanus qui pascet oves in multis tribulationibus transactis civitas septicollis diruetur et judex tremendus judicabit populum suum Amen. (Podczas ostatniego prześladowania świętego Kościoła rzymskiego siedzieć będzie Piotr Rzymianin, który paść będzie owce wśród wielu utrapień, a po przejściu tychże miasto siedmiopagórkowe (Rzym) spustoszonem zostanie i sędzia straszliwy sądzić będzie lud swój Amen). Niektórzy upatrują w tem naśladowanie losu państwa rzymskiego, bo jak w tem pierwszy i ostatni władzca nazywał się Romulus, tak naczelnik Kościoła jako pierwszy tak też i ostatni Piotrem się nazywać będzie.

Prędko zasnął.

Dwóch żydów nocowało w jednej izbie. Lajbuś mówi: "Hersz, szlofs di szojn?" (Herszu, czy śpisz już) Herszko; "Nee (nie)". Lajbuś: "Leh'n mei'n Guelden (pożycz mi reńskiego). Herszko: "ech szlof" (ja śpię).